

ECHA

POLESIA

№ 3(83)2024

**SZLAKIEM DAWNYCH RODÓW
POLSKICH PO POLESIU I
NOWOGRÓDCZYŹNIE**

**W MAZURKACH – TAM,
GDZIE URODZIŁA SIĘ
KRYSTYNA KRAHELSKA**

**DO POŁONECZKI - RODZINNEJ WSI
WIESŁAWA DYMNEGO**

*Bardzo trudno powiedzieć:
Polską, żeby w słowie powiedzieć wszystko:
Barwę nieba i wody, woń lasu i żytnie zagony na piasku,
Patos ciszy i warkot motorów, defilady i słońce rut kaskach,
Całą prostą ludzką codzienność i odświeżność.*

Krystyna Kraheńska
«Dalekość i bliskość»



4 SZLAKIEM DAWNYCH RODÓW POLSKICH PO POLESIU I NOWOGRÓDCZYŹNIE

Hruszówka – siedziba Reytanów
wczoraj i dziś

- 12 Florianów – dawne gniazdo
rodowe Bochwiców



- 19 W Rzepichowie – śladami
Jana Czeczota
- 25 Sworotwa Wielka – szukamy
śladów przeszłości
- 29 Napoleon Czarnocki
z Naczy Bryndzowskiej
- 39 W Perkowiczach – śladami
Wysłouchów



- 43 Zenon Kazimierz Wysłouch –
założyciel Perkowicz
- 44 Wiktor Wysłouch, syn Zenona

- 45 Antoni Izidor Wysłouch –
profesor z Perkowicz
- 47 Izidor Kajetan Wysłouch
«Przechodzień z góry ducha»
- 50 Bolesław Wysłouch –
matuzalem ruchu ludowego
w Polsce
- 51 Profesor Seweryn Wysłouch
- 55 Bernard Wysłouch – dyrektor
Szkoły Rolniczej w Opsie
- 57 Franciszek Wysłouch
- 64 Stanisław Wysłouch – ostatni
gospodarz Perkowicz

65 Z NASZEGO ŻYCIA

Do Połoneczki – rodzinnej
wsi Wiesława Dymnego

- 69 Uroczystości ku czci św. Andrzeja
Boboli w Janowie Poleskim
- 71 W Mazurkach, tam gdzie
urodziła się Krystyna Kraheńska
- 74 Tragedia mieszkańców
wsi Przewłoka
- 76 Pietrików – miasto z ponad
500-letnią historią

79 HISTORIA

Związek Strzelecki
w Baranowiczach



- 82 Iwan Czajczyc,
W poszukiwaniu skarbów

83 PRZYRODA I PODRÓŻE

Tajemnicze «kamienie
potapowickie»

Hruszówka

– siedziba Reytanów wczoraj i dziś.

Nasza kolejna podróż – do siedziby Reytanów w Hruszówce. Chcemy zobaczyć, jak wygląda dwór po pierwszym etapie restauracji. Jest to dla nas szczególne miejsce. Siła ducha, szlachetność i wielkość uczynków ludzi, którzy niegdyś tam mieszkali sprawiają, że chcę się tam wracać znów i znów.

Idziemy reytanowską aleją lipową. Cieniste aleje przecinają teren rezydencji i wiodą wzdłuż prowadzących do niej dróg. W tym malowniczym miejscu urodził się Tadeusz Reytan, wielki obrońca honoru Rzeczypospolitej. Tu też spędził ostatnie, samotne lata swego życia. Majątek w Hruszówce



Aleja lipowa z brukowaną drogą wjazdową

był centrum kulturalnym tego regionu. Gościli tu między innymi Julian Ursyn Niemcewicz, Napoleon Orda, O'Connor (odkrywca pokładów torfu na Białorusi), Eliza Orzeszkowa, Florian Bochowic, Jan Bułhak.

Ostatnimi gospodarzami majątku byli Józef i Alina Reyten (potomkowie Reytanów od końca XVIII w. używali takiej formy nazwiska). Józef Reyten – filantrop, dobry gospodarz, a jego żonę Alinę porównywano niegdyś do Emilii Plater. Dzięki nim po I wojnie światowej Hruszówka ożyła. Prowadzili oni przytułek dla inwalidów wojennych. Stworzyli fundusz na edukację utalentowanych dzieci z Hruszówki i pobliskich wsi. Dzięki ich staraniom miejscowa młodzież studiowała w Warszawie, Wilnie i Petersburgu. Oto wspomnienia Stanisława Słudnika, mieszkańca Hruszówki (jako chłopiec był furmanem Aliny Reyten): «W sąsiednich wsiach wszystkich znała. Dobra była Pani. Jak tylko spyta, dlaczego koń chudy, a gospodarz jej na to, że nie ma czym karmić. – Cztery worki owsa do Pana Kozakiewicza – mówi. Porządna była Pani. Jak tylko jakaś bieda, czy koń zdechnie, czy krowa, od razu do niej wszyscy szli. Nigdy nie była obojętna...» Na tak dostojnych ludziach skończyła się linia rodu Reytanów w Hruszówce. Ale to miejsce, gdzie żyli, rodzili się, byli szczęśliwi, pozostało – pamiętają o nich stare lipy i dęby, reytanowski staw i budynki, które wbrew przeciwnościom historii przetrwały. Podczas II wojny światowej był tu niemiecki szpital wojenny, po wojnie teren przejął kolchoz w Rusinowiczach.



Dwór Reytanów w Hruszówce. Wygląd obecny

Siedziba w Hruszówce znana jest od XVI wieku jako majątek Radziwiłłów. Od drugiej połowy XVII wieku należała do rodziny Reytanów. Pierwszym z rodu właścicielem Hruszówki był prawdopodobnie rotmistrz, wojski lidzki Marcjan Reytan. Ale dopiero jego syn Michał Kazimierz Reytan uzyskał Hruszówkę jako nadanie od króla Jana III Sobieskiego w uznaniu zasług wojennych. Po jego śmierci dobra odziedziczył Dominik Michał Reytan (zm.1769), ojciec Tadeusza Reytana. Następnym gospodarzem Hruszówki był Dominik, syn starszego brata Tadeusza Reytana (1783-1851),

który używał nazwiska w formie Reyten, jak i jego potomkowie. Reytanowie mieli korzenie niemieckie, w Polsce pojawili się około 1600 roku. Nabyli posiadłość ziemską, zbudowali dom, stając się Polakami i z serca, i z wyboru.

Nie wiemy, jak wyglądała pierwsza hruszowska siedziba Reytanów, natomiast Napoleon Orda, który był w Hruszówce w latach 1864-1876 narysował klasycystyczny dwór, wzniesiony w połowie XVIII wieku. Na podmalowanym akwarelą rysunku Ordy widzimy parterowy dwór z portykiem ukazany od strony podjazdu.

SZLAKIEM DAWNYCH RODÓW POLSKICH PO POLESIU I NOWOGRÓDCZYŹNIE



Dwór Reytanów
w Hruszówce
na litografii N. Ordy

Najprawdopodobniej na portyku widniał herb własny Reytanów, od którego nazwisko wzięło początek. Był to budynek murywany, parterowy, jedenastoosiowy, pokryty dachem czterospadowym, z czterokolumnowym portykiem przed frontową elewacją. Zbudował go najprawdopodobniej Dominik Reytan, ziemianin niewątpliwie zamożny, o czym świadczyło wyposażenie dworskich pokojów. Na ścianach saloników wisiały lustra oprawione w złoczone ramy, portrety przodków w rycerskich zbrojach, olejne obrazy o mitologicznej treści; na stolikach i kominkach stały cenne bibeloty, wśród których wyróżniały się porcelanowe figurki i naczynia. Był tam też bogaty księgozbiór ze starymi drukami, które przetrwały do wybuchu II wojny światowej. W dworze tym urodził się w 1742 roku



najsłynniejszy z Reytanów, Tadeusz, poseł Ziemi Nowogródzkiej.

Wzniesiony przez Józefa Reytena, ostatniego właściciela Hruszówki, nowy dwór drewniany – ten, który dziś widzimy, jest obszernym budynkiem parterowym na planie prostokąta, o ścianach pokrytych szalowaniem, posadzonym na wysokiej podmurówce. Dom nakryty wysokim dachem z mansardami. W elewacji tylnej są dwa wejścia boczne, do których prowadzą dwustronne kamienne schody. W dekoracji zewnętrznej wykorzystano ozdobne szalowanie i rzeźbione obramowanie okien w mansardach. Przez II wojnę światową we wnętrzu znajdowały się parkiety i piece z kafli holenderskich, a ściany i sufity pokrywała polichromia. Dwór był wyposażony w stylowe meble, były tu jeszcze resztki cennej biblioteki, galeria obrazów, gabinet z trofeami myśliwskimi, a także sala, w której zebrano pamiątki po Tadeuszu Reytanie, w tym jego łóżko i serwantkę. W 1929 r. rodzina przekazała do Muzeum Czartoryskich w Krakowie złoty puchar ofiarowany mu przez kolegów sejmowych za uznanie jego zasługi z 1773 r. oraz szary zegarek ozdobiony jego miniaturą.

Tadeusz Reytan

Tadeusz Reytan (1742-1780) był synem Dominika Reytana. Dominik Reytan (zm.1769) podkomorzy nowogródzki, poseł na sejmy 1733 i 1738, miał z żoną Teresą z Wołodkiewiczów (zm.1760) trzy córki i pięciu synów. Jednym z nich był Tadeusz Reytan – nowogródzki poseł na Sejm 1773 r. Uczył się w szkołach pijarskich w Warszawie, po ukończeniu wstąpił do wojska litewskiego. Wraz z ojcem i czterema braćmi należał do stronnictwa Radziwiłłowskiego. W 1773 roku został wybrany na posła na sejm. Wsławił się dramatycznym protestem na sejmie warszawskim w 1773 r. przeciwko ratyfikacji traktatu rozbiorowego Polski. Kiedy na polecenie marszałka sejmku, Adama Ponińskiego, posłowie zaczęli wychodzić z sali obrad, co miało

oznaczać zezwolenie na ogłoszenie konfederacji umożliwiającej zatwierdzenie traktatu rozbiorowego, Reytan własnym ciałem próbował uniemożliwić posłom wyjście. Po usankcjonowaniu rozbiorów Tadeusz Reytan odsunął się od życia publicznego i wrócił do Hruszówki. Ale nie zamieszkał we dworze, lecz w jednej z dwóch oficyn, zwanej «Murowanką». Popadł w ciężką depresję. W jej dwóch pokojach przebywał przez 5 lat, pisząc książkę zatytułowaną «O moim posłowaniu na sejm». Te pamiętniki oglądał i z nich korzystał Julian Ursyn Niemcewicz, tworząc jego biografię. Ale pamiętniki Reytana nie przetrwały do naszych czasów. Po samobójczej śmierci Tadeusza Reytana pochowano w pobliżu parku dworskiego, w miejscu zwanym «Pod Grabem». Niedługo po śmierci postać Tadeusza Reytana została włączona do panteonu polskich bohaterów narodowych jako romantyczny symbol nieugiętego patrioty. Powstały liczne utwory literackie i dzieła sztuki, w tym biograficzne szkice J.U. Niemcewicza, gawęda H. Rzewuskiego czy znany obraz Jana Matejki «Reytan. Upadek Polski».

Około 300 m. na zachód od dworskiego parku, wzdłuż drogi do Lachowicz, znajduje się niewielkie wzniesienie. Jest to miejsce zwane dawniej «Pod Grabem», gdzie w latach 30-tych XX w. odkryto obmurowany grób, w którym pochowano Tadeusza Reytana. Obecnie znajduje się tam cmentarzyk po II wojnie światowej żołnierzy radzieckich. Około 1 km na zachód od dworu, na skraju lasu znajduje się neogotycka kaplica grobowa Reytanów, ufundowana w 1910 r. przez hr. Henryka Grabowskiego.

W kaplicy pochowano Józefa Reytana, jego siostrę hr. Marię Grabowską, a także sprowadzone z Lachowicz prochy jego rodziców Stefana Reytana i Marii z Niesiołowskich. W latach 30-tych XX w. w kaplicy złożono także szczątki Tadeusza Reytana. W zdewastowanym wnętrzu ocalały fragmenty żebrowanych sklepień. Znajdowała się tu niezachowana tablica ku czci Tadeusza Reytana z płaskorzeźbionym



Kaplica grobowa Reytanów

popiersiem. Zniszczona podłoga odsłania płytki nagrobne Józefa Reytena i jego siostry. Trumny z pochówkami zniszczyli w 1941 r. «poszukiwacze skarbów», a ocalałe szczątki zakopano gdzieś w pobliżu kaplicy.

Ostatni właściciele Hruszówki

Ostatnim męskim dziedzicem majątku Hruszówka, był Józef Reyten, (1851-1910), syn Stefana (1820-1863). To on zbudował w końcu XIX wieku istniejący obecnie drewniany dwór, po rozebraniu wzniesionego przez prapradziada Dominika (1710-1769) dworu murowanego. Postawił go na starych fundamentach, na wysokiej podmurówce, w modnym wówczas stylu «uzdrowskim», jako budynek parterowy, pokryty wysokim dachem z mansardami. Bez względu na trudne czasy, Hruszówka stała się potężnym i dochodowym majątkiem. Tętniło tu życie, a siedziba stała się przykładem mądrego gospodarowania. Józef Reyten był prężnym gospodarzem: posiadał dużą stadninę koni i browar, handlował drewnem i żeby ułatwić jego wywóz, zbudował stację kolejową Rejtanowo na trasie Wilno-Lwów. Wspólnie z żoną Aliną zajmował się też działalnością charytatywną – zajmowali się kształceniem wybitnie uzdolnionych dzieci z Hruszówki, prowadzili przytułek dla inwalidów wojennych, którego pensjonariuszami byli nie tylko polscy weterani wojny rosyjsko-japońskiej. Dla ich potrzeb wybudowali duży magazyn na produkty spożywcze, chłodzony lodem wydobywanym zimą z dworskich stawów. Józef był jednym z głównych fundatorów kościoła w niedalekich Lachowiczach.

Po śmierci Józefa Reytena w 1910 roku majątkiem w Hruszówce zarządzała jego żona, Alina z Hartinghów Reytenowa. Pani dziedzic była osobą wielkiej mądrości, dobroci i szlachetności. A te cechy uzupełniała jeszcze wrodzona wręcz zdolność do gospodarowania majątkiem nie byle jakim. Hruszówka słynęła bowiem ze stadniny koni. Dziedziczka zadbała też o browar oraz stacyjkę kolejową na trasie



Kamień z tablicą pamiątkową przy kaplicy

Wilno-Lwów-Reytanowice, skąd drewno pochodzące z tutejszego lasu szło w świat koleją do Prypeci, Dniepru i dalej. Ludzie okoliczni czuli w Reytenach dobrych gospodarzy. Współwłaścicielką majątku stała się też siostra Józefa Reytena, Maria, zamężna za Aleksandrem hr. Grabowskim, a później jej syn, Henryk hr. Grabowski. Zasłynął on wystąpieniem sejmowym, podobnym nieco do czynu Tadeusza Reyтана, protestując podczas posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej 14 kwietnia 1921 r. przeciwko ratyfikacji traktatu ryskiego, pozostawiającego pod władaniem Sowieców wielotysięczne rzesze Polaków na ziemiach położonych na wschód od ustalonej w traktacie granicy. Nim zginął we wrześniu 1939 r., zamordowany przez sprzyjających bolszewikom chłopów, wybudował w lesie przy drodze prowadzącej do Lachowicz neogotycką kaplicę, w której spoczęły zwłoki Józefa Reytena, a także sprowadzone z lachowickiego cmentarza prochy jego rodziców – Stefana Reyтана i Marii z Niesiołowskich. Tam też przeniósł z grobu «Pod Grabem» szczątki stryjecznego pradziada swojej matki, Tadeusza Reyтана, a przy kaplicy postawił jego popiersie. Kaplica była

wielokrotnie bezczeszczona, a wszelki ślad po jego szczątkach zaginął.

Przed kaplicą nie ma dziś oczywiście, popiersia Tadeusza Reytana, ustawionego tam w 1939 roku przez Henryka Grabowskiego. W miejscu tym umieszczono w 1993 roku narzutowy głaz, dzięki staraniom Związku Polaków w Baranowiczach, na którym znajduje się metalowa tablica, ufundowana przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, z napisem w języku białoruskim i polskim: TADEUSZ REJTAN / Syn tej ziemi / Urodził się 20.08.1742 r. w Hruszówce i tu zmarł 8.08.1780 r.

Los ostatnich dziedziców Hruszówki był tragiczny. Gdy wkraczały wojska radzieckie 17 września 1939 r., hr. Henryka Grabowskiego zamordowali miejscowi chłopci. Alina Reyten, aresztowana w tym czasie przez Sowieców, została wywieziona na Sybir i tam zmarła w 1945 r. Syna Henryka hr. Tadeusza Grabowskiego zabili natomiast Niemcy zimą 1943/1944 r. w okolicach Baranowicz.



«Murowanka»

Stoimy przy Murowance. Tu Tadeusz Reyten spędził ostatnie 5 lat życia. Jest to najstarszy obiekt zespołu dworskiego, pochodzący z końca XVII w., pierwotnie służył jako lamus. To niski budynek o grubych ścianach – grubością do 1 metra i małych oknach, wzniesiony na planie prostokąta, nakryty dachem naczółkowym. Wewnątrz znajdują się dwa pomieszczenia nakryte sklepieniami krzyżowymi. Pod budynkiem są piwnice. Stan Murowanki, jak widać na zdjęciu, jest fatalny.



Oficina

Trochę w lepszym stanie jest oficyna, pochodząca z połowy XVIII w., jej drzwi są wyrwane, okna częściowo zamurovano, ale czterospadowy dach pozostaje dość silny. Od tyłu przylega do niej niewielka przybudówka.

Dwór otacza niewielki park, w którym rosną klony, lipy i wiązy. W jego obrębie znajdują się pozostałości budynków dworskich.



Pozostałości lodowni

W sąsiedztwie z dworem zachowały się resztki lodowni, wzniesionej kiedyś przez Józefa Reytana dla potrzeb przytułku dla



Stajnie

inwalidów wojennych. W pobliżu granic posiadłości są ruiny figarni – dawnej oranżerii. Na skraju zadzrewień parkowych bliżej stawu dobrze zachował się magazyn gorzelniany o ścianach z kamienia polnego, nakryty czterospadowym dachem. W sąsiedztwie bramy wjazdowej przetrwał fragment ogrodzenia oddzielający teren majątku od dróg, w formie rzędu ceglanych słupów.

Najciekawszymi i dobrze zachowanymi budynkami dworskimi są dwie stajnie z czerwonej cegły, jedna z końca XIX w., druga z 1909 r. z zaznaczoną na fasadzie datą i

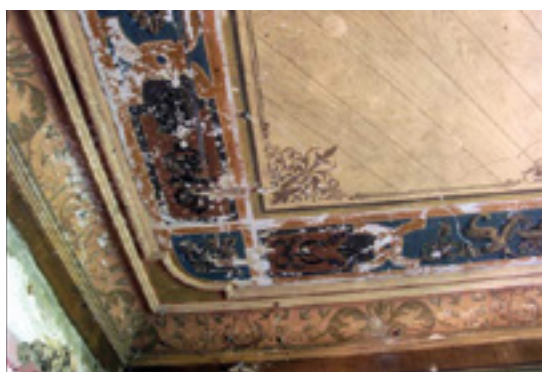


inicjałami właściciela – J.R. (Józef Reyten). Inne zabudowania – jak dom ekonomy, warsztat, psiarnia są mniej ciekawe i były przebudowane w okresie powojennym. Natomiast zachował się dworski staw, choć mocno zarośnięty. Za stawem stoją pozostałości drewnianej stodoły.

Dawny staw dworski do dziś pozostaje ulubionym miejscem spędzania czasu wolnego dla miejscowych wędkarzy

Zespołowi dworskemu, nawet w takim stanie, dodają uroku malownicze cieniste aleje, stare drzewa, pamiętające czasy byłego majestatu.

Dworek Reytanów przez długi czas popadał w ruinę, był zdewastowany, ale i w tym stanie należał chyba do najlepiej zachowanych na Nowogródczyźnie. Teren dawnej posiadłości zajmuje ok. 14 ha. Dzięki inicjatywie badacza Zmiciera Jurkiewicza i koła artystycznego im. Tadeusza Reytana oraz gazety «Kultura» w latach 2013-2018 w Hruszówce i w różnych miejscowościach na Białorusi odbywały się plenery, festiwale



oraz imprezy tematyczne poświęcone Reytanom i Hruszówce. Wspólnym wysiłkiem udało się uzyskać dotację z Unii Europejskiej na renowację dworu. Jego łączna kwota wynosi 1 327 000 euro. Część środków przekazała również strona białoruska. Renowacja rozpoczęła się w 2020 roku. W

ciągu ostatnich 3 lat dwór w Hruszówce został częściowo odrestaurowany.

Pracy jest jeszcze dużo, ale efekty już widać. Jak do tej pory wzmocniono fundamenty domu oraz wykonano ich hydroizolację, wzmocniono strop, zmontowano nowy system rynnowy, okrycie dachu, drewniane okna i drzwi. Obecnie trwają prace przy remoncie elewacji budynku i rekonstrukcji ganków. W piwnicach dworu zaplanowano ekspozycje muzealne, galerię sztuki i filię lachowickiej szkoły artystycznej, której uczniowie będą tu przyjeżdżać na plenery. Pozostałe budynki kompleksu nadal pozostają w autentycznym stanie.

Z HRUSZÓWKI-REDAKCJA



Elewacja ogrodowa

Florianów

– dawne gniazdo rodowe Bochwiców wczoraj i dziś.

Słonecznym majowym popołudniem dojechalismy do Florianowa. To nie jest zwykła wieś, lecz dwór w dawnym powiecie nowogródzkim niedaleko Lachowicz. Niegdyś – gniazdo rodowe Bochwiców.

Idziemy przez pozostałości alei lipowej – tak mało ocalało dawnych okazałych drzew z parku krajobrazowego i sadu, z których Bochwicowie słynęli na całą okolice. W parku tym za to przetrwał próbę czasu Dąb Orzeszkowej, posadzony przez pisarkę w 1909 roku, o czym informuje tabliczka w języku białoruskim.

Przed domem nas spotyka jego obecna

właścicielka – Łarisa Trzeciak, była nauczycielka miejscowej szkoły. Jest w żałobie: jej ukochany mąż, właściciel i miłośnik Florianowa, Henryk Trzeciak zmarł 2 tygodnie temu. Henryk Trzeciak z małżonką jak mógł ratował florianowski dwór. Pochodził z rodziny polskiej z Darewa. Jego ojciec Michał Trzeciak ukończył gimnazjum w Lachowiczach i przed wojną był wójtem gminy. We Florianowie Henryk był najpierw agronomem, później przewodniczącym kołchozu. Los nie był łaskawy dla Florianowa jak i dla większości dworów polskich na Kresach. Bolszewicy, którzy tu wkroczyli we wrześniu 1939 r. zdemolowali dwór, zniszczyli bibliotekę, sad, kwiaty,





kort tenisowy i plac krykietowy. Z budynków dworskich przetrwały jedynie oficyna i serownia. Co dotyczy samego dworu, to po zakończeniu II wojny światowej był on zamieszkiwany przez 20 rodzin kołchoźników. Potem we dworze aż do 1997 r. mieściło się biuro miejscowego kołchozu, a w przybudówce urządzono stołówkę. Po opuszczeniu przez zarząd kołchozu, budynek w ciągu kolejnych 14 lat powoli popadał w ruinę. Kupił budynek pan Henryk za symboliczną kwotę i wraz z żoną Łarysą powoli zajmował się jego odnowieniem, inwestując w remont swoje skromne środki prywatne. Samodzielnie zajmował się naprawą i konserwacją budynku: naprawił dach i wieżyczki, wzmocnił fundamenty, wstawił okna i brakujące drzwi, odmalował ściany, stale prowadził różnorakie prace

remontowe. Mimo skromnych możliwości starał się zachować atmosferę dworu, ocalić autentyczne detale wyposażenia.

We Florianowie nie ma bogatej ekspozycji muzealnej. Dom liczy 19 pokoi, lecz tylko w jednym z nich zebrano rzeczy przyniesione przez mieszkańców Florianowa i okolicznych wsi. Zobaczyć tu można m. in. buty furmana państwa Bochwiców, różne narzędzia, kołyskę podarowaną małżeństwu z pobliskiej wsi Bożki przez córkę Tadeusza Bochwica. Pozostały tam jednak elementy, pamiętające dawne życie, – oryginalne parkiety, dębowe drzwi, piec kaflowy z autentycznymi drzwiczkami, drewniany sufit salonika. Są tu zdjęcia dawnych właścicieli, fragmenty listów autorki «Nad Niemnem» do Tadeusza Bochwica oraz fotografie wykonane we Florianowie

SZLAKIEM DAWNYCH RODÓW POLSKICH PO POLESIU I NOWOGRÓDCZYŹNIE

Rodzina Trzeciaków.
Lata 60-te XX w.



przez turystów. Na poddaszu, w nieremontowanych jeszcze pomieszczeniach można znaleźć inne artefakty pamiętające tamten świat, np. fragmenty dachówki wyprodukowanej w fabryce Edmunda Świętorzeckiego w podwileńskich Jaszunach. Dachówka



Pan Henryk Trzeciak z kobietami w polu.



pojawiła się we Florianowie prawdopodobnie na początku XX w., kiedy to do dworu dobudowano neogotycki korpus z wieżyczkami. Jednym z najciekawszych miejsc domu była jego piwnica. Dawniej



służyła przede wszystkim jako spiżarnia. W czasach bez elektryczności i lodówek nieogrzewane i umieszczone w ziemi pomieszczenie zachowywało doskonały mikroklimat o stałej, niskiej temperaturze. W dworach w piwnicach trzymano bryły lodu, które chłodziły przechowywane tam produkty – lodówek wtedy nie było. Państwo Trzeciakowie zdołali na razie oczyścić od śmieci tylko część pomieszczeń w piwnicy.

Pani Łarysa oprowadza nas po parku i po salach, opowiadając o dawnych gospodarzach jak o swojej rodzinie, o kimś bardzo bliskim.

W Waszkowcach – korzenie Bochwiców.

Florianów powstał na terenach, które należały do dóbr z ośrodkiem w pobliskich Waszkowcach, znanych od 1586 roku. (Oddalone od Florianowa o 2,5 km Waszkowce

po 1945 r. przemianowano na Urażajnoje). W 1838 r. majątek w Waszkowcach od pani Czarnowskiej odkupił Florian Bochwic (1799-1856) herbu Radwan, znany prawnik, pisarz, filozof i filantrop. Jego żoną była Paulina Majewska, siostra cioteczna Adama Mickiewicza. Bochwicowie to ród, osiadły w Polsce na początku XVI w. Wywodzi się od budowniczego królewskiego Szymona Bochwica (1515-1571). Według tradycji rodzinnej Bochwicowie pochodzili ze Szwecji. Pierwszym właścicielem Waszkowców był Romuald Bochwic (zm.1802 r.). Jego żoną była Anela z Bożobohatych. Ich syn Florian pracował w Nowogródku jako adwokat. Po ślubie przeniósł się do Waszkowców. Był tam XVII-wieczny dom, wzniesiony z drzewa modrzewiowego, na planie prostokąta o wymiarach 28 m x 16 m. Przy jego budowie stosowano jedynie drewniane gwoździe. Od frontu domu był czterokolumnowy ganek z trójkątnym szczytem. Podobny, mniejszy ganek od strony ogrodowej miał dwie kolumnienki. Dom był przykryty wysokim, gładkim czterospadowym dachem gontowym. We wnętrzu było 12 pokoi w układzie dwutraktowym.

W okalającym dwór parku krajobrazowym znajdowało się duże rozarium z wielką liczbą gatunków róż.

Jako ostatni dobra w Waszkowcach odziedziczył Witold Bochwic (1891-1960), który przyjął je po przyrodnim bracie



Florianów, pocz. XX w.
Foto radzima.org

Czesławie zamordowanym przez bolszewików. W okresie międzywojennym Bochicowie w Waszkowcach prowadzili pensjonat dla letników. Drewniany dwór z XVII w. w 2010 r. został rozebrany, a stary młyn spłonął w 2013 r.. Prawie nie zostało parku krajobrazowego w Waszkowcach, tylko pojedyncze stare klony, jesiony czy lipy.

Z historii Florianowa.

Swój majątek Florian Bochwic podzielił w następujący sposób. Waszkowce Stare, wraz ze starym dworem i 167 dziesięcinami ziemi, otrzymał syn Roman (1845–1894). Drugą część, z siedzibą w Bielczycach, otrzymał syn Lucjusz (1835–1864) – ten majątek został skonfiskowany przez władze carskie w ramach represji za udział Lucjusza w powstaniu styczniowym. Wschodnią część majątku, nazwaną Waszkowcami Nowymi, bez siedziby, otrzymał syn Jan Otto Bochwic (1835–1915), który wybudował tu w szczerym polu obszerny, ładnie i elegancko urządzonej dom w stylu neogotyckim z wielką jadalnią, sprawiającą wrażenie namiotu. Nowy dwór nazwał Florianów na cześć ojca.

Jan Otto był również naczelnikiem okręgowym w powstaniu styczniowym,

więźniem twierdzy w Dyneburgu, skazanym na śmierć i później ułaskawionym. Jan Otto po powrocie z więzienia założył we Florianowie ogromny sad. Propagował nowoczesne rolnictwo, a zwłaszcza sadownictwo. Wydał dwie fachowe książki na ten temat, z których polscy gospodarze korzystali jeszcze w latach 30-tych XX w. Kontynuował też działalność społeczną i podnosił kulturę rolną okolic, między innymi publikując artykuły w czasopismach rolniczych.

«Dwór florianowski wybudował około 1870 roku, a potem rozbudowywał w następnych latach. Budowla składa się z trzech części. Najstarszy jest drewniany korpus środkowy, parterowy, z piętrową częścią centralną i werandą od strony ogrodu. Nieco później dobudowano do niego dwa prostopadłe skrzydła boczne. Prawe ma postać niedużej murowanej przybudówki. Najciekawszą częścią dworu jest jego piętrowe lewe skrzydło, utrzymane w stylu neogotyckim, zbudowane z nietynkowanej czerwonej cegły, z fasadą zwieńczoną schodkowym krenelażem z ośmioma zębatymi wieżyczkami, i dużymi ostrołukowymi oknami oraz takimiż porte-fenestrami w drugiej kondygnacji» (Grzegorz Rąkowski).

Florianów, dzięki wytrwałej pracy i społecznej działalności Jana Ottona, stał się w trudnych latach rosyjskiego zaboru wzorowym gospodarstwem rolnym i ważnym ośrodkiem kultury polskiej. Działalność Jana Ottona kontynuował jego syn Tadeusz Bochwic.

W 1897 r. Jan Otto wybudował nowy majątek – Paulinów i przeniósł się tam na stałe, a Florianów przekazał synowi Tadeuszowi (1863–1938), absolwentowi gimnazjum w Słucku. Jego żoną była Bronisława z Cywińskich. Ozdobą dworu florianowskiego była duża i cenna biblioteka (kilkaset tysięcy tomów), do której wchodził także okazały zbiór czasopism polskich (gromadzone całymi ciągami) i prasy światowej. Bibliotekę gromadził najpierw Jan Otton, a później uzupełniał Tadeusz. Z chwilą



wybuchu I wojny światowej zbiory te zostały przewiezione do zamku Radziwiłłów w Nieświeżu, gdzie później podzieliły losy zbiorów radziwiłłowskich. Florianów pozostał w rękach Bochwiców do 1939 roku. Znajdowało się tam kilka obrazów Aleksandra Orłowskiego, Franciszka Felińskiego i nieliczne portrety rodzinne.

Tadeusz Bochwic – wysoki, przystojny i charyzmatyczny mężczyzna, był człowiekiem ogromnej wiedzy i kultury. Przed I wojną światową Florianów dzięki niemu zasłynął jako popularny salon towarzyski. Często odwiedzali Florianów Radziwiłłowie z Nieświeża, Kazimierz Zdziechowski z Rakowa i Rejtanowie z Hruszówki, dr Henryk Nusbaum, artysta dramatyczny i reżyser Janusz Strachocki i in. Wśród gości Florianowa byli także Łopottowie z

Korzeniowszczyzny, prof. Witold Czeczot z Petersburga oraz liczni krewni Bochwiców. Florianów stał się także ulubionym miejscem wakacji szeregu polskich pisarzy i ludzi nauki. Np. w 1909 roku gośćmi Tadeusza Bochwica byli jednocześnie Eliza Orzeszkowa, Władysław Reymont i Józef Kotarbiński. Eliza Orzeszkowa była tu także w 1908 i 1909 roku. Echa dyskusji florianowskich odnotowane są w literaturze polskiej.

Jak wspomina Marta Osecimska, która gościła w domu Bochwiców i bawiła gości grając na fortepianie, obiad zwykle podawano o godzinie 15, goście zostawali na werandzie i spędzali czas w rozmowach i dyskusjach. Potem szli na długi spacer do florianowskiego parku. Eliza Orzeszkowa z powodu swojego słabego stanu zdrowia

SZLAKIEM DAWNYCH RODÓW POLSKICH PO POLESIU I NOWOGRÓDCZYŹNIE



nie mogła opuszczać werandy, wtedy Tadeusz Bochwic, gospodarz i miłośnik jej twórczości, zaprzęgał starego konia Białonóżka i woził pisarkę po alejach parku. Orzeszkowa bardzo lubiła te przejażdżki, wracała zawsze radosna i ożywiona. W tym czasie młodzież grała w modne w tamtych latach krykiety i tenisa na polach krykietowych i tenisowych. W deszczowe dni kobiety wzorem Elizy Orzeszkowej haftowały jedwabiem papierowe zakładki do książek, a potem obdarowywały tymi zakładkami innych gości i siebie nawzajem.

Tadeusz Bochwic oraz jego dzieci cieszyli się dużym szacunkiem wśród miejscowej ludności. Wspominano o nich jako o ludziach kulturalnych i dobrze wykształconych. Dawali ludziom pracę, za którą dobrze płacili, podczas świąt urządzali we dworze zabawy dla młodzieży, częstowali owocami.

Pani Łarysa pokazała nam także starą piec kaflowy, elementy przedwojennej stolarki, drewniane plafony. A za dworem zobaczyliśmy starą zdewastowaną serowarnię z gliny, nakrytą dachem naczółkowym. Są tam oryginalne drzwi, zbite z grubych klepek w układzie geometrycznym. Dalej – stara lodownia – wieloboczny niewielki budynek z gliny, nakryty dachem namiotowym. Wychodzimy znowu do parku. Schylają się nad domem stuletnie, bardzo wysokie, ale jednak kwitnące akacje. Na

północ od dworu widzimy stare lipy, wiązy, klony, dęby, sosny i świerki. Pamiętają one swoich gospodarzy, dawne dzieje i wszystkich gości Florianowa – byli tu szczęśliwi, zapominali o troskach i problemach, spacerując po floriańskim parku, pijąc herbatę na przytulnej werandzie.

Tyle miłości i ciepła włożyli Bochwicy w tworzenie tej oazy piękna, dobra i twórczości. Szukając śladów dawnej historii, podróżując szlakami wybitnych Polaków Polesia i Ziemi Nowogródzkiej, coraz częściej przekonujemy się, że pamięć o naszej przeszłości chronią już tylko stare drzewa i kamienie, gdyż dworów, folwarków, i nawet budynków gospodarczych już prawie nie zostało, jak i większości grobów dawnych polskich mieszkańców. Tym większa jest wartość takich miejsc jak Florianów. Dzięki śp. Henrykowi i Łarysie Trzeciakom dom nie zginął, nie popadł w ruinę jak inne, choć i wymaga fachowego remontu, konserwacji, stałej troski. Podajemy kontakt do p. Łarysy Trzeciak (Łarysy Pawłowny): +375 29 552 71 63 oraz +37533 3607 175. Pani Łarysa nie mówi po polsku, jej mąż śp. Henryk Trzeciak znał język polski z domu.

Wracając z Florianowa odwiedziliśmy groby Bochwiców na cmentarzu w pobliskim Darewie. Są zapomniane i zaniedbane, wymagają fachowej konserwacji i opieki. Groby Floriana i jego syna Ottona nie zachowały się. Ocalały tylko groby Pauliny z Majewskich, Lucjusza i jego żony Ksawery z Szalewiczów oraz Romana Bochwica (1874-1888).

RED.

W Rzepichowie

– śladami Jana Czeczota



228 lat temu urodził się Jan Czeczot.

24 czerwca wyruszyliśmy do Rzepichowa, oddalonego o 20 km na południowy zachód od Lachowicz. Rzepichów, położony na pograniczu Polesia i Nowogródzczyzny, jest jedną z najstarszych miejscowości w regionie – pierwsza wzmianka pochodzi z 1481 roku. Tu spędził swoje dzieciństwo Jan Czeczot, herbu Ostoja – kresowy poeta, filomata, propagator folkloru, jeden z najbliższych przyjaciół Adama Mickiewicza. Według niektórych źródeł Jan Czeczot urodził się w Rzepichowie 24 czerwca 1796 roku. Inne źródła podają za miejsce urodzenia zaścianek Maluszyce, położony nieopodal Płużyn i Świtezi. Ojcem Jana Antoniego był Tadeusz Czeczot, zarządca dóbr hrabiego Tyzenhauza w Rzepichowie, a matką Klara z domu Haciska. O wczesnym dzieciństwie Jana Czeczota niewiele wiadomo. Cenne informacje można znaleźć w jego «Piosnkach wieśniaczych» oraz autobiograficznym utworze zatytułowanym «Obląkany». Z wody został ochrzczony przez księdza unickiego 6 lipca 1796 roku. Sakrament chrztu, na którym nadano mu imiona Jan Antoni, udzielony przez księdza katolickiego, przyjął 19 lipca.

Przez Rzepichów przepływa rzeka Myszanka, która nadawała wielu miejscowościom okolic nazwy – Nowa Mysz, osada Stara Mysz. Żywe wspomnienia z nią związane wypełniły ballady «Myszanka» i «Uznohy». W czasach filomackich nazywano Czeczota «Janem z Myszy». Pierwsze nauki Jan Czeczot pobierał w domu. Jako dziesięcioletek chłonał już sporo z otaczającego go świata, ojciec poety był przecież

ekonomem, więc syn mógł nie tylko przyglądać się pracom w polu, lecz także przysłuchiwać się białoruskim śpiewom i przyspiewkom. Być może losy Czeczota z Mickiewiczem splatają się już właśnie wówczas, gdyż w latach 1806–1810 w Nowej Myszy miał dzierżawę wuj Adama, Wincenty Stypułkowski, żonaty z siostrą Mikołaja Mickiewicza Barbarą. W życiu chłopięcym Jana momentem przełomowym stał się jednak jego wyjazd do szkoły powiatowej ojców dominikanów w Nowogródku, co mogło nastąpić dopiero w 1808 roku. Nowogródek za czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej był stolicą województwa. W tamtych czasach Kolegium Dominikańskie kształciło wielu chłopców z okolicznych domów szlacheckich. Czas spędzony w nowogródzkiej szkole był dla Jana Czeczota okresem szczególnym – z jednej strony były to lata głębokich przeżyć religijnych, z drugiej



SZLAKIEM DAWNYCH RODÓW POLSKICH PO POLESIU I NOWOGRÓDCZYŹNIE



szczerzej przyjaźni z Adamem Mickiewiczem. Później, po latach, Adam Mickiewicz wymienił go w dedykacji do trzeciej części «Dziadów», a także poświęcił mu w 1820 żartobliwy wierszyk «Któż nad ciebie, któż nad Janka».

Do Czeczota

Któż nad ciebie, któż nad Janka
Szylerskie uda igrzysko?
Prośbom jego i ziemianka,
I niebianka zawsze blisko.

Chwytaj porę, lataj, śmiałku!
Póki gibkie myśli piórka,
Póki krwistość wre po ciałku
I serduszko tnie mazurka.

Mnie w kwietniu napadły wrześnie,
Ckliwo zjadam czasek młody;
W głowie same dymy, pleśnie,
A w sercu kolki i lody.

Angielska bierze ochota,
Bym nudne ciało zawiesił
A któż zwabia do żywota?
Kto zgasłe męstwo wykrzesił?

Przyjaźni, o, pokłon tobie!
A wam busiak. rówiennicy!
Ach, wolałbym z wami w grobie,
Niżli bez was na stolicy.

W czerwcu 1819 roku Jan Czeczot został przyjęty jako członek korespondent do wileńskiego Towarzystwa Filomatów. W gronie filomatów Czeczot zjednał sobie powszechną miłość. Był bardzo lubiany i ceniony przez kolegów; w czasie swego pobytu w Wilnie. Oto jak go wspominał po latach Ignacy Domeyko (1802-1889), także





filomata – «Żywy, tkliwy, wesoły, bratający się ze wszystkimi, prosty i poufały również z najmłodszymi, jak i najnieuczeńszymi, śpiewny, czuły na wszelkie wrażenia, prawdziwie wieśniaczej natury, a przy tym pobożny i dobry katolik...». Specjalnością Czeczota były piosenki białoruskie, składane okolicznościowo na wzór pieśni

ludowych, a niektóre z nich (Sztoż my waszeci skażem... i in.) weszły do stałego repertuaru filomackich zebrań towarzyskich. Napisał też około 10 ballad, z czego również drobna część zaledwie ocalała.

Jan Czeczot był sekretarzem Towarzystwa Filomatycznego. Za działalność



SZLAKIEM DAWNYCH RODÓW POLSKICH PO POLESIU I NOWOGRÓDCZYŹNIE



Cerkiew prawosławna
Opieki Bogarodzicy w
Krzywoszyńce

konspiracyjną skazany został na zesłanie (lata 1825–1841). Został zesłany do Ufy, gdzie przebywał do 1831. Następnie przeniesiono go do Tweru, a w 1833 do Lepla. Pracował jako sekretarz zarządu Kanału Berezińskiego. W nagrodę za znakomite opracowanie ustawy dla nawigacji po berezyńskim systemie wodnym zezwolono mu powrócić na Litwę. Przez trzy lata (1841–1843) po powrocie z zesłania był bibliotekarzem A. Chreptowicza w Szczorsach.

Pierwszy zbiór pieśni (Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny, niektóre przysłowia i idiotyzmy w mowie sławiano-krewickiej z postrzeżeniem nad nią uczynionymi) wydał w 1837 roku w Wilnie. Łącznie Czeczot wydał aż siedem tomów podobnych «piosenek». Czeczot przez całe

życie zbierał folklor rodzinnej ziemi i był w tym zakresie autorytetem dla Mickiewicza. Uprawiał popularny w romantyzmie gatunek – balladę. W 1819 napisał balladę «Świtez» o zatopionym mieście, na której wzorował się Adam Mickiewicz, pisząc własny utwór pod takim samym tytułem.

Melodie do wierszy Czeczota układał Stanisław Moniuszko, co stało się przyczyną ich dużej popularności. Do najpopularniejszych zalicza się «Prząśniczka» – od 1998 oficjalny hejnał miasta Łodzi. Jan Czeczot zmarł w Druskienikach 1 sierpnia 1847 roku. W pamięci pozostanie jako piosenkarz filomacki i zbieracz białoruskich pieśni ludowych, jako przyjaciel Mickiewicza.

Teren dawnego majątku znajduje się w



odległości ok. 2 km od centrum miasteczka Krzywoszyn, za doliną małej rzeczki Lipnianki. Idziemy aleją lipową, rosną tu 150-letnie lipy, pamiętające dawne czasy. Długość alei to ok. 700 m. Wchodzimy do rzepichowskiego parku. Aleja jest piękna, dobrze zachowana. Na początku widzimy kamień z tablicą informacyjną o znajdującym się tu cmentarzu z okresu I wojny światowej. Idziemy dalej, aleja biegnie między trzema stawami. Za stawami aleja prowadzi do rozległej polany, był to dawniej dziedzińiec dworski. Na obrzeżu tej polany, na ceglanej podmurówce, jest tablica w języku białoruskim, upamiętniająca Jana Czeczota. Tablica informuje, że w Rzepichowie «żył Jan Czeczot – jeden z założycieli nowej białoruskiej literatury, przyjaciel wielkiego polskiego poety Adama

Mickiewicza». Ojciec Jana był zarządcą majątku, gospodarze tu bywali nieczęsto, więc mały Janek czuł się w tym wszystkim na pewno dobrze i swojsko. Spośród licznych obiektów dworskich zachowała się tylko piwnica z czerwonej cegły, podobno to była lodownia. Za nią znajduje się dalsza część parku, pozostało tu niewiele jesionów, grabów, klonów, dębów. Są też pojedyncze okazy drzew egzotycznych – sosna czarna, dąb czerwony i lipa krymska. W ostatnich latach w parku został przywrócony wodny system, dosypana aleja, pojawiły się ławy i altany, a także artystyczne domki dla ptaków, wykonane przez uczniów szkół plastycznych podczas plenerów.

Historia Rzepichowa jest bogata, sięga w głąb wieków. Pierwszym właścicielem był



Iwan Illinicz, o czym świadczy wzmianka w Metryce Litewskiej z 1481 roku. Prawie przez 100 lat Rzepichowem władał ród Illiniczów. Ostatnim z Illiniczów był Jerzy Illinicz, zm. 1568 r., który z rąk cesarza niemieckiego uzyskał w 1555 r. tytuł hrabiego na Mirze. Nie założył rodziny, a w testamencie Mir i Rzepichów przekazał ciotecznemu bratu – Mikołajowi Krzysztofowi Radziwiłłowi «Sierotce», właścicielowi Nieświeża. Ten zaś w 1584 r. podarował Rzepichów nieświeskiemu Kolegium Jezuitów, którzy 2 lata później założyli w pobliskim Krzywoszynie stację misyjną. Kościół w Krzywoszynie jezuici zbudowali ok. 1680 r., a istniejąca do dziś murowana barokowa świątynia była zbudowana w 1730 r. Po kasacie zakonu w 1773 r. król Stanisław August nadał Rzepichów podskarbiemu litewskiemu Antoniemu Tyzenhauzowi. Od 1843 r. Rzepichów oraz ogromny pojezuicki majątek, obejmujący 150 tys. ha, głównie poleskich błot i lasów, przeszedł do rodu Potockich i pozostał ich własnością do II wojny światowej. W lasach tych organizowano słynne polowania

z udziałem arystokracji z kraju i zagranicy.

21 czerwca 1863 r. w Lesie Rzepichowskim doszło do bitwy, w której powstańcy pod dowództwem Izydora Łukaszewicza i B. Miładowskiego zostali rozbici przez wojska rosyjskie. W ramach represji władze carskie zlikwidowały tu parafię katolicką, a kościół przekształciły na cerkiew prawosławną, którą jest do dziś. Wracając z Rzepichowa, przy drodze prowadzącej do wsi Lipsk, odwiedziliśmy pomnik Powstańcom – niewielki kopiec, na którym w 1988 r. umieszczono kamień z tablicą z napisem w języku białoruskim, upamiętniającą bitwę powstańczą 21 czerwca 1863 r.

Każde drzewo i każdy kamień w Rzepichowie i okolicy oddycha naszą historią, pamięta dawne dzieje. Przez ponad 500 lat był to region zaludniony, mocny gospodarczo. Tu tętniło życie kulturalne i duchowe. W XVII i XVIII wieku do Rzepichowa i Krzywoszyna przybywały liczne pielgrzymki, których celem był cudowny obraz Najświętszej Marii Panny, zawieszony na drzewie świerkowym.

RED.



Sworotwa Wielka – szukamy śladów przeszłości

Jedziemy na daleką prowincję – w drodze do Sworotwy Wielkiej nie spotkaliśmy żadnego samochodu ani autobusu. Dziś Sworotwa to mała wieś – trzy ulice, około 20 domów, z których wiele jest opuszczonych. Pozostało 9 mieszkańców, niektórzy przyjeżdżają latem na swoje działki. Ciężko uwierzyć, że w minionych stuleciach w tej wsi, teraz zarośniętej chwastami i krzakami, tętniło życie, że była tu piękna rezydencja, której architektura nawiązywała do warszawskich Łazienek. Było to gniazdo rodzinne wybitnych polskich rodów. Tyle niezwykłych wydarzeń i historii, tyle różnych losów ziemiaństwa polskiego...

Idziemy na północ od zabudowań wsi, po drugiej stronie rzeki. Szukamy śladów dawnego majestatu. Pałac wraz ze stylowym wyposażeniem, zgromadzonymi dziełami sztuki, bogatą biblioteką liczącą ponad 25 tys. książek, oranżerią i pięknym parkiem został spalony podczas I wojny światowej, a to, co przetrwało wielką wojnę, zostało zniszczone podczas II wojny światowej. Obszar dworku po wojnie zabudowano wiejskimi domkami mieszkalnymi i obiektami gospodarczymi. Teren dawnego majątku pokrywają bujnie rozplenione krzewy, drzewa i ziołorośla, wśród których z trudem można znaleźć ślady nielicznych zabudowań dworskich. Z dawnych zabudowań gospodarczych pozostały fragmenty kamiennej stodoły, stolarni oraz znajdująca się między nimi ruina lodowni. Lodownia to dwukondygnacyjna, czworoboczna wieża z ostrołukowymi otworami drzwiowymi. Z innych zabudowań pozostały tylko fundamenty lub resztki ścian, wszystko wrosnięte w ziemię i zakrzaczone.

To, jak wyglądał pałac, wybudowany w Sworotwie na początku XIX w. przez Jakuba Niezabytowskiego, znamy z litografii Napoleona Ordy, a także z 2. tomu «Dziejów rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej» Romana Aftanazego. Posiadłość była zlokalizowana na wysokim tarasie,

SZLAKIEM DAWNYCH RODÓW POLSKICH PO POLESIU I NOWOGRÓDCZYŹNIE



Pałac w Sworotwie
na litografii N. Ordy

górującym nad urwiskiem ku rzece Motczadz. Był to budynek dwukondygnacyjny wzniesiony na planie krótkiego prostokąta, przykryty niskim dachem namiotowym. Na szczycie dachu stał belweder z czterema półkolistymi oknami, prawdopodobnie doświetlającymi centralnie usytuowany hol lub salon. Pałac zawierał liczne pamiątki, ważne archiwum i bogatą bibliotekę. Po prawej stronie pałacyku stała duża, piętrowa oficyna (prawdopodobnie większa niż na rysunku Ordy). Budynek ten pod koniec XIX wieku został znacznie przedłużony. Po lewej stronie, w pewnej odległości od domu, stała oranżeria, w której hodowano wiele rzadkich i egzotycznych roślin. Między pałacem, oficyną a oranżerią rozciągał się wielki kolisty gazon. Na terenie majątku stała też katolicka kaplica grobowa.



Ale historia Sworotwy Wielkiej sięga znacznie dalej, w głąb wieków. W XVI w. miejscowe dobra znajdowały się w rękach rodu Chreptowiczów. W 1468 roku wielki książę litewski Kazimierz Jagiellończyk przekazał te dobra Olechnie Sudymuntowiczowi. Następnie właścicielami majątku byli Kuncewicze, Judyccy, Tyzenhauzowie. Aż na początku XIX w. właścicielem majątku został oficer wojsk Księstwa Warszawskiego Jakub Niezabytowski (1766-1853), w niektórych źródłach nazywany Niezabitowski, żonaty z Franciszką z Kuncewiczów. Jakub Niezabytowski wybudował nie tylko piękną rezydencję, jedną z najpiękniejszych na Nowogródczyźnie, ale także w 1823 r. ufundował nową cerkiew z kamienia polnego o unikatowej architekturze (powtarzającej architekturę jej poprzedniczki, cerkwi drewnianej z XVIII w.). Budynek ma kształt trójkąta z wejściami ze wszystkich trzech stron. Ponoć uzasadnieniem dla takiej architektury miało być umożliwienie modlitwy dla wszystkich trzech obecnych tu wyznań: katolików, unitów i prawosławnych.

Był to człowiek gościnny, cieszący się autorytetem wśród miejscowego ziemiaństwa i szlachty. Oto fragment wspomnień Ordynata Bispinga z jego pamiętników «Moje wspomnienia w Massalanach spisane»:

«W 1850 roku rodzice moi jeździli do Okołowa, na ślub ciotki mojej Melanii Wołtowiczówny. Wzięto mnie ze sobą, pomimo silnych nader mrozów. Pierwsza to była dalsza moja podróż. Jechaliśmy na Sworotwę Niezabytowskich. Obchodzono tam imieniny dziada mego, Adama Bispinga, a pan szef Jakub Niezabytowski okazał podejmował towarzysza swego z napoleońskich czasów i jak to zwykle za jego w Sworotwie bywało, zaprosił całą nowogródzką szlachtę i ościennych powiatów.»

Po Jakubie majątek odziedziczył jego syn Stefan Niezabytowski, marszałek szlachty gubernii grodzieńskiej, żonaty z Celiną z baronów Bispingów. Kolejną właścicielką była ich córka Maria, która poślubiła hrabiego



Cerkiew prawosławna
p.w. Św.Trójcy

Rodryga Potockiego. Maria Potocka zapisała Sworotwę wnukowi, hrabiemu Władysławowi Potockiemu (1903-1973), żonatemu z Gabrielą z hrabiów Tarnowskich (1903-2000). Byli oni ostatnimi dziedzicami dóbr do 1939 r.

Zwiedzając Sworotwę, w 1 km na zachód od byłego terenu dworskiego zobaczyliśmy cenną pamiątkę po Jakubie Niezabytowskim – cerkiew prawosławna p.w. Świętej Trójcy. Cerkiew całkiem niedawno została przywrócona z ruin – w latach 2005-2009. Długie lata po II wojnie światowej (w 1943 roku cerkwie w Sworotwie, Jatrze i Poczapowie spalili partyzanci) pozbawione dachu mury otaczała zwarta gęstwa młodych drzew. Obecnie, dzięki staraniom o. Georgija i sponsorom, cerkiew została odnowiona i przywrócona do kultu. Świątynię wzniesiono na oryginalnym planie trójkąta równoramiennego, z wejściami ze wszystkich trzech boków. Jest nakryta wysokim dachem, zwieńczonym drewnianą wieżyczką. Ściany zbudowano z kamienia polnego. Każdy



narożnik akcentuje pojedyncza kolumna. Kolumny oraz inne elementy dekoracyjne elewacji: obramienia okien i drzwi, boniowane narożne pilastry i gzyms – wykonane są z cegły i otynkowane. Ołtarz wcześniej znajdował się w centrum, ale później go

SZLAKIEM DAWNYCH RODÓW POLSKICH PO POLESIU I NOWOGRÓDCZYŹNIE



Kamienie przy alei
dębowej na centralnej
ulicy wsi

przeniesiono w jeden z kątów. Zachował się także kamienny mur cerkiewny oraz wiodąca na dziedziniec dzwonnica-brama. Od strony dworu do świątyni prowadzi aleja starych dębów. Niezwykła jest historia tej cerkwi, ale także i historia o. Georgija, kapłana prawosławnego, który tę cerkiew odbudował.

Jeszcze w 1747 roku we wsi Wielka Sworotwa urzędnik skarbowy WKL Mikołaj Owsiany wznosił unicki kościół drewniany na kamiennej podstawie. Cerkiew ta powstała w miejscu ostatniej pogańskiej świątyni Jaćwingów o kształcie trójkąta. Takie trójkątne świątynie Radogosta z trzema wejściami opisane są w «Kronikach Słowiańskich» (mitologia słowiańska). Bóg Swaróg i rzeka Sworotwa, wypływająca z jeziora Świtez u wsi Jaćwież, odzwierciedlały świętość i niezwykłą energię tego miejsca. Następnie w 1823 r. na tej samej trójkątnej podstawie wzniesli już kamienne ściany. Trójkątną formę postanowili zachować jako ciekawą i unikatową właściwość tej cerkwi.

Istnieje także inna wersja, że w 1823 r. cerkiew została przebudowana na podstawie koncepcji ideowej wolnomularzy, gdyż Jakub Niezabytowski, który dłuższy czas

przebywał w Saksonii, służył przy dworze Augusta II Wielkiego, był członkiem loży wolnomularskiej. Jak było naprawdę, do końca nikt się nie dowie. Jedno jest pewne – dzięki Jakubowi Niezabytowskiemu miejscowi prawosławni wierni otrzymali piękną świątynię, a cerkiew stała się unikatowym zabytkiem architektury XIX wieku, o dużej wartości historyczno-kulturalnej. Świątynie w kształcie trójkąta można spotkać także w innych krajach – na przykład na Litwie w Paniewieżysie (kościół p.w. Św. Krzyża z 1747 r.), w Polsce w Nowym Kraśniku (kościół p.w. Św. Trójcy z 1766 r.), istniała taka cerkiew także na Białorusi, w wsi Biesiedy (rejon łogojski).

W 2008 roku proboszcz cerkwi w sąsiedniej wsi Poczapowo, o. Georgij Sapun, postanowił odrodzić świątynię w Sworotwie. Zgromadził 600 zdjęć świątyni i wysłał je po Białorusi i za granicę. O jego inicjatywie napisały gazety – znaleźli się sponsorzy. Los o. Georgija jest podobny do losu świątyni w Sworotwie – niełatwy. W 1943 roku 18-letniego Georgija Sapuna wysłano na Syberię za to, że był synem kapłana, a były to lata wojującego ateizmu. Młody człowiek piłował drzewa w tajdze, pracował w kopalniach węgla, był kowalem w kuźni. W kuźni poznał Ukraińca, który pomógł mu zorganizować ucieczkę – jego córka zdobyła mu wojskowy mundur, w którym w ciągu 3 dni na dachach wagonów dotarł do domu. Później wstąpił do seminarium w Starodziewiatkowiczach koło Słonimia i rozpoczął swój szlak prawosławnego kapłana. Dzięki staraniom i determinacji o. Georgija oraz jego pomocników cerkiew p.w. Świętej Trójcy w Sworotwie żyje jako niezwykle miejsce kultu i duchowości od stuleci, a może i od tysiącleci. To miejsce jest namodlone, promieniuje pamięcią wielu pokoleń jej mieszkańców. O dawnych dziejach pamiętają także stare sworotwowskie dęby, łąki, rzeka Sworotwa i bezkresne niebo nad nimi.



Nacz Bryndzowska wczoraj i dziś

Słonecznym lipcowym dniem dojechaliśmy do Naczy Bryndzowskiej, dawnego majątku ziemskiego, położonej nad rzeką Naczą 12 km na wschód od Lachowicz. Niewielka rzeka Nacza bierze swój początek na rozległych polach między Lachowiczami a Kleckiem, która, po przebyciu drogi ledwie 20 kilometrów, wpada do rzeki Łań w górnych strumieniach poleskich bagien. Tu 13 lipca 1866 roku urodził się Napoleon Czarnocki, wybitny lekarz, tłumacz, publicysta, działacz społeczny. – Wspaniałe człowiek, któremu współcześni wiele zawdzięczali. Nauki gimnazjalne czerpał w Słucku. Po maturze wstąpił na wydział lekarski

uniwersytetu w Moskwie. W prasie publikował artykuły na tematy medyczne i społeczne. Tłumaczył utwory literatury pięknej na język polski, m.in. przetłumaczył utwory Antona Czechowa.

Zanim rozpoczął zawód lekarza, Napoleon Czarnocki, jako sympatyk polskiego ruchu niepodległościowego, kierowanego przez Józefa Piłsudskiego, wyświadczył poważną przysługę dla pierwszej drukarni «Robotnika». Jak to się stało niech posłużą własne słowa dr. Czarnockiego, skreślone w księdze pamiątkowej P.P.S. ... «kiedy mieliśmy z żoną – pisze Czarnocki – wyjechać do rodzinnego majątku Nacz, a potem na praktykę gdzieś w swoich stronach,

Sulkiewicz zawiadamia mnie, że ma mi do powiedzenia tajemnicę PPS-ową i ma zażądać związaną z nią pomocy. Odpowiedziałem, że się zgadzam, pod warunkiem, że i żona moja musi być wtajemniczona. S. warunek przyjął. Dowiedziałem się więc, że kolega mój słucki, Paniewski, który miał być księdzem, lecz zrezygnował dla braku możliwości pogodzenia tego stanowiska w czasach obecnych z odpowiednim dla niego powołaniem, a tylko ukończył w Moskwie farmację, założył z polecenia P.P.S. w miasteczku Lipniszki aptekę, dla dania możliwie spokojnego przytułku drukarni Robotnika i jej redaktorowi Piłsudskiemu. Prócz redaktora był jeszcze Zecer, warszawiak. Według słów Sulkiewicza, lekkomyślny warszawiak skazany na śmiertelne nudy w drukarni-aptece, zbałamucił niezbyt młodą i dość szpetną kucharkę aptekarza, obiecując się z nią ożenić. Po niewczasie chciał się z tej obietnicy wycofać. Oblubienica zaczęła się domyślać, że tu tkwi jakaś tajemnica, że ma oblubieńca przez nią rękę i zaczęła się z lekka odgrażać. Trzeba było więc sprawę likwidować, póki czas. Pani Parniewska niezwłocznie powiozła służącą do Częstochowy do spowiedzi, a w tym czasie Michał Sulkiewicz z Napoleonem Czarnockim przystąpili do likwidacji drukarni «Robotnika».

Dwa duże kosze, w których starannie spakowano maszynę drukarską i czcionki, zdane zostały w nocy jako bagaż do stacji kolejowej Pogorzelce (na odcinku Baranowicze-Stołpce), skąd Napoleon Czarnocki zabrał je jako bagaż osobisty do swego rodzinnego gniazda – Naczy, a później przewiózł na pierwszy etap swojej praktyki lekarskiej do Mira. W Mirze dr. Czarnocki przechowywał drukarnię przez kilka miesięcy, zanim ją nie zabrał do Wilna były Prezydent Stanisław Wojciechowski.

Praktykował w Mirze. Podczas swojej pracy lekarskiej przekonywał się w potrzebie kuracji sanatoryjnej, niedostępnej dla niezamożnych pacjentów, żyjących w złych warunkach higienicznych. Nosił się z zamiarem stworzenia dla nich uzdrowiska.

Na jednym ze Zjazdów lekarskich Czarnocki występuje ze śmiałym projektem leczenia sanatoryjnego dla niezamożnych pacjentów. Uzyskuje uznanie i czynne poparcie ze strony lekarzy. Znaleziono środki i wspólników do realizacji projektu, ale przeszkodziła wojna rosyjsko-japońska. Doktor Czarnocki został powołany do wojska. Po wojnie w roku 1908 r. doktor wyjeżdża do Kanady z myślą o stworzeniu tam «sanatorium społecznego» dla ludzi ideowych, żyjących w anormalnych warunkach w kraju, którzy nadwyrężyli swoje zdrowie. W Kanadzie kupuje duży szmat ziemi, na której pracuje jako zwykły farmer, przy uprawie ziół leczniczych. Doznaje jednak osobistego zawodu materialnego, wraca do kraju przed samym wybuchem I wojny światowej. I znowu zostaje powołany do wojska. Po zwycięstwie marszałka Piłsudskiego zostaje starszym referentem sanitarnym Zarządu Ziem Wschodnich w Wilnie. Po zakończeniu wojny doktor Czarnocki zajmuje się medycyną społeczną i leczeniem naturalnym w rodzinnym majątku, a później znowu w Wilnie, na Wołyniu i w Lidzie. Zmarł w Lebidocze w 1937 r., szlachetny i zasłużony człowiek, lekarz i społecznik. Napoleon bardzo sympatyzował z białoruskim ruchem narodowym, osobiście dokonał kilku tłumaczeń dzieł rosyjskich pisarzy na język białoruski, pisał artykuły do gazet «Nasza Niwa» i «Wolna Białoruś», a nawet stał się jednym z autorów jednego z pierwszych dzieł literackich wydrukowanych w języku białoruskim «Wujek Anton, czyli rozmowa o wszystkim, co boli, a dla czego boli – nie wiemy». W swoich artykułach i pismach Napoleon Czarnocki starał się zachęcić czytelnika do walki z rosyjską autokracją i niesprawiedliwością społeczną. W trosce o tę walkę chętnie nawiązywał kontakty z podobnie myślącymi ludźmi każdej narodowości – zarówno polskiej, białoruskiej, jak i rosyjskiej.

Dwór w Naczy Brzyndzowskiej, w której się urodził i spędził dziecięce lata, do którego zawsze wracał, powstał w czasach panowania księcia Witolda. Teren ten należał



Brzegi rzeki Naczy w pobliżu dworu

wówczas do jego koniuszego Jana Niemiry, który na przełomie XIV i XV wieku był magnatem, co było powodem zazdrości nawet u późniejszych Radziwiłłów i Sapiechów! Jego posiadłości na początku XV wieku rozciągały się na Litwie od Prypeci do Niemna. A centrum rodowym Jana Niemiry było dość odległe zarówno od Nieświeża, jak i od Naczy miasteczko Wsielub na północ od Nowogródka. Jan Niemira był nie tylko koniuszym, ale także dyplomata, który brał udział w delegacjach ambasadorskich w Zakonie Krzyżackim i Nowogrodzie Wielkim, uczestniczył w zawarciu unii horodelskiej z Królestwem Polskim, po której otrzymał dla siebie i swoich potomków starożytny herb «Jastrzębiec». W ten sposób Niemira cieszył się przychylnością wielkiego księcia i za swoją wierną służbę zgromadził dużą liczbę posiadłości ziemskich, które podzielił między czterech synów. Majątek Naczy przypadł najmłodszemu synowi Fiodorowi, który, podobnie jak jego bracia i potomkowie, nosił już nazwisko na cześć ojca – Niemirowicz.

Od Fiodora Niemirowicza Nacz trafiła w posag jego córki Anny, która wyszła za mąż za szlachcica Bartosza Taborowicza. Bartosz był bardzo wpływowym człowiekiem swoich czasów w Wielkim Księstwie Litewskim. Pełnił funkcję marszałka hospodarskiego i należał do najbliższej świty wielkiego księcia Aleksandra. Jego brat Wojciech był wileńskim arcybiskupem katolickim. Nawiasem mówiąc, imiona Wojciecha i Bartosza Taborowiczów są pod przywilejem, którym w 1499 roku nadano prawo magdeburskie miastu Mińsk. Można również zauważyć, że właściciel dworu w Naczy był opiekunem małego Jerzego Ilinicza, przyszłego założyciela Zamku w Mirze.

Jerzy Ilinicz stał się faktycznie przybranym synem Bartosza i Anny Taborowiczów, tak jak nie mieli swoich dzieci. Po śmierci Bartosza, część jego posiadłości przeszła na Ilinicza, a druga część, wraz z dworem Nacz, przeszła do Skarbcza Koronnego, uzupełniając fundusz ziem, którymi książę mógł nagrodzić szlachciców za służbę w województwie nowogródzkim.

SZLAKIEM DAWNYCH RODÓW POLSKICH PO POLESIU I NOWOGRÓDCZYŹNIE



Wieś Nacz

Taki moment nastąpił w 1566 roku, kiedy to na Nowogródzczyźnie ustanowiono stanowisko wojskiego. Przebywający na tym stanowisku miał pilnować porządku i bezpieczeństwa majątków podczas wyjazdu ich panów na wojnę. Sam został zwolniony z obowiązku wojskowego. Pierwszym wojskim województwa nowogródzkiego był szlachcic Aleksander Bryndza, któremu jako zachętę służbową oddano dwór Nacza. Niektóre opowiadania o Naczy wspominają, że w drugiej połowie XVI wieku należała do przedstawicieli rodu Podarewskich. Ale najprawdopodobniej tak nie jest, ponieważ wzmianka o Podarewskich jako właścicielach Naczy odnosi się dokładnie do tego samego czasu, kiedy była własnością Bryndzy. Podarewscy posiadali jakąś inną Naczę i najprawdopodobniej wioskę, która znajduje się w pobliżu ujścia rzeki o tej samej nazwie, w przeciwieństwie do naszej Naczy, która znajduje się u jej źródeł.

Właścicielami Naczy było co najmniej kilka pokoleń Bryndzów – Aleksander i jego syn Dawid, – którzy obaj byli wojskami nowogródzkimi. Od tego czasu Nacz miała nazwę, która wyróżniała ją z szeregu dworów i wiosek o tej samej nazwie – Nacz Bryndzowska. Ta nazwa przetrwała do XX wieku, kiedy Bryndzowie już dawno przestali być właścicielami Naczy. Co więcej,

nazwa dworu na terenach lachowickich na zawsze weszła do nazwiska rodu Bryndzów, którego potomkowie żyją do dziś! Już w XVIII wieku przedstawiciele rodu znajdują się na stronach dokumentów wyłącznie pod nazwiskiem Bryndza-Nacki, mimo że nie posiadali już tego dworu. Nawiasem mówiąc, po tym, jak Aleksander i Dawid Bryndzy byli na stanowisku nowogródzkiego wojskiego, przedstawiciele tego rodu nie pojawiali się już na służbie w Rzeczypospolitej Obojga Narodów aż do początku XX wieku, kiedy Ludwik Bryndza-Nacki został deputowanym Dumy Państwowej Rosji. Pod koniec XVIII wieku posiadłość Nacza pojawia się na arenie historycznej już jako własność najznakomitszego rodu książąt Massalskich. Istnieją informacje, że trafiła do nich z rąk zakonu jezuitów. W 1773 roku został zniesiony przez sam kościół katolicki, a jego majątek został przekazany władzom świeckim. Jednym z tych, którzy zajmowali się podziałem dawnego majątku jezuickiego, był biskup wileński Ignacy Massalski, który przeszedł do historii jako człowiek, delikatnie mówiąc, nie stroniący od korupcji. Można przypuszczać, że mógł pomóc swoim dalekim krewnym z jednego domu książęcego w nabyciu tego dobrego majątku w województwie nowogródzkim.

Właściwie właścicielem Naczy w drugiej połowie XVIII wieku został pułkownik wojska WKL Tomasz Massalski, a po jego śmierci w 1791 roku majątek odziedziczył jego syn major kawalerii Onufry Massalski. Niedaleko, w okolicach Nieświeża, Onufry poznał swoją żonę Katarzynę z rodu Korbutów, która mieszkała w posiadłości Rudawka. W 1799 roku urodził się im syn Edward, który w przyszłości stał się znanym pisarzem i publicystą. Swoją pierwszą naukę Edward otrzymał od nauczycieli domowych w ojcowskim dworku w Naczy. A nauka, trzeba przyznać, nie była łatwa. – Już w wieku 4 lat Edward uczył się łaciny, arytmetyki i języka niemieckiego, a w wieku 6 lat dodano do tego także geografii i język francuski. Aby uczyć Edwarda tych przedmiotów, do posiadłości w Naczy

przyjeżdżało jednocześnie trzech różnych nauczycieli.

Oto słodki i malowniczy opis szlacheckiej Naczy z dzieciństwa, który Edward Massalski sporządził w przyszłości. – «Okolice Naczy była miejscem wesołym z licznymi sąsiadami; ludzie w większości myśleli w nowy sposób, ale żyli według starych świeckich zwyczajów, skromnie, bez luksusu, bez mebli tapicerowanych: ławki, proste stoły, krzesła do pracy domowej, a kuchnia prosta, choć hojna. Litwa wyróżnia się tą hojnością. Znam teraz wszystkie dawne prowincje Rzeczypospolitej i mogę zaświadczyć, że nigdzie nie ma takiej różnorodności potraw, nigdzie tak smacznie, choć prosto, nie częstuje się. To niewyczerpana różnorodność potraw mlecznych, wędzonych, dziczyzny, cudownych owoców, wielu ryb; tylko na Litwie gospodynie dbały o zapasy. Spiżarnie są niewyczerpane. Spotkania sąsiadów zdarzały się wtedy bardzo często; to imieniny, to chrzciny, to dożynki, to z jakiegokolwiek innego powodu odbywały się zjazdy całych rodzin i często trwały w jednym domu przez kilka dni, ale nigdzie do końca nie opróżniano spiżarni. Zima od Bożego Narodzenia do postu to niemal nieprzerwana zabawa: cały tłum przebranych ludzi z muzykami objada dwór, tańczy, bawi się, śpi w nocy, a po zabawie w jednym domu, zabiera właścicieli – i dalej do drugiego».

W 1806 roku Onufry Massalski przeprowadził się z rodziną z Naczy do stolicy – Wilna. Swoją majątek w tym czasie wdzierżawił szlachcom z powiatu słuckiego Okołowom. Nieco później Massalski chciał kupić sobie nową posiadłość w ujeździe ihumeńskim i aby zdobyć na to środki dał w zastaw Naczę witebskiemu podstolijemu Franciszkowi Ksaweremu Czarnockiemu, który miał posiadłość Lecieszyna niedaleko od Klecka. Po kilku latach Massalski zamierzał wykupić Naczę od Czarnockiego z powrotem, ale okoliczności złożyły się w taki sposób, że ten ostatni ostatecznie wykupił dwór w całości na swoją własność. A od około 1810 roku Nacz ma nową, niezwykłą stronę swojej historii.



Napoleon Czarnocki

Ród Czarnockich herbu Lis pochodził z litewskiego Podlasia, gdzie do dziś znajduje się wieś Czarnoty. W XVII wieku przedstawiciele tego rodu zajmowali szereg stanowisk służbowych w podlaskich miejscowościach Drohiczyn i Mielnik, które stały nad brzegiem Bugu. W 1704 roku Jan Czarnocki, nazywany «Mniszek», nabył kilka małych posiadłości w pobliżu miejscowości Igumen. Jego potomkowie zaczęli mieszkać i pracować zarówno na Litwie, jak i w rosyjskich obszarach Wielkiego Księstwa Litewskiego, kupując tutaj nowe posiadłości. Pod koniec XVIII wieku prawnuk Jana podstoli witebski Franciszek Ksawery Czarnocki nabył kilka majątków i folwarków między Tymkowiczami a Kleckiem. A na początku XIX wieku, jak już wspomniano, przyłączył do tych posiadłości ziemie posiadłości książąt Massalskich. Franciszek Czarnocki miał już wtedy około 60 lat i miał dwóch dorosłych synów. Rozszerzając swoje posiadłości, dbał m.in. o to, by stanowić dla nich wiarygodną podstawę do rozwoju swego rodu. Tak też się i stało – od dwóch synów Franciszka, Karola i Michała, w majątkach pod Kleckiem rozwinęły się dwie gałęzie rodu. Starszy Karol Czarnocki mieszkał w dworku Lecieszyn, a młodszy Michał z żoną Wiktoria z rodziny Mierzejewskich został gospodarzem w Naczy.

SZLAKIEM DAWNYCH RODÓW POLSKICH PO POLESIU I NOWOGRÓDCZYŹNIE



Pamiętkowy głaz
w parku w Naczy

Do 1815 roku w Naczy pojawia się kamienny prostokątny dom w stylu klasycyzmu na 18 pokoi z centralnym portykiem z sześcioma kolumnami porządku doryckiego. Oczywiście do tego samego czasu należy budowa dwupiętrowej ceglanej oficyny dla pracowników posiadłości, która swoimi rozmiarami prawie przewyższała dworek. Spadkobiercą Michała Czarnieckiego w Naczy został jego syn Kazimierz, który



Wszystko, co pozostało
dzisiaj z polany z
modrzewiami w parku w
Naczy

został kapitanem wojsk inżynierskich, a następnie jego wnuk, również Michał. Michał Czarnocki był drugim najstarszym

synem Kazimierza. Starszy syn Stanisław zamiast głównego majątku zadowolił się wypisanym mu w spadku folwarkiem Burakowce, który znajdował się bardzo blisko na północ od Naczy. Trzeci syn Kazimierza, Napoleon swoją część spadku, którą otrzymał po śmierci ojca, wydał na rozpoczęcie działalności na emigracji za oceanem, w Kanadzie.

Nie tylko Napoleon, ale także sam Kazimierz Czarnocki aktywnie interesował się kulturą ludową. W latach 80-tych XIX wieku przyjmował w Naczy Michała Fedorowskiego, autora jednej z największych fundamentalnych prac na temat białoruskiej etnografii «Lud białoruski na Rusi Litowskiej». Materiał etnograficzny z pieśni ludowych, opisów życia codziennego, bajek, przysłów i wielu innych z okolic Naczy stanowił znaczną część tego zbioru. Z czasów Kazimierza Czarnockiego z połowy XIX wieku w parku dworskim Naczy pozostało kilka pamiątkowych głazów. Jeden z nich jest dziś całkowicie wrośnięty w stare lipy, które kiedyś posadzono obok niego, a na drugim można przeczytać tajemnicze pismo i datę – 22 maja 1869 roku. Litery na pomniku podobne są do niektórych inicjałów. Istnieje wersja, że w ten sposób Kazimierz Czarnocki uhonorował pamięć przyjaciół, którzy zginęli w powstaniu 1863 roku. Jednak nie mniej prawdopodobne jest to, że nikt tak naprawdę nie zginął, a na kamieniu wyryte są nazwiska tych, którzy byli obecni przy jego ustawieniu w określonym dniu. Tak czy inaczej, nie ma tam inicjałów samego Kazimierza Czarnockiego.

Legendy miejscowych krajoznawców wiążą z powstaniem 1863 roku nawet jedną z polan parku w Naczy, gdzie posadzono 12 modrzewi, które rzekomo są również na pamięć poległych powstańców. Ale w rzeczywistości 12 modrzewi i jeszcze jeden w centrum miały stanowić tylko rodzaj parkowego zegara słonecznego.

Tymczasem, takie legendy w Naczy mają pewne podstawy. Brat Kazimierza Czarnockiego Wiktor, również mieszkający w posiadłości, wziął czynny udział w powstaniu.



Elewacja ogrodowa



Kazimierz Czarnocki



Michał Czarnocki

Został schwytany przez rosyjskie wojsko w pierwszej bitwie jego oddziału na terytorium ujezdu słuckiego, ale nie wyrzekł się swoich przekonań nawet na procesie. Wiktor Czarnocki został skazany na 10 lat więzienia, a następnie przez kolejne 5 lat mieszkał pod nadzorem policji. Do rodzinnej Naczy mógł wrócić dopiero w 1879 roku. Kazimierz Czarnocki prawdopodobnie wcale nie brał udziału w powstaniu, gdyż już w 1865 roku nabył dla swojej rodziny nowy duży majątek, na co raczej nie pozwoliłyby władze rosyjskie powstańcowi. Ta nowa posiadłość znajdowała się bardzo blisko od Mińska i nazywała się Piotrowszczyzna. I to jest dokładnie tam, gdzie dziś w samym Mińsku znajduje się stacja metra o tej samej nazwie! Okazuje się, że znaczna część obecnej białoruskiej stolicy należała kiedyś do szlacheckiego rodu z Naczy! Następnie dworek Piotrowszczyzna przeszedł w spadku do czwartego syna Kazimierza Augusta, który był jego właścicielem do 1918 roku.

Właścicielem Naczy na początku XX



Dworek w Naczy

wieku został, jak już wspomniano, Michał Czarnocki. W chwili śmierci ojca miał już około 50 lat i miał 8 dzieci z dwóch małżeństw. Pierwsza żona Michała Wilhelmina z rodziny Majewskich zmarła zaledwie 4 lata po ślubie, pozostawiając dwóch małych synów, a następnie ożenił się ze swoją

SZLAKIEM DAWNYCH RODÓW POLSKICH PO POLESIU I NOWOGRÓDCZYŹNIE



Kamienny stół w parku
w Naczy

kuzynką Marią Czarnocką, z którą mieli jeszcze sześćoro dzieci. Czarnocki był utalentowanym rolnikiem i ogrodnikiem, który od dawna praktykował w tej dziedzinie, będąc zarządcą posiadłości hrabiów Tyszkiewiczów na Ukrainie. Teraz mógł wykorzystać swoją wiedzę we własnym gospodarstwie

Pod rządami Michała Czarnockiego w

Dwór w Naczy pośrodku
ozdobnych nasadzeń.
Zdjęcie Jana Bułhaka z
lat 1920–1930



Naczy rozpoczęto kapitalną przebudowę. Zrekonstruowano dwór, który teraz, oprócz klasycyzmu, miał cechy popularnego na początku XX wieku stylu neogotyckiego. Znaczną część domu, jak to było jeszcze w czasach Massalskich, stanowiły wyroby meblowe miejscowych mistrzów z okolic Naczy.

W tym samym stylu neogotyckim po prawej stronie szerokiej alei wjazdowej wybudowano oficynę. Przebudowany park krajobrazowy i ogrody przydomowe zachwyciły swoją wielkością i pięknem! Rozciągały się na półtora kilometra wzdłuż brzegu rzeki Naczy, a nawet przewyższały parki zamkowe w Nieświeżu! W parku znajdowały się aleje lipowe, jesionowe, klonowe i kasztanowe, wspomniana modrzewiowa polana z zegarem słonecznym, pamiątkowe głazy z czasów Kazimierza Czarnockiego.

Na polanie przy wejściu do parku od strony dworu stał duży dekoracyjny kamienny stół, budzący romantyczne skojarzenia z legendami o królu Arturze.

Nic dziwnego, że Nacz zaczęła być uważana za jedną z najbardziej przytulnych i malowniczych posiadłości na Litwie.

Niestety, cieszyć się pięknem i komfortem Michałowi Czarnockiemu nie było pisane długo. Najpierw wybuchła I wojna światowa, zacięte walki i ostrzał odbywały się w odległości około dziesięciu kilometrów od posiadłości. Ale na szczęście ich majątek nie ucierpiał. W zasadzie nie musiał ucierpieć z powodu Niemców. Po przewrocie bolszewickim w 1917 roku jednym z pierwszych dekretów nowej władzy był tzw. «Dekret o ziemi», który przekazywał całą ziemię należącą wcześniej do szlachty, do zarządzania przez wojewódzkie komitety ziemi. Na terytorium Białorusi takie komitety były w większości zarządzane przez probolszewickich żołnierzy byłej armii cesarskiej, do których przylegali niżsi urzędnicy dworscy i najbiedniejsi chłopcy – wszyscy ci, którzy spodziewali się, że przy podziale cudzej własności zrabują sobie większy kawałek. Bliski sąsiad Czarnockich, Edward Wojniłowicz z majątku

Sawicze, tak pisał o zaistniałej sytuacji: «W niektórych przypadkach stosunek komitetów do byłych właścicieli był znośny, w innych nie pozwalali nawet kupować własnego zboża na chleb powszedni, odmawiali szklanki mleka, drewna, koni na wyjazd do kościoła lub do lekarza; wszystko zależało od dobrej woli komitetów i ich składu. Członkowie komitetów zmieniali się bardzo często, ponieważ wielu chciało uzyskać dochody bez żadnej kontroli, w najgorszym przypadku podzielić się nimi z komitetami wojewódzkimi. Właściciele ziemscy pozostawali na miejscu, znosząc upokorzenie, ponieważ, podobnie jak komitety, przeczuwali, że nie może trwać tak długo, a zwłaszcza w warunkach, gdy sam obiekt eksploatacji nie mógł długo wytrzymać, zapasy ziemiańskie wyczerpały się. Nie wszyscy chętni doczekali się swojej kolejki, aby zarządzać dworem, jak obiecał inny kierunek, zwłaszcza wśród żołnierzy powracających z głębi Rosji, zainspirowanych ideą stworzenia rajy w naszym Kraju, o którym informacje z gazet docierały do nas z Dniepru i Wołgi. Rozpoczęły się pogromy, które nie tyle zależały od bogactwa dworu lub jego relacji z sąsiednią wioską, ile od nastrojów unoszących się we wsi lub wśród służb dworskich, które utalentowani agitatorzy byli w stanie wzbudzić».

W ciągu czterech miesięcy dwór w Naczy przeżył pięć takich pogromów! Natarcie wojsk niemieckich w lutym 1918 roku na pewien czas powstrzymało bachanalię tych grabieży. Jednakże, gdy pod koniec 1918 roku rewolucja zniszczyła już Niemcy, a wojska niemieckie pośpiesznie opuszczały podbite terytoria, «komitety» ponownie dobrały się do dóbr szlacheckich, aby jeszcze przed przybyciem głównych sił bolszewickich przejąć władzę w swoje ręce. W Naczy zażądali od Michała Czarnockiego wydania im żywności ze spichlerzy. Kiedy poszedł to zrobić, został zabity ciosami siekier zza pleców. Wraz z nim zginął najmłodszy 18-letni syn, również Michał. Następnie przedstawiciele zaawansowanej ideologii ludzkości zamierzali zabić żonę Czarnockiego, a także drugiego syna Stefana, który był z matką w



domu, ale na szczęście udało im się uciec przed nimi przez park. Edward Wojniłowicz wspominał, że Michał Czarnocki zawsze wyróżniał się przyjaznym podejściem do swoich służących i chłopów. Grób Michała Czarnockiego, jego syna i matki Marii

Czarnockiej zachował się na terenie parku w Naczy. Na grobie napis: Ojciec Michał Czarnocki

ur. 1859 r.

syn Michał Czarnocki

ur. 1900 r.

zamordowany w Naczy 6.XII 1918

matka Maryja Czarnocka

ur. 1860 r.

zm. w Naczy 1925 r.

...

Traktat pokojowy w Rydze, zawarty w wyniku wojny Polski z bolszewikami, nie pozostawił Naczy w rękach tych ostatnich. Tak więc Czarnoccy mogli tam wrócić i ponownie zaangażować się w twórczą działalność, która byłaby chwalebna dla ich ojczyzny przez wiele lat. Kontynuatorem pracy przodków był syn Michała Czarnockiego, Zygmunt. W czasie wojny z bolszewikami służył jako weterynarz w Wojsku Polskim (leczył konie kawalerzystów). Następnie

SZLAKIEM DAWNYCH RODÓW POLSKICH PO POLESIU I NOWOGRÓDCZYŹNIE

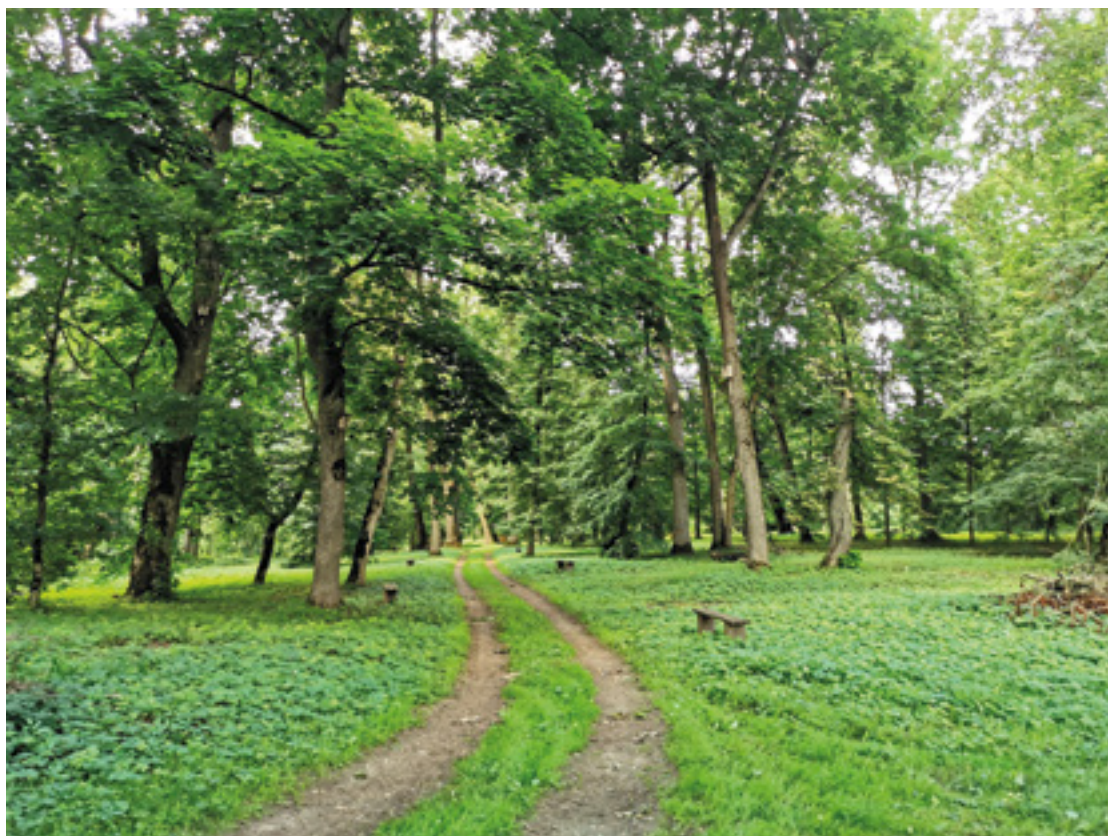
ukończył Warszawski Uniwersytet Rolniczy i kontynuował pracę ojca przy urządzaniu dworu w Naczy. W okresie międzywojennym Zygmunt stał się znany jako wybitny ogrodnik. Do 1939 roku ogrody wokół dworku w Naczy zajmowały powierzchnię 54 hektarów. Również osobny sad pod koniec 1930 roku pojawił się w folwarku Burakowce (majątek stryja Zygmunta Stanisława Czarnockiego). W sadach rosły jabłonie, śliwy, wiśnie i śliwy wiśniowe. W posiadłości Zygmunt zorganizował własną szkołę ogrodniczą, której absolwenci jeździli na egzaminy na Uniwersytet Warszawski. A ten z kolei wysyłał swoich studentów na staż do Naczy. Zygmunt Czarnocki założył również na bazie swojej posiadłości towarzystwo selekcyjne, które zajmowało się hodowlą nowych odmian pszenicy i innych upraw agrarnych.

W 1939 roku Zygmunt Czarnocki zdołał uciec przed bolszewikami, którzy zaatakowali Polskę 17 września. NKWD pojmało tylko jego ciotkę Wiktorię, córkę Kazimierza Czarnockiego, która miała już 80 lat.

Została schwytała w jednym z folwarków pod Naczą i mimo podeszłego wieku została wtrącona do obozu koncentracyjnego po prostu ze względu na swoje pochodzenie. W 1941 roku, podczas okupacji niemieckiej, Zygmunt Czarnocki ponownie wrócił do Naczy. Naziści praktycznie nie odwiedzali jego posiadłości, z czego skorzystał, aktywnie zaopatrując partyzantów Armii Krajowej w żywność. W 1944 roku został zmuszony do opuszczenia rodzinnego domu po raz trzeci. Tym razem już na zawsze.

Po wojnie dworek Czarnockich z wielowiekową historią został z grubsza i bezdarnie przebudowany na kolchozowe gospodarstwo rolne. Dwór został przekształcony w halę produkcyjną produkującą ocet jabłkowy, której podstawą były owoce sadów, które pozostały z czasów Zygmunta Czarnockiego. Dziś ocet nie jest już potrzebny, a dwór stoi opuszczony.

OPR. RED.





W Perkowiczach śladami Wysłouchów

I znowu w Perkowiczach, chodzimy po alejach parku, czujemy powiew wiosny. Jak dawniej, kraczą duże gawrony, a szpaki pieczołowicie budują nowe gniazda na starych lipach – jest początek kwietnia. Bywaliśmy tu dawniej latem, jesienią, a najczęściej zimą, kiedy to dostarczaliśmy dary dla dzieci z internatu perkowickiego, zebrane w Brześciu w naszej szkole podczas akcji świątecznej pomocy. Zwiedzaliśmy szkołę, sale lekcyjne, stołówkę i salę sportową. Było tam dużo dzieci sierot i półsierot przy żywych rodzicach, chłopców znacznie więcej niż dziewcząt. Zapytaliśmy dzieci, czy wiedzą cokolwiek o rodzinie Wysłouchów, dawnych gospodarzach tego pięknego majątku. Okazało się, że nie wiedziały, nauczyciele i wychowawcy nie zapoznali dzieci z

historią tego wyjątkowego dla naszej wspólnej historii miejsca.

Idziemy alejami parku – tak mało zostało starych drzew, jeszcze 10 lat temu było ich więcej. Serca nasze biją szybciej – tu przez ponad 500 lat mieszkali, kochali, szli walczyć o niepodległość Ojczyzny, rodzili dzieci, żegnali zmarłych najlepsi ludzie polskiego Polesia. Tu były najcenniejsze biblioteki, pełne starodruków, drogocennych i rzadkich foliów. Tu wychowano najlepszych synów i córki Rzeczypospolitej...

Wywodzą się Wysłouchowie, herbu Odyniec, z ziemi kobryńskiej na dawnym Polesiu, gdzie głównym gniazdem rodzinnym były Perkowicze, opodal Drohiczyzna, a i pobliskie majątki zamieszkiwali członkowie rodu. Ród Wysłouchów herbu Odyniec jest jednym z najstarszych rodów litewskich na

SZLAKIEM DAWNYCH RODÓW POLSKICH PO POLESIU I NOWOGRÓDCZYŹNIE



Stoją Anna, Janina,
Bernard i dzieci Henryk i
Wiktor, 1935 r.

Polesiu. Pierwsze wzmianki o tym wybitnym rodzie pochodzą z roku 1385, kiedy to wraz z innymi przedstawicielami wielkich rodów litewskich zostali przyjęci w szeregi szlachty polskiej. Opis wojska Wielkiego Księstwa Litewskiego z roku 1528 w rejestrze bojarów Kobryńskich wymienia dwóch Wystouchów: Szymka i Jana. Wielu przedstawicieli tego rodu odegrało znaczącą rolę w historii Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej Polskiej. Rodzina Wystouchów była znana na Polesiu z wyjątkowego patriotyzmu, co nie przeszkadzało jej w utrzymywaniu bardzo dobrych stosunków z miejscowym chłopstwem białoruskim. Protoplastą rodu Wystouchów był Zenon Kazimierz Wystouch (1727–1805), herbu Odyniec, poseł na Sejm Czteroletni z województwa brzeskiego, współtwórca Konstytucji 3 Maja. XIX-wieczne pokolenie Wystouchów (Antoni Wystouch i jego trzech bracia) brało udział w powstaniu styczniowym. Walczyli w oddziale Romualda Traugutta, za co ukarano ich zesłaniem i konfiskatą dwóch majątków. Ocalały jedynie Perkowicze. W domu w Perkowiczach wychowywano dzieci w duchu patriotycznym. Tu bywali Romuald Traugutt i Eliza Orzeszkowa, z którymi przyjaźnili się

babcia Teofila i dziadek Antoni. Do zasłużonych historii i kulturze ojczyzny postaci tego pokolenia trzeba jeszcze dopisać Sewerynę Wystouchową, z domu Skarzyńską, żyjącą w latach 1869-1918, żonę Antoniego Izydora, historyka, poślą na Sejm drugiej Rzeczypospolitej – poetkę i malarzkę, autorkę m.in. serii pocztówek z wizerunkami bohaterów narodowych, a także aktywną działaczkę społeczną. Podczas I wojny światowej Bolesław oraz Antoni Izidor Wystouchowie walczyli w Legionach Piłsudskiego. Antoni Izidor Wystouch, syn Antoniego i Teofili z Andrzejkowiczów wykładał historię i łacinę w gimnazjum i w szkole kolejowej w Brześciu. W latach 30-tych XX wieku był posłem na Sejm RP. Był bardzo szanowany i lubiany przez ludność miejscową, także liczne tu mniejszości narodowościowe. Z żoną Seweryną Skarzyńską herbu Bończa mieli ośmiu synów i jedną córkę. O ich losach postaramy się opowiedzieć Drogim Czytelnikom w następnym atrykułach. O tym, w jakiej atmosferze dorastały dzieci w tej rodzinie po latach opowiedział Seweryn Wystouch: *«Okres ten odegrał bardzo ważną rolę w całym moim życiu. W warunkach zaboru rosyjskiego, na ziemiach litewsko-białoruskich rodzina wychowywała i kształtowała cały światopogląd młodych generacji. To samo miało miejsce i u nas. Poziomy, duchowy, intelektualny i moralny bezpośredniego środowiska rodzinnego zaważył decydująco na moim rozwoju wewnętrznym. Z grubsza wyrażał się on w polskim kresowym żarliwym patriotyzmie, religijności i radykalizmie społecznym. Wszak w tej to atmosferze duchowej z generacji moich Rodziców wyrosli działacze tej miary co Bolesław i Izidor Kajetan Wystouchowie oraz Ludwika Wystouch Zawadzka. Mimo młodych lat z głębokim przejęciem przyswajałem sobie atmosferę duchową, w jakiej wyrosłem. Właściwie okres ten całkowicie ukształtował moje wewnętrzne «ja»».*

Początek rodzinnej tragedii Wystouchów zaczął się w roku 1917. Rewolucja bolszewicka była ogromnym wstrząsem dla Polaków, zamieszkałych na Kresach. Wichura

wydarzeń wojennych i buntów społecznych boleśnie dotknęła również rodzinę Wystouchów. Przewrót bolszewicki zastał część rodziny (z matką Seweryną) w Kijowie, dokąd ją przeniesiono w ramach ewakuacji przeprowadzonej przez wojska carskie.

Rewolucja bolszewicka podzieliła tę dużą wielodzietną (ośmiu synów i jedna córka) rodzinę. Najstarszy Witold pozostał w Czerwonej Rosji i do Polski już nigdy nie wrócił. Całe długie życie (92 lata) przeżył, jako skromny nauczyciel wiejski na Ukrainie. Młodszy Antoni zginął w obronie jeszcze nienarodzonej Rzeczypospolitej, walcząc przeciwko bolszewikom w pierwszym polskim korpusie pod dowództwem generała Dowbor-Muśnickiego jako kapitan. Czterej inni bracia, Franciszek, Seweryn, Stanisław i Bernard walczyli w wojsku polskim przeciwko Armii Czerwonej. Wszystkie dzieci Antoniego i Seweryny Wystouchów były niezwykle uzdolnione, wszyscy zapisali się na trwałe w historii Polski i Białorusi jako pisarze, nauczyciele, organizatorzy oświaty, inżynierowie i naukowcy. Ze szczególnym zaangażowaniem Wystouchowie pracowali na rzecz budowy niepodległego państwa polskiego w okresie międzywojennym, co niewątpliwie ściągnęło na rodzinę represje po upadku II RP we wrześniu 1939 roku. Rodzina Wystouchów wyróżniała się na Polesiu akceptacją wielokulturowości. Pielęgnowała w domu atmosferę intelektualną, przesiąkniętą duchem patriotyzmu polskiego, tolerancji religijnej oraz narodowościowej. Te i inne szlachetne cechy tej rodziny stały się główną przyczyną jej tragedii w latach 1939–1941. Władze sowieckie właśnie te cechy uznawały za zagrożenie dla stalinowskiego systemu totalitarnego. Jednocześnie te same cechy pomogły niektórym członkom tej rodziny przeżyć czerwoną nawałę i zapisać się trwale w historii polskości na świecie. Nowe pokolenie rodziny Wystouchów z sukcesem kontynuuje tę piękną tradycję.

Do posiadłości Wystouchów należały m.in. dwory Perkowicze, Sacha i Leżajka,

dziś przeważnie opuszczone i popadłe w ruinę. Wyjątek stanowią Perkowicze, obecnie na Białorusi, służące jako internat. Jaki był dwór Wystouchów na pocz.XX w.? Był to obszerny, biały, piękny dwór z pięterkiem, z ozdobną fasadą i szerokim balkonem był wsparty na kolumnach. Dwór otaczały prastare lipy i park, a oddalony nieco staw – wielkie białodrzewie. Dwór liczył 17 pokoi i bibliotekę z kilkutysięcznym księgozbiorem. Do mebli zasługujących na uwagę należał fotel Ignacego Kraszewskiego i przechowywana laska Romualda Treugutta, przyjaciela rodziny.

W «Opowiadaniach Poleskich» Franciszek Wystouch tak opisuje otoczenie swojego domu rodzinnego w Perkowiczach:

«Czy dom w Perkowiczach koło Drohiczyzna Poleskiego istnieje? Tak, stoi ten dom nienaruszony, tak jak i prastary park, gdzie żyją i kwitną lipy sadzone ręką biskupa Cyryla Terleckiego. Dzieło jego unijne nie przetrwało, kości wielkiego reformatora kościoła rozsypały się w proch w kościele–cerkwi perkowickiej – lipy żyją (...) Między dworem a kościołem przebiegał piaszczysty gościniec. W letni, cichy wieczór, gdy już słońce zniżało się, by ukryć się za kępą sosen na mogiłkach, woły wracały z orki. Szła para za parą, oracze kroczyli koło nich. Sochy zarzucone wysoko na jarzma w złotym i różowym pyle robiły wrażenie jakichś wysokich rogów – koron. Pochód odbywał się majestatycznie, wolno i w milczeniu.»

A tak Franciszek Wystouch pisał o perkowickich lipach: *«W ogrodzie pirkowickim rosły one wszędzie i stanowiły charakterystykę naszego osiedla. Były bardzo stare, o olbrzymich pniach i rozrośniętych konarach. Wiadomo z dokumentów domowych, że na pewno lipy sadził biskup Terlecki w XVII wieku, a pewnie już tu rosły i dawniej (...) Aleje lipowe były tak ciemne, że trawa i chwasty nie porastały ich i by uporządkować je, po prostu zamiatano je miotłami. W uroczystych chwilach ustawiano stoły i krzesła i goszczono przyjezdnych gości pod konarami stanowiącymi naturalny dach złożony z zieleni i prześwitów słonecznych. (...) cały*



ogromny ogród i sadzawki obsadzone lipami. Rosną na chwałę Bożą. Burze wojenne parokrotnie wszystko obracały w pierzynę, ale lip nigdy nie ruszono (...)

Przyszła druga wojna światowa. Sowieciarze również niszczyli wszystko, co mogło przypomnieć Polskę i jej kulturę. W Pirkowiczach spalono bezcenną bibliotekę, meble, obrazy, zbiory i archiwa, zamierzono wyciąć lipy. Ale spotkali się z gwałtowną reakcją okolicznych wsi i musieli zaniechać niszczyielskiego zamiaru. Lipy rosną jak dawniej (...)»

Dwór, jak i cerkiew wybudowane przez Wysłouchów, stoi do dziś. We dworze po wojnie zlokalizowano szkołę i sanatorium. Dobudowano do niego co prawda dwa «skrzydła» w radzieckim stylu. A w 2003 roku został odnowiony. Park jest w znacznie gorszym stanie. Niewiele zostało ze starych drzew, które zdaniem Franciszka Wysłoucha sadzone były jeszcze ręką biskupa Terleckiego. System wodny, staw i rowy nie działają.

Na osi alei biegnącej od dworu na południe znajduje się cerkiew wystawiona przez Zenona Wysłoucha. Ta również zachowała się w dość dobrym stanie, obecnie jest parafialną świątynią prawosławną. Ale krypta, w której pierwotnie pochowany był Zenon Wysłouch ze swoją żoną jest obecnie zamurowana – ich doczesne szczątki zostały po wojnie z niej wyrzucone.

Postaramy się zaprezentować Drogim Czytelnikom sylwetki niektórych przedstawicieli wybitnego poleskiego rodu Wysłouchów.

Z PERKOWICZ – REDAKCJA

ZENON KAZIMIERZ WYSŁOUCH herbu Odyniec – założyciel Perkowicz

Zenon Kazimierz Wysłouch urodził się w 1727 r. w rodzinnej posiadłości Leżajka w okolicach Drohiczyna na Polesiu (obecnie Białoruś), jako pierwszy syn Antoniego Stanisława i Joanny z domu Kościa-Zbirohowskiej. Kształcił się w kolegium jezuickim i pijarskim, a następnie w elitarnym Collegium Nobilium w Warszawie.

W 1750 roku powrócił do województwa brzeskiego, by przyjąć nominację na sekretarza pieczęci mniejszej. W 1756 roku Zenon Kazimierz Wysłouch kupił Perkowicze od potomków Jaroszego Terleckiego (1727-1805). Unicki biskup łucko-ostrogski, Cyryl Terlecki Perkowicze nabył w 1596 roku i wybudował tutaj ze starego drewna okazały dwór warowny oraz małą cerkiewkę. Dwór zniszczyli kozacy, którzy pod wodzą atamana Nalewajki chcieli uśmiercić biskupa Cyryla za to, że był jednym z inicjatorów unii brzeskiej. Biskup jednak uszedł wtenczas z życiem, a zmarł śmiercią naturalną w 1605 roku i został pochowany w cerkwi przez siebie ufundowanej. Przed śmiercią zapisał swój majątek bratu Jaroszemu. We władaniu Terleckich pozostawał on ponad 150 lat.

W miejscu zrujnowanego, drewnianego dworu Zenon Wysłouch postawił nowy dwór murowany otoczony eleganckim parkiem. Na planie szerokiego prostokąta stanął dwukondygnacyjny, siedmioosiowy budynek, z czterospadowym dachem pokrytym gontem. Właściciel nadał mu styl



Lata 20-te. XX w.
Foto radzima.org

klasycystyczny, czego najbardziej rzucającym się w oczy wyrazem był imponujący portyk, przysłaniający nieco ozdobioną pilastrami część środkową elewacji frontowej, zamkniętą trójkątną facjatą. Jego cztery masywne kolumny dźwigały obszerny balkon, na który wychodziły na piętrze trzy duże porte-fenêtres. Trzyosiowa część środkowa elewacji ogrodowej zaznaczona została trójsięciennym ryzalitem, przed którym znalazł się również portyk, znacznie jednak węższy niż ten frontowy, a także niski taras, z którego można było zejść do ogrodu. Dzięki żonie, Honoracie z Orzeszków, którą Zenon Wysłouch poślubił w 1766 roku, dwór w Pirkowiczach stał się «domem prawdziwie staropolskim, z obyczajami i zwyczajami XVI jeszcze wieku. Tak przynajmniej uważał Julian Ursyn Niemcewicz i dał temu wyraz w swoich pamiętnikach..

W 1758 mianowany został miecznikiem województwa, deputatem Trybunału Głównego oraz pisarzem Trybunału Skarbowego w Mińsku. Jako poseł województwa brzeskolitewskiego na sejmie konwokacyjnym 1764 roku wyznaczony do Komisji Skarbowej Wielkiego Księstwa Litewskiego. Był elektorem Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1764 roku z województwa brzeskolitewskiego.

W 1781 roku został podkomorzym województwa brzeskiego.

W latach 1790-1792 Wysłouch był posłem na Sejm Czteroletni z województwa brzeskolitewskiego i współautorem Konstytucji 3 Maja, drugiej najstarszej konstytucji na świecie. Podczas obrad związany był ze Stronnictwem Demokratycznym »»»



»»» Adama Kazimierza Czartoryskiego ruchem politycznym popierającym reformy konieczne do zagwarantowania niepodległości Rzeczypospolitej od Imperium Rosyjskiego.

Wysłouch ufundował również w Perkowiczach unicką cerkiew, w której został pochowany w 1805 r.

OPR. RED.

WIKTOR WYSŁOUCH (1767–1840), syn Zenona

Wiadomo, że był bardzo dobrym gospodarzem, troskliwym ojcem i bratem. Dokończył budowę dworu i cerkwi w Perkowiczach, powiększył majątności kupując majątki dla pięciu synów (Chlewiszce, Trzeciaki, Socha i Horłowicze; także Zosin dla ostatniej żony). Pomagał też mniej gospodarnym młodszym braciom spłacając ich długi.

Żonaty trzykrotnie, z Elżbietą Nowomiejską, po jej śmierci ok. 1823 z Konstancją Pustowską i z Zofią Osuchowską.

Wiktor Wysłouch był zaangażowany w powstanie styczniowe. Był aresztowany. Ale zsyłki i konfiskaty majątku uniknął dzięki Żydowi, który usunął kompromitujące go dowody.

Tak opisał portret Wiktora, syna Zenona Wysłoucha w «Kronice domowej» Kajetan Kraszewski, brat pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego:

«Ciekawą, bardzo typową i staroświecką figurą był pan Wiktor Wysłouch z Piórkowicz (w Kobryńskim), krewny nasz (...). Pamiętam wizytę jego w Dołhem (...). Był to mężczyzna wzrostu dobrego, bardzo otyły, nosił się całkiem po polsku, słąwnym był w całej okolicy ze swego facultas bibendi (umiejętności picia), bo mógł, i pijał tak,



jak się już o tym ani słyszy, zresztą lubo majątny, niewiele dbał o pompę, kareta państwa Wysłouchów, znana powszechnie, stoi do dziś dnia w oczach i pamięci (...). Była to bowiem stara poczwórna żółta landara, której dziury w pudle łatanie były przybijanymi gontami, okna pobite zaklejane i gdzieniegdzie kitowane, drzwiczki zaś na sznurku się przywiązywały dośrodką, coś podobnego wyobrazić sobie trudno, a jednak za to wino, które w ciągu roku w domu się u niego wypijało, można było pewnie niejedną nową sprawić karete (...). Szło w tej karecie sześć bronowłoków w szlejach parcianych, jeden chudszy od drugiego, ale za to jak gość do Piórkowicz zawitał, pod żadnym na świecie pozorem trzeźwo nie wyjechał.»

OPR. RED.

ANTONI IZYDOR WYSŁOUCH

– Profesor z Perkowicz

Antoni Izidor Wysłouch, syn Antoniego i Teofili z Andrzejkowiczów, urodził się w Perkowiczach w 1864 roku. Wykładał historię i łacinę w gimnazjum i w szkole kolejowej w Brześciu. W latach 30-tych XX wieku był posłem



Antoni Izidor Wysłouch (1864-1940) Foto radzima.org

na Sejm RP. Bardzo szanowany i lubiany przez ludność miejscową, a także liczną mniejszość narodowościową. W 1930 r. przekazał majątek synowi Stanisławowi, ostatniemu dziedzicowi Perkowicz. W 1940 aresztowany w Perkowiczach i zaginiony. Bezценne, unikalne zbiory biblioteczne i dokumenty, meble, zabytkowe pamiątki spalone.

Od 1891 roku był żonaty z Seweryną Skarzyńską herbu Bończa ze Studzeńca (1869 – 1918). Była współinicjatorką budowy «domu zdrowia» dla



Seweryna Wysłouch, z domu Skarzyńska h.Bończa (1869 – 1918) Foto radzima.org

niezamożnej młodzieży. Niezwykle subtelna i wrażliwa, zwracała uwagę na krzywdy społeczne. Swoją troskę o ludzi skrzywdzonych przez los wyrażała w licznych nowelach i wierszach, zachowanych tylko w maszynopisie. W 1915 roku, aby chronić młodszych synów i córkę przed okropnościami wojny, wyjechała do Kijowa. Tam wydała serię pocztówek z podobiznami bohaterów narodowych, opatrzonych jej krótkimi wierszami. Zmarła w Kijowie w 1918 roku. Mieli dziewięcioro dzieci: córkę i ośmiu synów.

Postać Antoniego Izydora przybliżył jego syn, Franciszek Wysłouch, żołnierz, pisarz, malarz i zapalony myśliwy. Tak sportretował swego ojca:

«Od strony parku ukazał się właściciel majątku. Szedł wolno podpierając się laską. Ubrany był w aksamitną kurtkę i czarny kapelusz. Idąc, jakby podupadał silniej na jedną nogę, co przy bardzo pochylonej postaci robiło wrażenie powagi



Perkowicze, 1935 Antoni Izidor w gronie rodziny (pośrodku) Foto radzima.org

i podeszłych lat. Szedł zwykle patrząc w ziemię i gdy chciał coś zobaczyć z daleka, to przystawał. Duża, siwiejąca broda dopełniała to wrażenie starego człowieka. Tak go i nazywano i może sam uważał się za starego. Był naukowcem, całą życie spędził przy książkach, badając dawne dzieje i dawne języki(...) Zamykał się w swej bibliotece, w której pracował całe noce(...) widziano światło w oknie prawie do rana. Stróż nocny w zimową zawięję przystawał pod oknem i patrzył w światło: «Ne

SZLAKIEM DAWNYCH RODÓW POLSKICH PO POLESIU I NOWOGRÓDCZYŹNIE

spit – czytaje» – to szło pomiędzy ludzi folwarcznych, a od nich po wsiach. Przyisywano mu jakieś dziwne moce, zaczerpnięte z mądrości książkowych, a więc nie było takiej sprawy, której stary profesor nie wiedział i nie rostrzygnął. Opinie jego dla ludzi miejscowych były nieodwołalne.

Poza tym wszyscy wiedzieli, że prawo zwyczajowe kraju było zawsze szanowane przez Profesora, a więc do jego osoby przywiązywano jeszcze określenie «sprawiedliwyj pan» (...) «Stary Pan» był swój od dziada pradziada i dlatego bliski tym ludziom i był niejako ich dumą i nadzieją»(..)

Miejscowi ludzie bardzo sobie cenili obecność Profesora w innych okolicznościach swego życia. Zwykle dziewczyna wychodząca za mąż przychodziła do dworu z

«korowajem» i zapraszała go na wesele. Proszono go i o udział w pogrzebie i zwykle na mogiłkach widziano Profesora między żegnającymi żałobnikami. Zawsze woły dworskie odwoziły trumnę, bo było we zwyczaju, że wołami wieziono ciało i musiały to być czarne woły z białym piętmem na głowach. Trzymanie takich wołów było moralnym obowiązkiem dworu.(...)

Każdy w Perkowiczach spotykał się z szacunkiem i zrozumieniem, i to ten najczęściej, który się czuł skrzywdzony czy upośledzony... często bywało, że biedny Żyd zajeżdżał ot tak zwyczajnie – by pogadać. Profesor miał do Żydów sentyment, że tak powiem, historyczny. Podczas powstania 1863 r. ojciec profesora został aresztowany za udział w walkach Traugutta i dom z wieczora zajęty przez Kozaków. Rano miała być rewizja. Miejscowy karczmarz, który był mężem zaufania powstańca, w nocy przystawił drabinę do okna na pierwszym piętrze, wyciął szybę, kompromitujące dokumenty usunął i szybę wstawił z powrotem. Rewizja niczego nie udowodniła, majatek i powstaniec ocaleli. Ten dług wdzięczności ciągnął się pokoleniami i rozciągnął się również na współwyznawców

starego Józefa.

Również przybysze ze świata, Cyganie, czuli się w Perkowiczach jak w domu i na gruntach majątkowych odpoczywali po kilkanaście dni. Tu nie obowiązywało prawdziwe prawo terminu obozowania. Stare Cyganki siedziały na ganku i rozmawiały z Profesorem – o czym? Nikt nie wiedział, bo używano jakiegoś języka czy gwary, której nie można było zrozumieć»

Wspomina on o wielkim szacunku jakim cieszył się ojciec u miejscowej ludności. Nazywano go «sprawiedliwym panem». Trudno jednak nie szanować człowieka, który odnosił się z olbrzymim szacunkiem do miejscowych muzyków. Franciszek Wyślouch przytacza taki «obrazek»: «Profesor przyszedł do siewców. Najstarszy siewca po dosianiu zagonu podszedł do niego.

– Dziękuję ci, Konrad, że siejesz – to były słowa Profesora-właściciela.

– Niech rośnie jak las nowe żyto. Daj Boże! – to była odpowiedź siewcy.

A potem obaj starzy ludzie siadali na workach z ziarnem i zapalali papierosa.»

Był też Profesor często zapraszany na wiejskie wesela. Pomagał, radził, używał dworskich wołów na każdy pogrzeb. Przyjmował pod swój dach wszystkich potrzebujących, zwłaszcza tych skrzywdzonych. Często gościli u niego Żydzi a nawet Cyganie, z którymi rozmawiał w ich języku.

Aż nadszedł okrutny wrzesień 1939 r. I przyszli towarzysze wyzwolić lud białoruski «z polskich butów, polskich sztanów». Oddajmy raz jeszcze «głos» synowi Profesora: «Na Polesie przyszli bolszewicy. Profesor z domu nie wyjechał. Pewnie wiedział, co go może oczekiwać, ale na starość nie chciał opuszczać własnych progów i bliskich mogitek. Pozostał w domu zupełnie sam. Oficer NKWD zebrał całą wieś i wyprowadził Profesora na ganek. Okolicznościowe przemówienie do zebranych chłopów poprzedzało teatralny gest i słowa:

– A teraz, towarzysze, zróbcie porządek i odbierzcie sobie sprawiedliwość na waszym gnębicielu.

Chłopi popatrzyli na siebie i wreszcie



Seweryna Skarzyńska z dziećmi Marią, Wiktorem i Bernardem, foto ok.1915 r. Foto radzima.org

padły słowa z ust starego Poleszuka:

– My czekali na was, bo u nas nie było łatwo żyć, a naszą ziemię oddano osadnikom, ale ten pan był zawsze sprawiedliwy i ani jego, ani domu, ani ziemi jego nie damy skrzywdzić.

Oficer oniemiał. Ale za parę dni przyjechał oddział wojska sowieckiego, zabrano profesora do samochodu i wywieziono do więzienia. Przedtem jednak żołnierze wynieśli wszystkie książki z biblioteki i spalili. Płonęły stare, bezcenne foliasty i ręcznie jeszcze pisane księgi, dorobek narodowy literatury i nauki w oczach Starego Profesora pod strażą karabinów sowieckich, bo obstawiono dom i drogi, obawiając się odsieczki ze wsi (...)

Co myślał i odczuwał Stary Profesor patrząc na płonący stos? Czy cierpiał tylko, czy nasuwała mu się analogia do odwiecznych spraw ludzkości kiedy barbarzyństwo i okrutna bezmyślność niszczy twórczą pracę jednostek i pokoleń. Całe życie badał tę sprawę – teraz widział i czuł. Myślę jednak, że było mu pociechą i nagrodą życia, że wśród niszczycieli nie widział miejscowych swoich ludzi.».

Opowiadano mi, że gdy Profesor siedział w więzieniu w Drohiczynie, w czasie tych kilku tygodni miał dla towarzyszy więziennych wykłady historii, był spokojny i silny i podtrzymywał na duchu innych – młodszych. Nie siedział w Drohiczynie długo. Zbyt dużo było petycji i żądań o zwolnienie z okolicznych wsi i miasteczek żydowskich. Wywieziono go do Rosji i ślad przepadł».

Przechodzień z góry ducha»

Izydor Kajetan Wysłouch

(ps. Antoni Szech)

działacz ruchu ludowego,
ksiądz

«Ten za naszych dni czysty przechodzień z góry ducha, przynoszący obłudnym faryzeuszom pozew przed ołtarz, Antoni Szech (Izydor Kajetan Wysłouch), który nim słowo zwiastujące mówić począł, oczyścił się w zimnej kąpieli czynu: sprzedał, co miał, i wykupił nieszczęsne dusze, jęczące w jarzmie rozpusty».

Stefan Żeromski



Antoni Szech naprawdę nazywał się **Izydor Kajetan Wysłouch** (1869 – 1937).

Urodził się 25 lipca 1869 r. w Perkowiczach nieopodal Drohiczyna jako najmłodszy z trzech synów. Rodzina prowincjonalnej szlachty wyróżniała się spośród wielu podobnych. Pradziad Zenon Wysłouch to poseł na Sejm Czteroletni. Jego dwaj synowie Kazimierz i Jan byli żołnierzami Legionów Dąbrowskiego, zaś trzeci, Wiktor, miał potomka o imieniu Antoni. Był on uczestnikiem powstania styczniowego oraz ojcem bohatera naszego tekstu. Siostra Antoniego, Katarzyna, to matka legendarnego nestora polskiego ruchu socjalistycznego – Bolesława Limanowskiego. Jeden z dwóch braci ojca, Ludwik, miał z kolei syna – twórcę ruchu ludowego w zaborze austriackim, Bolesława Wysłoucha. Z kolei matka Izydora Kajetana, Teofila z Butowt-Andrzejkowiczów, to przyjaciółka Elizy Orzeszkowej, sportretowana przez nią jako «piękna Tośka» w opowiadaniu «Oficer». Ludwik Krzywicki po latach pisał: «Wziął po paru pokoleniach Wysłouchów mocne



instynkty natury społecznej, a także ich niezdolność, aby czynami swoimi byli w rozterce z przekonaniem».

Po gimnazjum Izidor Kajetan wybrał studia historyczne w Warszawie. Był wyróżniającym się żakiem, lecz nie angażował się w życie społeczne. Dopiero nagła śmierć jednego z braci, Witolda, zaowocowała refleksjami natury religijnej i zwrotem ku Kościołowi.

Wkrótce trafił w krąg późniejszego błogosławionego, a wówczas jednego z najbardziej prężnych kościelnych działaczy społecznych, o. Honorata Koźmińskiego, twórcy opiekuńczych inicjatyw kościelnych (pomoc ubogim, chorym, sierotom, samotnym kobietom). Po powstaniu styczniowym i kasacie zakonów przez władze carskie Koźmiński organizował podziemne struktury. Z klasztoru w Nowym Mieście nad Pilicą kierował niejawnym ruchem «świeckich zakonników», którzy powołanie łączyli z działalnością w środowiskach «zaniedbanych» społecznie.

Izidor Kajetan po ukończeniu studiów pojechał do Nowego Miasta i oznajmił Koźmińskiemu chęć współpracy. Carskie regulacje zabraniały przyjmowania nowicjuszy do klasztoru kapucynów, wstąpił zatem do bezhabitowego Zgromadzenia Braci Sług Maryi. W 1893 r. odbył nowicjat wśród łódzkich robotników i rzemieślników. Brat Marcin, bo takie imię przybrał, wkrótce został wybrany generalnym przełożonym zgromadzenia, a już kilka miesięcy później z najbardziej aktywnych członków stworzył nową strukturę – Zgromadzenie Synów Bolesci Maryi. Popularnie zwane dolorystami, prowadziło działalność w miejscowościach, gdzie nie docierały inicjatywy religijne i społeczne, m.in. walczyło z analfabetyzmem i prowadziło kursy rzemiosł dla ubogich.

Wyślouch błyskawicznie zyskał uznanie jako znakomity organizator, a także z uwagi na wykształcenie i zdolności przywódcze

oraz z powodu wyjątkowo skromnego, ascetycznego życia. W 1894 r. został przełożonym kolejnej niejawnej inicjatywy – Zgromadzenia Sług Świętej Rodziny. Rok później sprzedał swą część majątku w Pirkowiczach i przekazał pieniądze kapucynkom z galicyjskich Kęt, które pomagały kobietom ze środowisk ubogich i patologicznych – do tego czynu nawiązują słowa uznania, które wyszły spod pióra Żeromskiego.

Po śmierci Aleksandra III, na fali «odwilży» podjęto starania o zgodę na nowicjat w klasztorze w Nowym Mieście. Była to jedyna szansa przetrwania zakonu skazanego na dosłowne wymarcie. Pierwszym kandydatem został właśnie Izidor Kajetan Wyślouch, a władze carskie pozytywnie rozpatrzyły tę prośbę. Otrzymał imię zakonne Antoni. Wykorzystując chwilową liberalizację, nadano wyjątkowe tempo odbywaniu nowicjatu oraz zdobywaniu wykształcenia teologicznego. Latem 1899 r. złożył śluby wieczyste, a święcenia kapłańskie otrzymał w listopadzie.

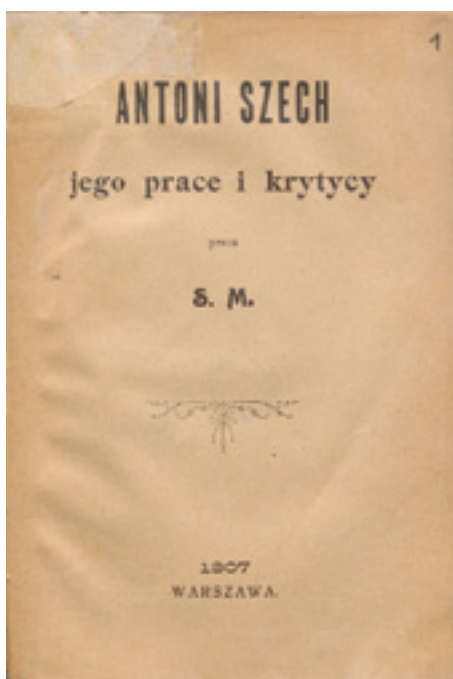
Człowiek żarliwej wiary, wrażliwy na problemy społeczne i gorący patriota – posiadał wielki talent przyciągania i gromadzenia wokół siebie ludzi. Płomienny mówca, pisarz. W jego dorobku jest kilkadziesiąt pozycji publicystycznych, obejmujących zagadnienia wiary, społeczne, patriotyczne; a także krytykę konserwatyizmu katolickiego i aspołecznych postaw części duchowieństwa.

Z powodu poważnych problemów zdrowotnych dwukrotnie dla podreperowania zdrowia przebywał w Egipcie. Wybuchła rewolucja 1905 r. W 1908 roku wystąpił z zakonu. Wówczas rozkwitła jego polityczna i publicystyczna pasja. Głównie pod pseudonimem Antoni Szech – pochodzącym od zasłyszanego w Egipcie słowa oznaczającego przywódcę czy przewodnika duchowego, a wedle innych opinii z «Ojca zadżumionych» Słowackiego – opublikował wiele artykułów i broszur. W ciągu zaledwie 3-4 lat Wyślouch wyartykułował program ideowo-polityczny, łączący chrześcijaństwo z socjalizmem

i romantycznym patriotyzmem. Pod koniec 1910 r. wyjechał do Paryża, gdzie był wolnym słuchaczem w École des hautes études, uczęszczał też na wykłady francuskiego modernisty, Alfreda Loisy. W stolicy Francji funkcjonował w kręgu skupionym wokół wolnomyśliciela, lekarza Józefa Zielińskiego.(...)

W przededniu I wojny światowej powrócił do Polski ze względu na odnawiające się problemy z płucami. Popierał czyn zbrojny i działalność Piłsudskiego, ale z uwagi na stan zdrowia nie brał udziału w akcji niepodległościowej. (...)

1 stycznia 1919 r. zatrudniono go w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej. W ciągu 8 lat przeszedł kolejne szczeble kariery urzędniczej, zostając naczelnikiem jednego z wydziałów. Choć uległa zmianie forma, treść jego aktywności pozostała podobna. Izydor Kajetan Wysłouch był bowiem współtwórcą zrębów polskiego ustawodawstwa socjalnego, a pamiętajmy, że nasz kraj należał wówczas do ścisłej światowej czołówki w tej dziedzinie. Przygotował nowelizację ustawy o obowiązkowych ubezpieczeniach na wypadek choroby oraz był współautorem projektu ustawy o Kasach Chorych. Doprowadził – i był jej sygnatariuszem – w 1931 r. do polsko-niemieckiej umowy o wzajemnym respektowaniu zobowiązań wynikających z ubezpieczeń społecznych obywateli obu krajów. W 1933 r. pod jego kierownictwem przygotowano projekt nowej ustawy o ubezpieczeniach społecznych. Reprezentował Polskę w pracach na forum Ligi Narodów jako jeden z liderów między państwowej Komisji Ubezpieczeniowej. Za całokształt tego rodzaju działalności otrzymał Order Polonia Restituta oraz Złoty Krzyż Zasługi. W 1927 roku napisał kilkusetstronicową pracę historyczną «Zenon Wysłouch podkomorzy brzeski 1727-1805». Praca zawiera cenne informacje o zdarzeniach



politycznych, sytuacji społecznej na przestrzeni lat, a również o historii Polesia i panujących tam stosunkach i obyczajach. Biografia Zenona i ciekawe, przytaczane fakty historyczne zostały oparte na dokumentach z istniejących wówczas licznych kronik, publikacji, listów i archiwów, także tych przechowywanych w Pirkowiczach a zniszczonych 13 lat później. Praca znajduje się w zbiorach Ossolineum we Wrocławiu

Prowadził ascetyczny i samotniczy tryb życia, zmagając się stale z kłopotami zdrowotnymi. Jedynym wyjątkiem była aktywność w masonerii. W listopadzie 1932 r. przyjęto go w poczet członków warszawskiej loży «Kopernik», gdzie działał pod pseudonimem Antoni Sławicz. W 1935 r. został przewodniczącym tej najstarszej polskiej wspólnoty wolnomularskiej.

Zmarł nagle, w samotności, 25 lub 26 czerwca 1937 r. w swoim warszawskim mieszkaniu po powrocie z wakacji w Pirkowiczach. Pochowano go na skraju lasu w tradycyjnym miejscu grzebalnym nieopodal rodzinnego dworku.

.REMIGIUSZ OKRASKA

Fragmety tekstu, który okazał się w «Nowy Obywatel» nr 3/2011. «Za szczęście wasze i nasze, czyli polska teologia wyzwolenia»

BOLESŁAW WYSŁOUCH z Perkowicz –

matuzalem ruchu ludowego w Polsce

Bolesław Wysłouch był budowniczym ruchu ludowego w niepodległej Polsce, aktywnym uczestnikiem wszystkich przeobrażeń i zmian, człowiekiem, darzonym szacunkiem z powodu zasług dla politycznej aktywizacji polskiej wsi.



Bolesław Wysłouch

Bolesław Wysłouch przyszedł na świat w 1885 r. w Perkowiczach na Polesiu, w rodzinnym gnieździe Wysłouchów. Potomek Zenona Kazimierza imieniem Antoni działał na rzecz emancypacji i edukacji dostępnej członkom niższych warstw społecznych. Bolesław Wysłouch, bratanek Antoniego, kroczył tą samą ścieżką.

Ukończył studia w Instytucie Technologicznym w Petersburgu w 1879 r. jako inżynier-chemik. W okresie studiów włączał się w nielegalną działalność publiczną. Należał do studenckich kółek patriotycznych i samokształceniowych, był członkiem założonego przez Bolesława Limanowskiego Socjalistycznego Stowarzyszenia «Lud Polski». Za tę działalność został aresztowany i uwięziony na 3 lata w Cytadeli Warszawskiej i Twierdzy Modlin. Po zwolnieniu wyjechał

do Lwowa i tam poświęcił się pracy politycznej, edukacyjnej oraz edytorskiej. Wydawał i redagował «Przegląd Społeczny», «Kurier Lwowski», «Przyjaciel Ludu».

Już w 1886 r. opracował program działania partii chłopskiej – i był to pierwszy krok do jakże intensywnego działania na rzecz aktywizowania politycznego wsi. Zaczynał w 1894 r. od powołania Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, rok później tworzył Stronnictwo Ludowe w Galicji (w 1903 zmieniło nazwę na Polskie Stronnictwo Ludowe); w SL był członkiem Rady Naczelnej. W 1911 wystąpił z partii i wraz z grupą dzielących jego poglądy (uważał, iż polityka PSL nacechowana jest nadmierną kompromisowością wobec władz austriackich) działaczy, tworzących tzw. frondę lwowską, założył Polskie Stronnictwo Ludowe – Zjednoczenie Niezawisłych Ludowców i stanął na jego czele. Kiedy z kolei część członków PSL-ZNL wespół ze środowiskami, skupionymi wokół tygodnika «Piaś», postanowiła powołać nowy byt polityczny – porzucił dotychczasową partię i przyczynił się do powstania PSL-Piaś. Temu ugrupowaniu pozostał wierny do 1923 r. – w którym wstąpił do PSL-Wyzwolenie. W 1925 został członkiem prorządowego Klubu Pracy, założonego przez byłych działaczy PSL-Wyzwolenie na znak protestu wobec uchwały kongresu tej partii, domagającej się wyłączenia wielkich posiadaczy ziemskich bez odszkodowania.

We Lwowie ożenił się z Marią Bouffał (1858-1905.) W działalności publicznej przez wiele lat towarzyszyła mu żona, autorka popularnych książek o charakterze patriotyczno-historycznym, redaktorka «Przyjaciela Ludu» oraz przeznaczonych dla kobiet «Zorzy Ojczyściej», tłumaczka z literatury czeskiej, rosyjskiej, serbskiej i słoweńskiej. Była inicjatorką Towarzystwa Oszczędnościowego Kobiet, wspierającego poszkodowanych przez powódzie, a także współzałożycielką Stowarzyszenia Nauczycielek. Brała udział w historycznym Wielkim Wiecu Włociańskim, zwołanym 27 sierpnia 1894 r., w konsekwencji którego powstało

Stronnictwo Ludowe. 5 lat później organizowała w Zakopanem Zjazd Kobiet. Utworzyła Fundusz im. Kasyldy Kulikowskiej wydawała broszury edukacyjne dla kobiet wiejskich, a od 1899 także przeznaczone dla nich czasopismo «Przodownica» Po jej śmierci Bolesław Wysłouch ożenił się z Bronisławą z Szabatowskich (1896-1947), która przeszła do historii jako społecznica, w latach II RP zajmująca się opieką nad dziećmi i więźniami, a w latach II wojny konspiratorka ZWZ-AK, więźniarka polityczna NKWD (z wyrokiem śmierci), po amnestii stalinowskiej i wstąpieniu do Armii Polskiej w ZSRR komendantka Pomocniczej Służby Kobiet w stopniu pułkownika, odznaczona Orderem Virtuti Militari

W okresie 1923-1925 był członkiem PSL «Wyzwolenie», w 1926 – członkiem Klubu Pracy. W okresie 1922-1927 był senatorem. W 1928 r. wycofał się z życia publicznego. Zmarł w 1937 r. we Lwowie, po śmierci spoczął na cmentarzu Łyczakowskim.

OPR.RE.D.



Grób Bolesława Wysłoucha i Marii z Bouffał na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie
Źródło <https://historia.interia.pl/>

Professor SEWERYN WYSŁOUCH

Seweryn Wysłouch (miał jeszcze imiona Wiktor i Józef, których nie używał) wywodził się z rodziny o pochodzeniu ziemiańskim. Ojciec Seweryna – Antoni Izidor Wysłouch, historyk i filolog klasyczny, zamiłowany bibliofil, był w latach trzydziestych XX w. posłem na Sejm RP. Matka miała na imię Seweryna, z domu Skarżyńska ze Studzieńca, herbu Bończa.



W rękopiśmiennym obszernym życiorysie sporządzonym przy obchodach dwudziestolecia Wrocławskiego Uniwersytetu Seweryn Wysłouch napisał: «Urodziłem się 19 marca 1900 r. w majątku Perkowicze, pow. Kobryń, Polesie, w starym, gnieździe rodziny Wysłouchów, z Ojca Antoniego i Matki Seweryny ze Skarżyńskich, jako szóste dziecko. Dzieciństwo aż do lat jedenastu spędziłem w licznym, gronie rodzinnym (ośmiorga rodzeństwa) w Pirkowiczach. Okres ten odegrał bardzo ważną rolę w całym moim życiu. W warunkach zaboru rosyjskiego, na ziemiach litewsko-białoruskich rodzina wychowywała i kształtowała cały światopogląd młodych generacji. To samo miało miejsce i u nas. Poziom duchowy, intelektualny i moralny bezpośredniego środowiska rodzinnego zaważył decydująco na moim rozwoju wewnętrznym. Z grubsza wyrażał się on w polskim kresowym żarliwym patriotyzmie, religijności i radykalizmie społecznym. Wszak w tej to atmosferze duchowej z generacji moich Rodziców wyrosli działacze tej miary co Bolesław i Izidor Kajetan Wysłouchowie oraz Ludwika Wysłouch Zawadzka. Mimo młodych lat z głębokim przejęciem przyswajałem sobie atmosferę duchową, w jakiej wyrosłem. Właściwie okres ten całkowicie ukształtował moje wewnętrzne «ja». Lata późniejsze jedynie je gruntowały. W domu też przygotowałem się do szkoły średniej. W 1911 r. zostałem przyjęty do klasy 1-j prywatnego gimnazjum «Kathe» w Wilnie. Rosyjski duch szkoły nie zdołał zachwiać moim światopoglądem. Odczuwałem, jednak bardzo brak metodycznej nauki języka i literatury polskiej. Na tym odcinku ja i moi koledzy zdani byliśmy wyłącznie na własne siły. Polskie organizacje samokształceniowe prawie ze nie istniały. Po ukończeniu klasy V w 1915 r. na skutek klęski rosyjskiej i ewakuacji gimnazjum do Rosji przerwałem naukę. Lata 1915-1919 spędziłem w całkowicie zniszczonych gospodarczo przez wojnę Pirkowiczach,

ciężko pracując fizycznie na roli (bez konia i krowy), by wyżywić rodzinę. Lata 1920-1923 to burzliwy okres służby wojskowej. W 1923 r. na Wojskowych Kursach Maturalnych w Wilnie uzyskałem świadectwo dojrzałości. Była to data przełomowa w moim życiu. Rozpoczyna się spóźniony okres studiów uniwersyteckich i kariery naukowej».

W roku tym Seweryn Wysłouch wstąpił na Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie, na Wydział Prawa i Nauk Społecznych, który ukończył w 1927 r. uzyskując magisterium. Jeszcze w czasie studiów jego zdolności i postępy na tyle zwróciły uwagę, iż w 1925 r. został najpierw zastępcą asystenta, następnie zaś asystentem młodszym przy Katedrze Prawa Narodów. Ten kierunek zainteresowań uległ zmianie, gdy w niespełna rok po zakończeniu studiów został starszym asystentem przy Katedrze Historii Prawa Polskiego, kierowanej przez profesora Stefana Ehrenkreuza, z którym w prawdziwie anegdotyczny sposób, młody Wysłouch zetknął się jeszcze na pierwszym roku studiów. Stopień naukowy doktora praw uzyskał bardzo szybko, bo już w 1930 r., pod kierunkiem swego mistrza, na podstawie dysertacji o rozwoju granic i terytorium powiatu kobyńskiego. W 1934 r. został adiunktem. W cztery lata później habilitował się ogłosiwszy rozprawę o posługach komunikacyjnych miast na prawie niemieckim w W. Ks. Litewskim do połowy XVI wieku. Po utworzeniu w 1938 r. na wydziale osobnego Studium Historii Prawa Litewskiego został w nim adiunktem stałym. Początek wojny uniemożliwił mu niestety objęcie Katedry Historii Prawa Litewskiego, tworzonej specjalnie z myślą o jego kandydaturze. Miało to nastąpić na początku roku akademickiego 1939/1940. O tych czasach Seweryn Wysłouch pisał w powołanej już wcześniej wypowiedzi: *«Lata wileńskie 1923-1939 to okres niesłychanie ważny w moim Życiu. W czasach wileńskich obok pracy naukowej biorę żywy udział w życiu politycznym i społecznym. Ideowo należę do grupy t.zw. demokratów wileńskich z Witoldem Abramowiczem na*

czele, skupionej wokół dziennika «Kurier Wileński».

W Wilnie, Seweryn Wysłouch zrobił błyskotliwą karierę naukową i polityczną. Po zajęciu przez Armię Czerwoną jako aktywny polityk, radny miasta Wilna, jeden z przywódców partii demokratycznej był na celowniku sowieckich służb specjalnych. NKWD poszukiwało go również jako rzekomego współpracownika II oddziału Polskiego Sztabu Głównego. Pełnił funkcję wicedyrektora Instytutu Spraw Narodowościowych, finansowanego częściowo ze środków Ministerstwa Obrony. Wśród absolwentów tego Instytutu było sporo oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza i II oddziału Sztabu Głównego WP.

Szczególne zainteresowanie sowieckich służb specjalnych osobą wileńskiego naukowca uniwersyteckiego nie było przypadkowe. Proponował w swoich pracach cywilizacyjną alternatywę białoruskiej idei w sojuszu z Polską. Pokazywał zgubne dla tożsamości narodowej Białorusinów idee komunistyczne, próbował wypracować metody tworzenia polsko-białoruskiej współpracy na bazie polskiego państwa demokratycznego. Promował te idee na arenie politycznej II RP.

W NKWD na pewno wiedzieli, że Seweryn Wysłouch w drugiej połowie lat 30. pracował na polecenie rządu polskiego nad nową koncepcją polityki polskiej w sprawie białoruskiej. Przygotowywał swą pracę nie do publikacji, lecz do użytku wewnętrznego Rady Ministrów. Seweryn Wysłouch był niewątpliwie polskim patriotą i sumiennym badaczem. Nie ukrywał swojego politycznego credo opartego na wspólnocie losów Polaków i Białorusinów – rdzennych mieszkańców wschodnich województw II RP, na nierozłączności Kresów Wschodnich i Polski. Uważał jednak, że droga ku podobnej jedności prowadzi nie przez ucisk narodowościowy, pogardę dla interesów mniejszości narodowych i ich przymusową asymilację, lecz przez poszanowanie wszystkich praw obywatelskich Białorusinów, ich całkowite



Seweryn Wysłouch

równouprawnienie i traktowanie ich, jako równorzędnych partnerów w budowie nowej, niepodległej Rzeczypospolitej wielu narodów. Wybór między wspólnym z Polakami państwem, a niepodległą Białorusią miał należeć do samych Białorusinów.

Będąc czynnym politykiem, Seweryn Wysłouch aktywnie pomagał organizacjom białoruskim w Wilnie, wspierał Białorusinów w obronie ich kultury, szkolnictwa, rozumiał jak mało kto inny w Polsce ich dążenia do wiedzy. Zagwarantowanie Białorusinom elementarnych swobód obywatelskich przez władze II Rzeczypospolitej, jak twierdził, mogło stać się najbardziej skuteczną bronią przeciwko wzrostowi nastrojów prokomunistycznych na wsi białoruskiej. Znamienne jest również to, że NKWD, poszukując Wysłoucha w Wilnie w 1939 i w 1940 roku nie bez podstaw traktował jego poglądy na sprawę białoruską jako bardziej niebezpieczne dla komunistów od otwartej białoruskiej fobii niektórych polskich skrajnych narodowców.

W rzeczywistości podstawą podobnych

oskarżeń był krytyczny stosunek Wysłoucha do ówczesnej polskiej polityki narodowościowej, która spychała białoruski ruch narodowy w II Rzeczypospolitej w objęcia komunistów. Tej tematyce Seweryn Wysłouch poświęcił jedną z pierwszych publikacji sowietologicznych pt. «Rola Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi w ruchu narodowym Białorusinów w Polsce». Książka ukazała się w 1932 roku i do dziś nie straciła wartości naukowej.

Niezwykłość poglądów Seweryna Wysłoucha polegała na tym, że w jego politycznym credo współistniały harmonijnie antykomunizm i probiałoruskość. W Polsce międzywojennej prawie zawsze szły w parze antykomunizm i antybiałoruskość. Dla Wysłoucha i stosunkowo nielicznej grupy polskiej inteligencji wileńskiej, skupionej wokół Stefana Euhrenkreutza (dwukrotnego senatora II RP i ostatniego rektora Uniwersytetu Stefana Batorego), do której niewątpliwie należał Wysłouch, polska racja stanu i zapewnienie Białorusinom wszystkich swobód obywatelskich były pojęciami nierozdzielnymi. Wysłouch niejednokrotnie pisał, że *komunizm jest równie niebezpieczny dla Polaków i dla Białorusinów, że Międzynarodówka Komunistyczna próbuje jedynie wykorzystać Białorusinów i ich dążenia niepodległościowe do destabilizacji II Rzeczypospolitej.*

W latach wojny i okupacji Seweryn Wysłouch pracował najpierw jako robotnik fizyczny w młynie Folusz w powiecie koskim, zaś od 1943 r. jako robotnik w gospodarstwie wiejskim. Od połowy 1941 r. przez dwa lata ciężko pracował fizycznie w młynie «Folusz» (głównie na zmiany nocne). Zajęcie udało mu się zmienić dopiero w połowie 1943 r., kiedy to został zatrudniony jako robotnik rolny w majątku Kozjaty (gmina Topólka, pow. Nieszuski). Koniec wojny zastał Seweryna Wysłoucha na Kujawach, gdzie schronił się u rodziców swojej żony Adeli. Po wyzwoleniu w 1945 r. był między innymi organizatorem gimnazjum koedukacyjnego w Izbicy Kujawskiej,

w którym także uczył historii. Bezpośrednio po wyzwoleniu, w 1945 r. zorganizował szkołę podstawową dla wiejskiej dziatwy, następnie zaś, jeszcze w tym samym roku podjął pracę nauczycielską w ogólnokształcącym koedukacyjnym gimnazjum w Izbiicy Kujawskiej, gdzie nauczał historii. Nie był jednak jeszcze koniec zmian, które niósł mu ów rok. Oto bowiem w organizowanym właśnie Uniwersytecie Łódzkim, na tamtejszym Wydziale Prawa powierzono mu Katedrę Historii Ustroju Polski, którą kierował przez akademicki rok 1945/1946. Wiadomo, iż niemal równocześnie z łódzkim, Stanisław Kulczyński uruchamiał Uniwersytet i Politechnikę we Wrocławiu. Była to przez parę początkowych lat jedna uczelnia, z Wydziałem Prawno-Administracyjnym. W maju 1946 r. ówczesny dziekan tego wydziału Kamil Stefko zaprosił Seweryna Wysłoucha do Wrocławia, proponując mu objęcie analogicznej katedry. Ten propozycję ową przyjął i od 1 lipca 1946 r. kierował katedrą, z czasem przemianowaną na Katedrę Historii Państwa i Prawa, przez długie 22 lata, aż do końca swoich dni; podobnie jak całym Zespołem Katedr Historyczno-Prawnych w czasach, gdy istniała taka organizacyjna struktura wyższego rzędu. Seweryn Wysłouch był jednym z pierwszych polskich uczonych, który podjął tak gruntowne studia nad prawem i ustrojem Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego uzyskał po objęciu katedry. Profesorem zwyczajnym został w 1957 r. Od jesieni 1947 r. do marca 1955 r. był prorektorem Uniwersytetu i Politechniki, w latach 1954-1955 przewodniczącym Zakładowej Organizacji Związkowej ZNP przy Uniwersytecie, w latach 1956-1958 dziekanem Wydziału Prawa i Administracji. W 1959 r. zorganizował przy Wydziale Zawodowe Studium Administracyjne i kierował nim do 1964 r. Zmarł w dniu 27 lutego 1968 r. po długiej i ciężkiej chorobie, nie doczekawszy nawet emerytury.

Seweryn Wysłouch zdecydowanie odrzucał politykę asymilatorską jako

nieskuteczną i szkodliwą, tym bardziej, iż całą terenową administrację z natury rzeczy w nią zaangażowaną obsadzano tylko napływowym elementem z centralnych województw. W swej argumentacji odwołał się m.in. do opinii znawcy tej miary co E. Woyńłowicz, który stwierdził: «Mechaniczne unarodowienie wszędzie wykazało swoją bezcelowość. Ważniejsze są wpływy waluty psychicznej. Dla potęgi zatem państwa ważniejszym jest mieć zaludnienie niekoniecznie mówiące językiem państwowym, ale czujące się dobrze pod władzą tego państwa, od którego ma zapewnione warunki rozwoju narodowościowego, tudzież podstawy materialnego i moralnego dobrobytu. Przy zapewnieniu tych warunków państwo na elemencie, chociaż innoplemiennym, spokojnie polegać może». *W pesymistycznych końcowych konkluzjach Seweryn Wysłouch stwierdzał, że «rola miejscowego, prowincjonalnego elementu społecznego nie została dostatecznie zrozumianą, ocenioną i wykorzystaną. Jest to błąd, który należy natychmiast naprawić jeśli nie chcemy, by może w niedalekiej przyszłości zaciążył na losach polskiej idei państwowej na Wschodzie. Stąd też ze stanowiska polskiej racji stanu najważniejszym postulatem na ziemiach północnowschodnich jest... łagodzenie antagonizmów narodowościowych, wyznaniowych i społecznych... Pod tym też kątem widzenia musi być przeprowadzona państwa polityka gospodarcza, administracyjna, samorządowa, wyznaniowa, a zwłaszcza wychowawcza».*

OPR. RED.

BERNARD WYSŁOUCH (1903 – 1940),

Dyrektor Szkoły Rolniczej w Opsie

Bernard Wysłouch, syn Antoniego Izydora, urodził się w rodzowym majątku Wysłouchów w Perkowiczach na Polesiu. Był młodszym z dziewięciorga dzieci Antoniego i Seweryny Wysłouchów.

Okres nauki w gimnazjum w Mozyrzu przerwała wojna; lata 1915-1918 z matką Seweryną, siostrą Marią i bratem Wiktoorem spędził w Kijowie. Po śmierci matki w 1918 r. i powrocie do Polski ukończył szkołę średnią w Gostyninie na Mazowszu. Był uczestnikiem wojny 1920 roku. Po wojnie skończył studia rolnicze na Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, pracował jako nauczyciel w szkołach rolniczych w Mieczysławowie i Berdówce. W 1927 otrzymał propozycję pracy w nowo tworzącej się szkole w Opsie, powiat Brasław. Od 1930 do wojny był dyrektorem szkoły. Obdarzony wielkim talentem organizacyjnym, energiczny, ogromnie zaangażowany w szerzenie wiedzy rolniczej. Cieszył się ogromnym autorytetem wśród uczniów, wykładowców, mieszkańców wsi. Społecznik, zaangażowany w krzewienie oświaty rolniczej. Był świetnym organizatorem, pełnym energii i ciekawych pomysłów i inicjatyw. Pod jego kierunkiem szkoła była jednym z najlepszych zakładów w kraju, docierając z

wiedzą i oświatą też do pobliskich sąsiadów – Litwinów, Białorusinów i Łotyszy. Był ogromnie lubiany i szanowany przez ludność miejscową. Był żonaty z Janiną z Rudowskich. W 1939 aresztowany przez NKWD, więziony w Brasławiu, wywieziony i zaginiony. Okoliczności jego śmierci do dziś nie zostały wyjaśnione. Jego nazwisko może się znajdować na tzw. liście białoruskiej, zawierającej do 6,5 tys. nazwisk osób skazanych na śmierć w ramach akcji katyńskiej i rozstrzelanych w Kuropatach. Do tej listy polscy, a także białoruscy badacze do

dziś nie mają dostępu. Władze białoruskie i rosyjskie zaprzeczają w ogóle istnieniu podobnej listy. Śledztwo w sprawach wielu aresztowanych Polaków ciągnęło się w nieskończoność. Wiele spraw nie zostało zakończonych nawet do początku wojny sowiecko-niemieckiej 22 czerwca 1941 roku. Los przetrzymywanych więźniów na początku tej wojny był tragiczny. Część rozstrzelano na miejscu w więzieniach Wilej-

ki, Głębokiego, Mińska, część zamordowano podczas transportu na wschód.

Tak opisuje te straszne wydarzenia 1939-1945 r. syn Janiny i Bernarda Wysłouchów Henryk: *Janina Wysłouch, nauczycielka. Urodziła się w Dąbrowie Górniczej, gdzie pracował jej ojciec, a mój dziadek, Jan Rudowski, inżynier górnictwa. Zarówno on, jak i jego żona, a moja babka, Maria z*



Bernard Wysłouch



Bernard i Janina Wysłouchowie z synem, 1933 r.
Foto Anna Ostrowska

SZLAKIEM DAWNYCH RODÓW POLSKICH PO POLESIU I NOWOGRÓDCZYŹNIE

Opsa, 1938 r. Od
prawej: Bernard i Janina
Wysłouchowie, od
lewej – Adela i Seweryn
Wysłouchowie.
Foto Anna Ostrowska
Foto pochodzą z
zbiorów Muzeum w
Brasławiu



Ostrowskich, pochodzili z Łomży. . Mama skończyła szkołę średnią w Łomży, a potem filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Po zdaniu obowiązujących egzaminów i obronie pracy magisterskiej na temat «Twórczość młodzieńcza Narcyzy Żmichowskiej» otrzymała stopień magistra filologii. Po skończeniu studiów przez rok pracowała w Łomży, w Gimnazjum im. Marii Konopnickiej. W tym czasie, w 1927 roku, wyszła za mąż za Bernarda Wysłoucha. Wyjechała z nim do miejscowości Ospa, pow. Brasław (teraz Białoruś), gdzie Ojciec był nauczycielem, a później dyrektorem Szkoły Rolniczej. Ponieważ nie mogła pracować zawodowo (ówczesne prawo zabraniało pracy małżonkom w jednej instytucji), na początku lat 30. XX wieku Mama zajęła się pracą społeczną – organizowała i prowadziła do samej wojny bibliotekę w Opsie. Celem było propagowanie i rozwój czytelnictwa wśród ludności wiejskiej. By przybliżyć książki czytelnikom w poszczególnych wsiach, zorganizowała sieć stałych punktów bibliotecznych, gdzie małe zestawy książek z biblioteki gminnej były co pewien czas wymieniane. Jej działalność, propagująca czytelnictwo, cieszyła się dużym uznaniem ludności wiejskiej i władz oświatowych, Wybuch wojny w 1939 r. zastał naszą rodzinę w Szkole Rolniczej w Opsie. Wojska radzieckie zajęły szkołę. Stacjonowały tam różne jednostki, ale jeszcze przez parę tygodni pozostaliśmy w naszym mieszkaniu. Pamiętam przerażenie Mamy, która dosłownie drżała ze strachu, gdy wojskowi pojawili się w naszym mieszkaniu na rozmowy z Ojcem jako administratorem



Bernard Wysłouch
w Opsie

szkoły. Dość szybko kazano nam opuścić Opsę. Ojciec znalazł wtedy mieszkanie (izbę w wiejskiej chacie) we wsi Zaborniki, około 4 kilometry od Opsy. W listopadzie 1939 r. ojciec został aresztowany przez NKWD, Mama została z nami sama – z dwójką małych dzieci, bez środków do życia, pogrążona w przerażeniu i rozpacz. Ale szczęśliwie zajęli się nami miejscowi ludzie, uczniowie Ojca, i zapewnili środki egzystencji. W grudniu ktoś z miejscowych poinformował Mamę, że mamy być aresztowani i wywiezieni do Rosji. Akurat w tym czasie był u nas dawny pracownik szkoły pan Sawicki, który przyniósł żywność. Natychmiast zmobilizował Mamę do pakowania rzeczy i wywiózł nas saniami pod miasteczko Widze do pani Suszyńskiej, nauczycielki i koleżanki Mamy z Łomży. Tak zaczęła się nasza tułaczka po okolicznych wsiach, parę miesięcy w jednej wsi, parę w drugiej, by NKWD nas nie znalazło. Był to dla Mamy okres straszny. Jako dorosły dopiero to w pełni rozumiem. Sama kobieta, z dwojgiem małych dzieci, bez środków do życia, przechowywana i utrzymywana przez życzliwych ludzi, pod ciągłą presją aresztowania i wywózki, tułająca się od wsi do wsi. Podziwiam Jej siłę psychiczną i wolę przetrwania tego straszego czasu. Mimo tego pewno zginęlibyśmy, gdyby nie popularność Ojca wśród tutejszej ludności, co zresztą nie umniejsza heroizmu Mamy. Oczywiście w trakcie tułaczki po wsiach Brasławszczyzny, w pełni doceniając okazywaną nam pomoc, Mama starała się być użyteczna dla swoich gospodarzy i zawsze stawiała do pracy w polu, czy gospodarstwie. Pracowała jak każda wiejska kobieta. Ja również pomagałem w polu i w gospodarstwie, w miarę swoich sił i potrzeb lub pasłem krowy. Był to nasz rewanż dla naszych gospodarzy. Okres okupacji niemieckiej po 1941 r. to dla nas okres względnego dobrobytu. Mama dzięki znajomościom przedwojennym dostała posadę księgową w majątku Dryświaty (przedwojenne majątki rolne zostały przez niemieckie władze okupacyjne objęte administracją i funkcjonowały względnie normalnie). Dostaliśmy mieszkanie, jeden pokój, i mieliśmy



Dolny taras Pałacu Platerów w Opsie.
Rodzina Wysłouchów, 1933 r.

co jeść. W czasie okupacji niemieckiej Mama należała do AK. Co pewien czas partyzanci zjawiali się w majątku, rekwirowali żywność i Niemcom niewiele pozostawało. Po przejściu frontu, latem 1944 r., przenieśliśmy się z Dryświat, do życzliwych ludzi w pobliżu miasteczka Widze (zaścianek Kuśnierzyszki). Mama, żeby nie być na łasce wiążących koniec z końcem ludzi, podjęła pracę księgową w Wielobranżowej Spółdzielni (Rajpromkombinat) w Widzach, gdzie pracowała do sierpnia 1945 r. Wieś, w której mieszkaliśmy znajdowała się około 7 km od Widz. Mama całą zimę 1944/1945, często po pas w śniegu, w mróz chodziła do pracy. Wychodziła o 4 rano, a wracała o 17-18, a pracowała tak sumiennie, że kiedy chciała wyjechać do Polski po zakończeniu wojny, nie chciano jej puścić z pracy jako wzorowego pracownika. Były poważne trudności ze zgodą na repatriację. I znów strach, że po wojnie NKWD przypomni sobie o nas, jeśli nie uda się nam wyjechać do Polski. Ale jakoś się udało. Ten okres w życiu Mamy to świadectwo jej hartu ducha i odporności psychicznej, niezwyklej próby charakteru, którą przeszła zwycięsko.

FRANCISZEK WYSŁOUCH

Mszary Polesia złote i wielobarwne...

Franciszek Wysłouch jest niezwykle bliski Kresowiakom, zarówno Polakom z Kresów jak i «tutejszym», ludziom wszystkich narodowości, zamieszkałym na Polesiu i związanym z tym regionem. Był człowiekiem wyjątkowym,



Franciszek Wysłouch

barwnym, wybitnie utalentowanym, o bogatym życiorysie. Jest u nas uważany za najlepsze pióro Polesia. Miał z naturą Polesia kontakt stały i bezpośredni jako zapalony myśliwy. Cieszył się, że życie toczyło się według niesamowicie spokojnego, powolnego, archaicznego rytmu, który regulowała sama natura. W swych wspomnieniach przenosi nas w magiczną nieraz sceneryję poleskich krajobrazów, świata Poleszuków z ich wiarą, zabobonami i wielką wiedzą o zjawiskach przyrodniczych. Na pierwszym planie są opisy piękna przyrody poleskiej, poza tym opisy polowań w lasach i na polach, a także opisy nocnych połowów ryb na jeziorach.

BIOGRAFIA

Franciszek Wysłouch – polski pisarz, malarz, pułkownik dyplomowany piechoty Wojska Polskiego, bohater dwóch wielkich wojen, pochodzi z polsko-litewskiego rodu szlacheckiego herbu Odyniec. Był synem Antoniego Izydora (historyka i filologa klasycznego, posła na Sejm) oraz Seweryny ze Skarzyńskich.

«Franciszek Wysłouch urodził się 24 września 1896 roku w Perkowiczach na Polesiu – w czasie kiedy mszary poleskie są złote i wielobarwne zarazem – i tak je zawsze widział.

Dzieciństwo spędził w pięknym, starym domu, pełnym tradycji i pamiątek, ale również wśród lasów, uroczysk, wśród ludzi

SZLAKIEM DAWNYCH RODÓW POLSKICH PO POLESIU I NOWOGRÓDCZYŹNIE



Franciszek Wystouch

zespolonych z naturą, wśród ptaków i zwierząt leśnych – wśród tego życia, które dziś jest już legendą», – Barbara Wystouch, z domu Jeżewska.

Szkołę średnią skończył w Warszawie, tam też rozpoczął studia malarskie. Dość wcześnie związał się z konspiracją niepodległościową. Wynikało to nie tylko ze środowiska szkolnego, ale przede wszystkim z ducha domowego. Wystouchowie, wywodzący się z bojarów miejscowych, walczyli we wszystkich wojnach i powstaniach polskich. I pielęgowali tradycje wolności I RP, będąc jednocześnie krajowcami. Wśród jego przodków było wielu ludzi wybitnych, wykształconych, zasłużonych dla Ojczyzny. Zenon Kazimierz Wystouch (1727-1805) był współtwórcą Konstytucji 3 Maja, podkomorzym brzeskim (wcześniej sekretarzem pieczęci mniejszej województwa brzeskiego, miecznikiem województwa, deputowanym Trybunału Głównego, pisarzem Trybunału Skarbowego w Mińsku), członkiem Komisji Skarbowej Wielkiego Księstwa Litewskiego, absolwentem Collegium Nobilium w Warszawie. Był także posłem na Sejm Czteroletni, związany w czasie jego trwania ze Stronnictwem Demokratycznym Adama Kazimierza Czartoryskiego. Potomek Zenona Kazimierza imieniem Antoni działał na rzecz edukacji dostępnej członkom niższych warstw społecznych. Bolesław Wystouch, bratanek Antoniego, kroczył tą samą ścieżką był czołowym liderem ruchu ludowego w Polsce.

Za zaangażowanie w ruchu niepodległościowym w 1914 r. F. Wystouch został zesłany przez władze carskie do Wiatki na Syberii. Po ucieczce stamtąd wstąpił do Legionów Polskich, brał udział w obronie Lwowa, był ranny pod Radzyminem. Był uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej. W wojnie też walczyli jego młodsi bracia – Seweryn, Stanisław i Bernard. Jego starszy brat Antoni był kapitanem w korpusie generała Dowbor-Musińskiego, zginął w bitwie pod Bobrujskiem. W listopadzie 1922 roku został przydzielony do Powiatowej



Franciszek Wystouch z żoną Barbarą

Komendy Uzpełnień «Kobryń» na stanowisko oficera instrukcyjnego. Stacjonował w Kobryniu; zwalczał bandytkę i dywersantów bolszewickich. Pracę w wojsku łączył z nieustanną pracą społeczną – harcerstwo, ochronka we własnym domu; był redaktorem miesięcznika «Nasze Okolice», przeznaczonego dla rolników Polesia i Wileńszczyzny. Około 1930 r. wziął ślub z Barbarą Jeżewską (1907-2005).

Ukończył Wyższą Szkołę Wojenną, przydzielono go do Korpusu Ochrony Pogranicza. Walczył w 1939 r. Internowany na Łotwie, skąd uciekł do Francji. Był dowódcą



Franciszek Wystouch

konwoju statków przewożących broń do Persji, szefem sztabu Ośrodka Zapasowego Armii na Środkowym Wschodzie i kierownikiem wsparcia lotniczego II Korpusu. Uczestnik m.in. Bitwy pod Monte Cassino. Dosłużył się pułkownika, odznaczony m.in. Virtuti Militari i Krzyżem Walecznym.

Po wojnie został na emigracji – w Wielkiej Brytanii. Tak o życiu na emigracji pisała żona pisarza Barbara Wystouch:

«Na wszystko zawsze zapracowywał własnymi rękami, a to był wielki i żmudny wysiłek. Praca w fabryce, potem w ogrodach. W wolnych chwilach malował. Obrazy były lubiane, zaspakajały tęsknotę za pięknem przyrody. Wolał je rozdawać, niż sprzedawać.

I nagle zaczęło się pisanie. Z czasów wojennej wędrówki i rozłąki pozostały pamiętniki i kilka tomików wierszy. Świat najczystsze, niedzisiejszego romantyzmu, a jednocześnie mający siłę utrzymywania w swoim magicznym kręgu.

Ta sama siła twórcza zwróciła się nagle tu, na obczyźnie, do wielkiej miłości jego życia: Polesia. Prawie że nagle, prawie bez prób i wstępów stanął przed nami otworem cały świat egzotycznego Polesia. W jednym z opowiadań pisze: «Wędruję tamtymi ścieżkami, nie mogę zejść z nich... Odchodzę od rzeczywistości i idę, idę tam, wracam na moje ścieżki. Muszę tam wracać...» I my razem z nim odchodziliśmy od zgiełku codzienności i jesteśmy w lasach, wśród mszarów, bagnisk i mogiłek, wśród piękna wsi poleskiej – w świecie właśnie bardzo rzeczywistym choć odległym.

Spotykamy też ślady polskiej historii i szacunku dla niej nie tylko wśród swoich, ale i wśród obcych, wracamy w czasy kiedy kultura i godność ludzka były stawiane wyżej niż wrogie konflikty.

Przeżywamy zmienność pór roku i niewzruszoność prawa puszczańskiego. A jeśli ktoś czyta uważnie, odkrywa prawdę życia – tę, która jest w ciszy wschodzącego słońca. Wyczarowuje ją magia słowa w tych echach Polesia tak, jak czyni to przez drugie już stulecie magia słowa w echach

wsi litewskiej – jakże zwyczajnej a jak urzekającej.

Trzy książki zostały wydane przez Polską Fundację Kulturalną. Trzecia, «Echa Polesia» to najpiękniejsze z tych opowiadań. Wiza nie bladła – potęgowała się. Jak według słów Norwida: «gdy życia koniec szepcze do początku: nie stargam cię, ja – nie! – ja cię uwydatnię!»

Podpisał list pisarzy polskich na Obczyźnie – protest przeciwko zmianom Konstytucji PRL (List 59). W Londynie opublikował trzy, dziś kultowe, książki o Polesiu: **Opowiadania Poleskie, Na ścieżkach Polesia, Echa Polesia**. Są w nich wspomnienia pasjonujących polowań, zachwyty nad pięknem tamtejszej przyrody, często groźnej i niedostępnej, jest pamięć o niezwykłych mieszkańcach tej krainy mszarów i błot. Jak wielką miłością i czułą pamięcią otaczał Polesie Franciszek Wystouch, świadczą jego słowa, zapisane na kartach tejże książki: *«Chadzam tamtymi ścieżkami, nie mogę zejść z nich, bo przestałbym być po prostu sobą. Nieraz jakieś słowo, wyrażenie, spotkanie człowiek i odrywam się nagle od otoczenia, odchodzę od rzeczywistości i idę, idę tam, wracam na moje ścieżki. Muszę tam wrócić».* Czytamy w jego książkach o magicznych błotach, w których straszy, o hadziukach, polowaniach, wróżbach i poleskich obyczajach, o kołtunach i zabobonach, o mogiłkach, a także o oryginalnych ludziach Polesia. Został Laureatem Nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w 1972 r. Zmarł 23 marca 1978 r. w Londynie. Pochowany na Cmentarzu Putney Vale w Londynie.



Tak o ostatnim okresie życia Franciszka Wysłoucha pisała jego żona Barbara: «*Bardzo czynne i bardzo pracowite było życie na tej emigracji. Serce – tak zawsze zdrowe – odmówiło dalszej służby. Wiedział, że odchodzi i choć tak kochał życie zaakceptował ten ostatni wyrok. Przeszedł do innej rzeczywistości spokojnie, tak jak szedł na wędrowną kę po swoich lasach. Był to dzień budzącej się wiosny, 23 marca 1978 roku. Grób jego – jak każe poleski zwyczaj – jest na najwyższym miejscu Londynu tuż pod wysokimi drzewami wimbledońskich lasów.*»

OPR. RED.

Franciszek Wysłouch o Polesiu i jego mieszkańcach:

Na stronach książek Franciszka Wysłoucha spotykamy ponurych małomównych Poleszuków, którzy jednak są szczerzy i uczynni dla ludzi, którzy traktują ich z szacunkiem, unickiego księdza, który został

zmuszony do przejścia na prawosławie, wędrownych Cyganów, wśród których są nie tylko koniokrady i włóczędzy. Z nieudawaną sympatią odnosił się również i do miejscowych Żydów. Uważał ich za element symbiotyczny obsługujący gospodarkę Polesia. To Żydzi skupowali wszelkie płody ziemi, puszczy i jezior i dostarczali je do miast. To oni przede wszystkim zaopatrywali rynek lokalny. Pasjonował go ludzie tutejsi. Ekscytowała Wysłoucha przede wszystkim «przednarodowa przednowoczesność tych ludzi»: «*W naszych stronach... narodowość bywała wątpliwa i nie odgrywała roli w życiu mieszkańców. Najważniejsze było, by ktoś siedział*

na swoim zagonie, gospodarował i żył życiem okolicy.»

«*Polesie odcięte od świata bezdrożami, a więc pozbawione wpływów zewnętrznych, musiało wytworzyć własny typ człowieka. Jest on zależny od otaczającej go natury i ona go kształtuje. Poleszuc nie jest skłonny do zmian czegoś do czego przywykł i co go otacza. Podlega prawom prawieków. Kieruje się własnymi pojęciami i zwyczajami. Sięgają one bardzo daleko w przeszłość lat. W kraju puszczańskim pozostawionym samemu sobie są one jednak zawsze żywe. Obcy człowiek zjawia się tu przeważnie wzdłuż szlaków komunikacyjnych, których jest mało. Nie przenika on do głębi kraju. Dlatego można powiedzieć, że obserwacja przybysza jest tylko powierzchowna. Zamknięte życie tubylców powoduje przyswojenie przez nich specjalnych cech, jak nieufność, ostrożność i zamknięcie w sobie. Nie jest on skłonny do zwierzeń, a zapytany odpowiada monosylabami, ogólnikami lub po prostu gestem. Odcina się od ciekawości ludzkiej. Nic dziwnego, że spotkania z obcymi nie mają na niego wpływu. By mówić o człowieku, poznać go, zrozumieć, trzeba się znać na kraju. Kto kraju nie zna, to i ocena człowieka będzie fałszywa. Przy spotkaniu Poleszuka, ale tego z głębi lasów i bagien, zwykle ocenia się go jako człowieka nieufnego, podejrzliwego i zamkniętego w sobie, może nawet wrogiego. Mimo woli porównuje się go z układowym 'kmiotkiem'. Na Polesiu nie ma ukłonów, podchwytywania pod nogi i 'jaśniepaństwa'. Mruknięcie lub machnięcie ręką nieprzychylnie usposabia do rozmowy. Ale trzeba pamiętać, że puszcza nauczyła go ostrożności, a brak kontaktu z innymi ludźmi nie usposabia do wylewności... Samotne bytowanie w głuszy musi odbić się na mentalności człowieka pozostawionego tylko samemu. Jest charakterystyczne, że nie dąży on do innego życia, a przeniesienie go do ludnej wsi jest przeciwne jego naturze... Ostrożność jest zasadniczą cechą leśnego mieszkańca – to natura zmusza go do tego... Podejrzenie i nieufność nie są miłymi cechami człowieka, ale to jest*



rozumiałe u tych ludzi. Stąd też wyływa, że Poleszuk nie lubi nowych rzeczy.

Najlepszym przykładem są wierzenia religijne. Przynależność ludności tej do religii chrześcijańskiej trwa już pięćset lat. Okazuje się, że czasokres ten jest jeszcze 'za młody'. Kościół nie posiada w kraju żadnego wpływu. Niby oficjalna religia to prawosławie, ale to jest formalność. Owszem, trafiają się baptyści, ale oni podlegają tylko zewnętrznym nakazom religijnym bez wnikania w ich treść. Ciekawa rzecz – że mimo agitacji rządów carskich nigdy Poleszuka nie można było namówić, by wstąpił do seminarium duchownego i został popem. Popów i księży Poleszuków nie ma i nigdy nie było. Kler obu wyznań jest zawsze obcym elementem. Jedynie baptyści mają swoich miejscowych przewodników, zresztą bez żadnego przygotowania do roli, którą spełniają. Natomiast Poleszucy kierują się własnymi wierzeniami i ściśle je obserwują. Można doszukać się u nich wpływów pogańskich z dawnych zamierzchłych czasów. Są to formy, których się również nie komentuje, ale obserwacja ich jest obowiązkowa. Puszczą swoją głębią i tajemniczością nadal podszeptuje ludziom prawa i drogi postępowania».

«Krajobraz jest zawsze ciekawy i nigdy nie jest jednostajny. Rzeźba terenu, wzniesienia pól, zakola łąk i bagien – wszystko to ożywia widok. Do tego dochodzą kręte biegi rzeczulek i strumieni zawsze zarosnięte gąszczami krzaków, łożyn i oczereców. Wzrok też sięga do kęp olszyn, osik i brzezin (...). Jednak ta ziemia to przede wszystkim moczary pokryte często szarym kożuchem mszarów, trzciny i wrzosowych kęp. Gdzieniedzie sterczy mała, karłowata sosna, w niektórych miejscach błękitno-granatowa toń jeziora. Wszystko spowija postrzępiona mgła. Wokół panuje cisza, pustka, przyroda milknie, a człowiek rzadko zapuszcza się w te strony.» («Na ścieżkach Polesia»)

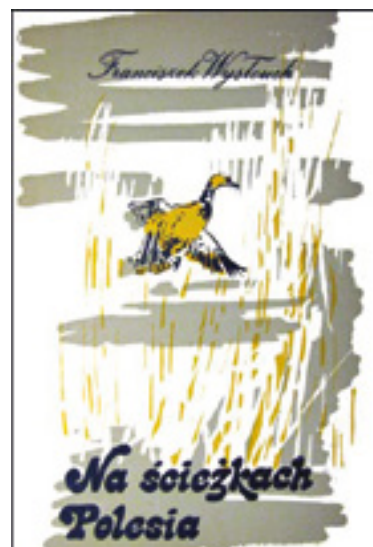
Tak pisał Franciszek Wysłouch o prostej, tutejszej większości: «Ludzie zbliżeni do natury są zwykle przesądni, coś dopiero mówić o tych, którzy nigdy nie spotkali się

z cywilizacją. Każdy ich krok, każda czynność podlega jakiejś wyższej kontroli, na którą w ich pojęciu, nie mają żadnego wpływu. Są to jakieś pradawne prawdy i wierzenie i nikt nie wie, kiedy powstały. Po prostu obowiązują i niestosowanie się do nich jest groźne. Ludzie żyją jakby pod moralny terrorem, którego nie umieją sobie wytłumaczyć. Jedyne ludzki argument streszcza się w powiedzeniu, że zawsze tak bywało. Oznacza to również, że tak być powinno i nic tego zmienić nie może».

Dokumentalista minionego świata

O rosyjskich szykanach: «W epoce popowstaniowej władze rosyjskie odnosiły się wrogo do katolików, identyfikując ich z polskością. Dotyczyło to i katolickich cmentarzy. Katolicy mogli chować swoich zmarłych tylko przy parafialnym kościele... Poza tym na nagrobkach nie wolno było umieszczać polskich napisów, tylko rosyjskie. Obchodzono to napisami po łacinie lub francusku. Oczywiście starano się wszędzie o obchodzenie prawa i chowano członków rodziny w pobliżu domów, a nawet w parkach dworskich. Było to zależne od tego, czy dawniej znajdowały się jakieś groby; nowych cmentarzy zakładać nie było można. Prawo również zabraniało stawiania nowych krzyży przy drogach bez poprzeczki prawosławnej, a nawet nie wolno było naprawiać starych krzyży. Gdy krzyż nadgnił w ziemi, opuszczano go niżej i coraz niżej. Wiele już było krzyży tuż nad ziemią, pokrytych przez bodziaki i piołuny».

Przeddzień nadejścia frontu w Wielkiej Wojnie: «Piękne było na Polesiu latu 1915 r. Pogoda sucha i słoneczna umożliwiła dokonanie zbiorów i sianokosów bez przeszkód. Pokoszono nawet te obszary, które



zazwyczaj koszone dopiero po lodzie, ponieważ głęboka woda uniemożliwiała pracę w innym czasie. Zamiast słabej podściółki pod inwentarz uzyskano niespodziewanie dodatkową paszę zimową dla wołów. Ludzie cieszyli się i nie narzekali, tym bardziej że i początek jesieni był piękny. Sady były pełne owoców, przygotowywano wcześniej niż zwykle pola pod oziminę. Gdzieś tam była wojna, ale w północnych skrajach Polesia w rozlewiskach Jasiołdy nie odczuwało się jej wcale. W końcu sierpnia jednak, w ciche wieczory, na wyniosłych miejscach przy wiatrakach lub za stodołami ludzie zauważyli niewytłumaczalne granie powietrza. Coś szło z powietrzem wraz z wieczornymi opadami łąk. Mówiono, że w lasach między odwiecznymi sosnami i dębami słychać huk daleki, twierdzono, że to głos armat. Ale kto tam w to wierzył?»

Po przejściu frontu: «Pamiętam wiosnę w 1916 roku. Ludzi nie było bo wywieziono ich do Rosji w 1915 roku. Wsie były spalone. Po polach porastał nowy las. Czworonożne drapieżniki miały dosyć miejsca na suchym na łąki i na bagniska nie zaglądały. Łąki zakrzaczały się, bo łożyna puściła nowe pędy z nowym bogatym listowiem.... Natura pozbawiona człowieka stworzyła idealne warunki do wylęgu swoich dzikich mieszkańców».

Po nastaniu Polski: «Kraj był jeszcze zniszczony, niezagospodarowany i ledwie zaczął się zaludniać. Poleszucy wracali do zgliszcz i własnego zagonu».

(...) «Najbardziej jednak dziwna była natura Poleszuka. Nie przestraszył się on nowych warunków bytu, nie podupadł na duchu wobec zniszczenia, ale z zaparciem wziął się do odbudowy swego życia. Karczowano zagony, wyrąbanymi drzewkami otaczano zagrody jakby na znak własności. Szałas i palenisko zastępowały dom. O krowy było ciężko, a więc zdobyty cielak zamieszkiwał również szałas jako nadzieja przyszłości. Los dopomagał ludziom, odbudowa odbywała się w szybkim tempie».

Franciszek Wystouch był głębokim i wnikliwym dokumentalistą tamtego świata. W opowiadaniu «Młocarnia», w którym przedstawia tę szczególną, całą z drewna maszynę służącą do młócenia zboża. Spalili ją w 1915 roku Rosjanie – pozostała po niej kupka popiołu, niczym symbol końca pewnej epoki,

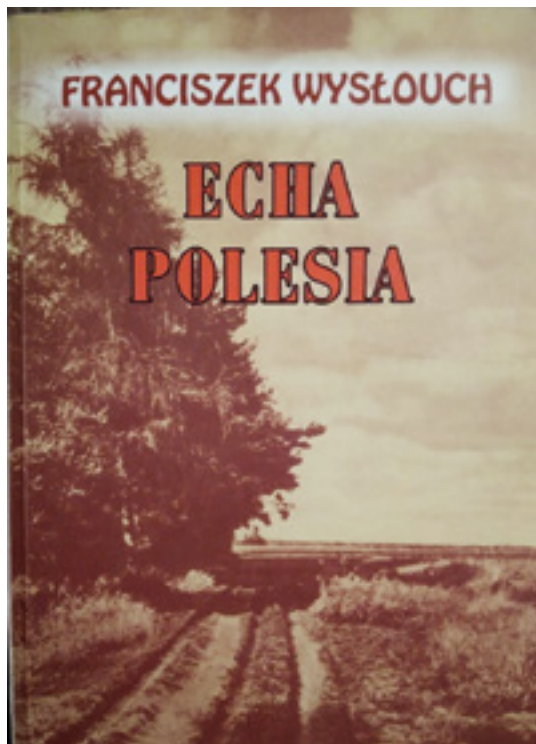
Patriota swej małej ojczyzny

Wystouch jest dość unikalną postacią w panteonie piszących Kresowiaków także ze względu na swoje podejście i ocenę kresowej rzeczywistości. Jest patriotą swej Ojczyzny. Bił się o jej niepodległość na wojnie, bronił jej przed sowieckimi agitatorami i dywersantami, którzy także przez Polesie przenikali w jej granice. Był też Wystouch bodaj czy nie większym jeszcze patriotą swojej małej ojczyzny – Polesia. Kimś, kogo dziś nazywa się nieraz bioregionalistą. I miał on jeszcze jedną dobrą cechę, nie tak wcale częstą u kresowych ziemian i szlachty – zrozumienie i szacunek dla miejscowych. Wskazuje na wiele zupełnie nieraz bezsensownego zła, które działo się na Kresach w odniesieniu do ludzi słabszych, niższego stanu, nieporadnych – a tymi byli zwykle miejscowi Białorusini, Poleszucy i inni «tutejsi». Najbardziej jaskrawym przykładem postawy Wystoucha jest jego ocena dziedzica Szalkiewicza, heroizowanego przez Rodziewiczównę w powieści «Niedobitowski z granicznego bastionu». Wystouch ma zgoła odmienne zdanie o bohaterstwie dziedzica, jak i jego roli na granicznych ziemiach. Na temat jego konfliktów z chłopami pisał tak: *«Właściwie słuszność leży po obydwu stronach i dobre stosunki zależą od dobrej woli i dworu i wsi. W Puziczach tego nie było. Szalkiewicz rządził strachem, uderzał się po kolbie mauzera, który zawsze nosił przy sobie i mówił: 'To jest mój argument'. Chłopi wiedzieli, że strzał Szalkiewicza jest niezawodny i bali się go. To nie są argumenty,*

które zbliżają ludzi do siebie... Ludzie we wsi lubili mnie i mieli do mnie zaufanie, opowiadali swoje troski i niechęć do dworu, ale skarżyli się i na oddziały dywersyjne zza granicy. Mieszkańcy pogranicza opierali się komunistycznej propagandzie, wiedzieli jak jest zagranicą, nie wierzyli Rosjanom. Na wspomnienie jednak o Szalkiewiczach chmurowość i nienawiść ścinała im twarze. Wiedziałem, że przy okazji naprowadzą na dwór dywersantów.» I rzeczywiście tak się w końcu stało. Dwór mimo, że się bronił został spalony przez chłopów. Rodziewiczówna to także opisała w swej powieści, jak pisze Wystouch «ubierając w bohaterkie szaty obrońcę 'polskiego dworu'» tymczasem «Szalkiewicz swym argumentem 'siły' wobec swych sąsiadów-chłopów poniósł dużą winę. Bliska granica przerzucała nie tylko zbrojne oddziały dywersyjne ale i agitację komunistyczną. W pierwszym rządzie walczone z polskością i dlatego nie należało używać argumentu celnego strzału wobec ludzi miejscowych. Powodowało to krwawy odwet i zaogniało stosunki na pograniczu. Doprowadzało do morderstw często niewinnych ludzi. Szalkiewicz tego nie rozumiał... Argument strachu jest obosieczny, gdy i druga strona weźmie karabin do ręki, usłużnie włożony mu przez wroga i obcą rękę.» Jakże niestety prorocze okazały się to wkrótce słowa. Może gdyby na Kresach w okresie międzywojennym więcej było takich Wystouchów a mniej Szalkiewiczów, to i wrzesień 1939 i czasy późniejsze nie byłyby na nich tak krwawe... (Krzysztof Wojciechowski)

W opowiadaniu «Nasz dom» Franciszek Wystouch opisuje i cytuje list mieszkanki Perkowicz, pracującej swego czasu w ich dworze, który napisała do jego brata Stanisława. «*Leży przede mną list mieszkanki wsi pirkowickiej. ... Wskazuje na to, że dobrze wiedziała jak dwór interesował się życiem mieszkańców wsi i że ich życie było ważne dla właścicieli majątku. Najwięcej jednak pisze o tym, co może najbardziej interesować byłych właścicieli majątku, a więc o domu, parku i pracach inwestycyjnych w polu.*

Okazuje się, że dom został poszerzony i mieści się w nim szkoła i ochronka na pięćset dzieci... Stare drzewa stoją nienaruszone i autorka nadmienia poetycznie: 'Rosną stare olbrzymie drzewa topole, lipy, klony i jesiony. Opuszczone gałęzie od starości jesienią, smutne – jakby na coś czekają'... Pisze o betonowych ścieżkach obramowanych kwiatami ... a nawet o gawronach, których nikt nie ruszył ze swych gniazd... List nie zawiera żadnej prośby ani interesu, dyktowany jest potrzebą zrobienia przyjemności byłym właścicielom i pracodawcom.» A materialnym dowodem tej potrzeby są załączone do listu suszone grzyby od ludzi ze wsi pirkowickiej «bo takich dobrych jak nasze grzyby nigdzie nie znajdziecie».



Bibliografia

1. Францішак Віславух (1896–1978). Нямецкае возера / [Ф. Віславух] ; пер. з пол. У. А. Сенькаўца // Літаратурная карта Берасцейшчыны / укл. А. Крайдзіч. Брэст, 2008. С. 175–179.
2. Франтишек Вислоух // Дрогичинский край : фотоальбом : [об истории и современности Дрогичинского района]. Пинск, 2007. С. 26.
3. Віславух, Ф. «На сцэжках Палесся» / Францішак Віславух ; пер. з пол. Яўгена Квачука // Драгічынскі веснік. 2011. 3 верасня. С. 8.
4. «На сцэжках Палесся»: [вытрымкі з кнігі] / Францішак Віславух // Памяць : гіст.-дакум. хроніка

Драгічынскага раёна. Мінск, 1997. С. 482–484.

5. Следам за позіркм : [пра Ф. Выславуха; вытрымкі з яго кніг] / Францішак Выславух ; пер. з пол. У. М. Свяжынскі // Памяць : гіст.-дакум. хроніка Маларыцкага раёна. Мінск, 1998. С. 476–479.
6. Wystouch, F. NaśceżkachPolesia / FranciszekWystouch. – Łomianki : WydawnictwoLTW, 2012. – 160 s. – (BibliotekaKresowa).
7. Wystouch, F. Echa Polesia/ FranciszekWystouch. – Łomianki : Wydawnictwo LTW, 2012. – 208 s. – (Biblioteka Kresowa).
8. Wystouch, F. Opowiadania poleskie/ FranciszekWystouch.– Warszawa, 1994. – 205 s.
9. Wystouch, F. NaśceżkachPolesia / FranciszekWystouch. – Londyn : Polska Fundacja Kulturalna, 1976. – 160 s.
10. Wystouch, F. Wiewczór na Polesiu / FranciszekWystouch// Echa Polesia. 2007. № 3 (15). S. 70–72.
11. Pamiętnikwileński/ [kom. red.: HalinaChocianowiczowa, KazimierzOkuliczFranciszekWystouch]. – Londyn : PFK ; Łomianki : WydawnictwoLTW, 2010. – 402, [2] s., [8] s. tabl.
12. Пазднякоў, В. Віславух Севярын / Валерый Пазднякоў // Вялікае княства Літоўскае : энцыклапедыя : у 2 т. Мінск, 2005. Т. 1. С. 445.
13. Перковичи : [об усадьбе Вислоухов в Дрогичинском районе] // Старинные усадьбы Берестейщины / А.Т. Федорук. Минск, 2004. С. 309–314.
14. Усадыба : [д. Перковичи Дрогичинского района] // Свод памятников истории и культуры Белоруссии. Брестская область. Минск, 1990. С. 173–174.
15. Квачук, Я. «На сцежках Палесся» : [пра кнігу Ф. Віславуха] / Яўген Квачук // Наш край. Дрогичин, 2008. Декабрь (№ 4/5). С. 2–3.
16. Кивака, Е. Г. Природа Полесья в «Opowiadaniachpoleskich» Ф. Вислоуха (к 110-летию со дня рождения писателя) // Гісторыка-тэарэтычныя актуаліі сучаснай філалогіі : матэрыялы рэсп. навук.-практ. канф., прысвеч. 70-годдзю з дня нараджэння вучонага-

літаратуразнаўцы, педагога, прафесара А. А. Майсейчыка. Брэст, 2008. С. 37–41.

17. Гранік, С. Слыны зямляк : [пра польскага пісьменніка Ф. Віславуха] / Сяргей Гранік // Драгічынсківеснік. 2006. 15 лютага.
18. Сенькавец, У.А. Жыццё і трагедыя Францішка Віславуха / У. А. Сенькавец // Міжнародная студэнцкая навукова-практычная канферэнцыя «Беларусь і Польшча ў XX стагоддзі: агульнае і адметнае ў гістарычных лёсах» (7–8 красавіка 2000 года) : зб. матэрыялаў. Брэст : БрДУ, 2001. С. 96–100.
19. Сенькавец, У.А. Боль за родную зямлю : [пра Ф. Віславуха] / У. А. Сенькавец // Зямля, прырода, людзі / Г. М. Праневіч, У. А. Лебедзеў, У. А. Сенькавец. Брэст, 1999. С. 69–79.
20. Вярэніч, В. Францішак Выславух і яго ўспаміны пра Палессе / Вячаслаў Вярэніч. Прафесар / Францішак Выславух ; пер. з пол. В. Вярэніча // Загародзе–2 : матэрыялы навук.-краязн. канф. «Палессе — скрыжаванне культур і часу». Мінск, 2000. С. 196–203.
21. Віславух, Ф. Нямецкае возера : [уражанніаўтара ад вандроўкі на Нямецкае возера недалёка ад Моталя] / Францішак Віславух ; пер. з пол. Уладзімір Сенькавец // СЭЗ. 1999. № 7/8. С. 38–39.
22. Віславух, Ф. На сцежках Палесся : [урывкі з кнігі «На сцежках Палесся»: Жывы агонь; Ідучы кладкамі; Забабоны палешукоў; Мясцічкі; Цыганы; «Венргы»; «Арцельшчыкі»] / Францішак Віславух ; уступ і пер. з пол. Уладзіміра Сухапар // Берасцейскія карані '98 : гісторыка-краязнаўчы і літаратурны зборнік. Брэст, 1998. С. 189–193.
23. Віславух, Ф. «На сцежках Палесся» / Францішак Віславух ; публікацыю падрыхтаваў Уладзімір Сухапар // Народная трыбуна. 1996. 17 лютага. С. 8.
24. Сухапар, У. Боты з Давыд-Гарадка ў Парыжы : [пра кнігу Ф. Віславуха «На сцежках Палесся»] / Уладзімір Сухапар // Навіны Палесся. Столін, 1996. 14 лютага. С. 2.

STANISŁAW WYSŁOUCH

(1901 – 1991)

syn Antoniego

Izydora



Ostatni gospodarz Perkowicz do 1939 roku. Inżynier rolnik, po wojnie pracownik Instytutu Ekonomiki Rolnej w Warszawie. Uczestnik wojny 1920 roku. W czasie I wojny światowej i po roku 1921 całe siły, upór i inteligencję włożył w odrestaurowanie zupełnie zdewastowanej posiadłości rodzinnej. Pomagał mu w tym Seweryn do czasu wyjazdu na studia do Wilna. Do roku 1934 ziemie majątku zostały zmeliorowane i przywrócone do pełnej kultury rolnej; także została odtworzona hodowla. Dom i zabudowania dworskie wyremontowano. Przed 1939 rokiem stan majątku był kwitnący.

Żonaty z Anną ze Staszewiczów. Kochał

Polesie, a gospodarowanie na trudnych ziemiach traktował jako wyzwanie i obowiązek. Z cechującym go uporem i systematycznością zbierał wszelkie materiały dotyczące członków rodziny. Spisał je w 1980 roku. Do dziś stanowią cenny materiał dotyczący losów rodziny.

Stanisław w 1945 r. nie wrócił już do majątku, bo został go pozbawiony, ale pracował w rachunkowości rolnej w powiatach Mazowska, w Warszawie, a w końcu we Wrocławiu, gdzie zamieszkał z rodziną. Swoje wspomnienia zatytułowane «Tylko jedno życie» (1914 – 1970) przekazał do Ossolineum (w r. 1985) Stanisław dokładnie i interesująco opisał okres I wojny światowej i związane z nią przeżycia – głód, niszczenie dworu przez pożary, rekwirowanie przez wojsko żywności, koni, bydła, wreszcie ucieczkę ludności przez Niemcami. W roku 1919 po wycofaniu się Niemców Perkowicze zajęli bolszewicy, co zmusiło właściciela do ucieczki, a synów do udawania robotników nieobecnego pana. Redakcja planuje dotrzeć do rękopisów, do nieopublikowanej książki Stanisława Wysłoucha i podzielić się z Szanownymi Czytelnikami «Ech Polesia».

Do Połoneczki

– śladami Wiesława Dymnego



pw. Św. Jerzego ochrzczono kilkanaście pokoleń Radziwiłłów, ale także i Ignacego Domeykę, o czym świadczy tablica pamiątkowa w miejscowym kościele. Byliśmy tu podczas jej odsłonięcia i poświęcenia Pierwsza wiadomość o Połoneczce pochodzi aż z 1428 roku, kiedy należała ona do Juliany Holszańskiej, trzeciej żony księcia Witolda, władcy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Więc kościół jest tu namodlony przez długie stulecia, a ziemia promieniuje niezwykłą energią i pamięcią dawnych lat... Z Połoneczki nie tak daleko jest i do «matecznika polskości», do Płuzyn, Świtezi, Zaosia i Baranowicz Ale podczas ostatniej naszej wizyty na początku kwietnia tego roku była próbą odnalezienia domu, w którym się urodził i spędził wczesne dzieciństwo Wiesław Dymny – kultowy artysta, obdarzony nieprzeciętnymi talentami – był gwiazdą kabaretu «Piwnica pod Baranami», autorem opowiadań, scenariuszy, wierszy, filmowcem, malarzem, stolarzem, rysownikiem, scenografem... Na trwałe wpisał się w pejzaż krakowski, który wykreował jego legendę, która żyje do dziś. Przyjaciele nazywali go «małym Leonardo da Vinci». . O sobie mógłby powiedzieć słowami swojego tekstu – «zongler dwusturęki». W burzliwej, czasami mistycznej, wręcz bułhakowskiej historii jego życia było wszystko – i wielka Miłość, i pożar, w którym spłonęły wszystkie jego rękopisy, i zagadkowa śmierć 13 dni przed 42 urodzinami, która i po 50 latach pozostawia dużo pytań i tajemnic.

Odwiedzaliśmy Połoneczkę wielokrotnie – dawne polskie miasteczko, które kiedyś było jedną z rezydencji radziwiłowskich, centrum kultury i duchowości. Tu w Kościele

Dom, w którym urodził się Wiesław Dymny





Kościół pw. Św. Jerzego
w Połoneczce

Urodził się on w 1936 roku w Połoneczce (dzisiaj Białoruś). Rodzice Dymnego byli nauczycielami. Po wybuchu drugiej wojny światowej rodzina Dymnych szybko doświadczyła losu charakterystycznego dla polskiego żywołu na tamtych terenach, ich przyszłość bowiem została przesądzona

przez porozumienia rosyjsko-niemieckie w 1939 roku. Już jesienią tego samego roku ojciec przyszłego pisarza Wiktor Dymny przeniósł się z Połoneczki do Nowogrodu, by uniknąć aresztowania przez rosyjskich okupantów. W 1940 roku Janina Dymna z synami Wiesławem i Lechosławem, w





Pałac Radziwiłłów w Połoneczce. W okresie 20-lecia międzywojennego II RP w pałacu było miejsce także dla szkoły

dramatycznych okolicznościach, uciekając z Połoneczki przed wywózką do Kazachstanu, dołączyła do męża. W roku następnym rodzina trafiła do Miastkowa, miasteczka pod okupacją niemiecką, w którym rodzice Dymnego zaangażowali się w akowski ruch oporu. W następstwie organizacyjnej wyspy, w czerwcu 1944 roku, oboje zostali aresztowani przez gestapo. Wiktor został zesłany do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen i tu ślad po nim się urywa. Po wojnie w roku 1947 został uznany przez sąd za zaginionego. Janina Dymna natomiast została przez Niemców zwolniona z więzienia. Odnalazszy dzieci, którymi podczas uwięzienia rodziców zaopiekowała się zaprzyjaźniona z Dymnymi inna rodzina, matka ruszyła z synami na Ziemię Odzyskane. Po wielu perypetiach charakterystycznych dla ówczesnej półtoramilionowej «wędrówki ludów» z terenów ZSRR, Janina Dymna z trójką dzieci osiedliła się ostatecznie w 1947 roku w wiosce Jaworze-Nałęże, niedaleko Bielska-Białej. Stamtąd po zdaniu matury w bielskim liceum w 1953 roku Wiesław Dymny pojechał do Krakowa, by zdawać egzaminy

na Akademię Sztuk Plastycznych, ponieważ tak nazywała się ta uczelnia w tamtym okresie. Dostał się na Wydział Malarstwa, a zatem rozpoczynała się w tym samym w jego życiu nowa epoka.

Dymny o dzieciństwie i wczesnej młodości, jak również o burzliwych tragicznych losach swojej rodziny mówił rzadko i niewiele. Ale trudno uniknąć refleksji, że





Widok na pałac od strony ogrodowej

pamięć dzieciństwa i wieku młodzieńczego, nacechowanych wojenną traumą, przemocą oraz stałą destabilizacją rodzinnej egzystencji musiały zaważyć na późniejszych dokonaniach artysty, na jego losach. Nie można przeoczyć takich czynników, jak nieobecność ojca, wykorzenienie, walka o przetrwanie. Zaważyło to na stosunku do świata, na niektórych cechach charakterologicznych. Raz po raz Wiesław Dymny wpadał w konflikty z otoczeniem, czemu sprzyjały nadmierna porywczność, gwałtowność reakcji, nie tylko artystyczny.

Wybitna polska aktorka i żona Wiesława Dymnego Anna Dymna wspominając męża, za każdym razem dodawała: «Wiesio to takim dużym chłopcem był». Wojenne dziecko nauczone z konieczności, że wszystko należy zrobić samemu; samodzielnie szył buty, robił meble, malował ściany». Do piwnicy przychodziło się na Dymnego. Dlaczego wszystkie ekscesy uchodziły mu na sucho, a nawet przeciwnie, wywoływały powszechny aplauz i uwielbienie, zostanie do końca tajemnicą jego ekspansywnej osobowości...

Dziecięce doświadczenia, lata wojennej tułaczki, głód i cierpienia wywarły swój ślad na jego osobowości. Wiesław Dymny zachował wschodnią mentalność, miłość do przyrody i ogólnoludzkich wartości, do

rosyjskiej iliteratury i sztuki – to wszystko później znajdzie swoje odzwierciedlenie w jego twórczości.

W połoneczkowskim domu kultury nas skierowali do Zofij Kisiel Raczkowskiej, która jak się okazało wykupiła dawny dom państwa Dymnych jako daczę by spędzać w tej malowniczej okolicy okres wiosenno-letni. Dom znajduje się w starej części miasteczka, obecnie jest to pierułek Ługowej 16 (zaułek Łukowy 16) Dom drewniany, pod zczerniałym łupkiem na dachu prześwita stary gont W domu na pewno wiele się zmieniło – niemało gospodarzy mieszkało tam z czasów wojny. Ale niezmiennie pozostały piece kaflowe. Na pewno ogrzewały dom i rodzinę państwa Dymnych w srogo zimowe dni i noce przedwojenne. To ten dom rodzina w pośpiechu opuszczała we wrześniu 1939 roku by uniknąć aresztowania.

Niedaleko domu są pozostałości pałacu Radziwiłów, w którym w okresie dwudziestolecia międzywojennego mieściła się szkoła. Ojciec Wiesława Wiktor Dymny był dyrektorem tej szkoły, a mama Janina – nauczycielką. Pani Zofia Kisiel Raczkowska opowiada, że już zmarły miejscowe kobiety, parafianki Kościoła pw. Św. Jerzego, które do szkoły uczęszczały, które często opowiadały o państwie Dymnych. Rodzice Wiesława mieli blisko do miejsca pracy, 5 minut na piechotę. Pałacowy budynek od dawna jest opuszczony i zdewastowany. Tynki opadają z elewacji dużymi płatami, w oknach nie ma ani jednej szyby, zabito je deskami, podobnie nżak i wejściowe drzwi. Przez duże dziury w podmurówce widać zagruzowane piwnice. Z oranżerii nie pozostało ani śladu, a w parku pozostały tylko pojedyncze drzewa.

Tu w Połoneczce Wiesław Dymny przyszedł na świat, na pewno był ochrzczony w Kościele pw. Sw. Jerzego. Jako dziecko oddychał przejrzystym i czystym powietrzem połoneczkowskich pól i łąk, pobliskich lasów. To był bardzo krótki okres beztróskiego dzieciństwa i szczęścia.

RED.

Uroczystości ku czci *św. Andrzeja Boboli* w Janowie Poleskim

Dnia 18 maja, jak co roku w Janowie Poleskim odbyły się uroczystości ku czci św. Andrzeja Boboli.

By uszanować świętego opiekuna diecezji Pińskiej, tego dnia do Sanktuarium w Janowie oprócz duchowieństwa diecezji, przybyli także biskup grodzieński Aleksander Kaszkiewicz, biskup witebski Oleg

Butkiewicz, biskupi pomocnicze Juryj Kosabucki i Aleksandr Jaszewski na czele z mitropolitą mińsko-mohylewskim Józefem Staniewskim oraz apostolski administrator dla greko-katolików na Białorusi, archimandryta Sergiusz Gajek.

Tradycyjnie uroczystości rozpoczęły się procesją modlitewną wiernych męczeńskim szlakiem św. Andrzeja Boboli od t.zw. «Krzyży pojednania» na obrzeżach Janowa do kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego przy centralnym placu miasteczka. Mszę św. celebrował, także przybyły do Janowa nuncjusz apostolski na Białorusi Ante Jozic, który zachęcał w homilii wiernych do naśladowania św. Andrzeja Boboli w męznym głoszeniu Ewangelii we współczesnym świecie.

Tegoroczne uroczystości w Janowie miały szczególny charakter, gdyż zbiegły się w czasie z jubileuszem 40 lat kapłaństwa oraz 25 lat posługi biskupiej najstarszego obecnie na Białorusi hierarchi katolickiego, bpa Kazimierza Wielikosielca. Pod koniec Mszy św. z tej okazji ze słowami wdzięczności zwrócił się do niego mitropolita Józef Staniewski. Nuncjusz apostolski natomiast przekazał dostojnemu Jubilatowi medal pamiątkowy oraz różaniec od Papierza Franciszka.

(Droga do kapłaństwa Chrystusowego dla bpa Kazimira Wielikosielca nie była łatwa. Urodził się on 5 maja 1945 w Starowoli w rejonie prużańskim. W tym czasie najbliższy czynny kościół, do którego uczęszczał wraz ze swym ojcem, był oddalony o kilkadziesiąt kilometrów i znajdował się w Kobryniu.

Odbył służbę wojskową oraz pracował na budowie w Wilnie. Przebywając w Wilnie poznał Zakon Braci Kaznodziejów, do którego postanowił wstąpić. Gdy zdecydował się studiować w Wyższym Seminarium





Duchownym w Rydze, przez trzy lata nie zezwalały mu na to władze komunistyczne. W związku z tym rozpoczął potajmą naukę u ks. Wacława Piątkowskiego, ówczesnego wikariusza generalnego diecezji pińskiej, który w ukryciu prowadził seminarium duchowne (studiował tam także Antoni

Dziemianko). W 1981 został przyjęty do ryskiego Seminarium. W czasie studiów seminaryjnych złożył pierwsze śluby zakonne w zakonie dominikańskim. Święceń prezbiteratu udzielił mu 3 czerwca 1984 kardynał Julijans Vaivods, administrator apostolski Rygi i Lipawy).

W imieniu redakcji «Ech Polesia» składamy Drogiemu Jubilatowi wielu łask Bożych, opieki Najświętszej Maryi Panny na dalsze lata. W trudnym czasie, który obecnie przeżywamy, życzymy zdrowia i sił do trwania w bliskości i duchowej łączności z powierzonym sobie ludem oraz otwarcia na dary i natchnienia Ducha Świętego.

OPR. RED.

FOTO: CATHOLIC.BY

W Mazurkach, tam gdzie urodziła się Krystyna Krahelska

W 80. rocznicę Powstania Warszawskiego

Wyciem syren o godz. 17, a także wystawami, apelami pamięci i kwiatami na grobach poległych polskie miasta uczcili 80. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego, uważanego przez historyków za najkrwawszą i największą polską bitwę miejską w XX wieku. Obchody 80. rocznicy powstania pozwoliły przypomnieć, że powstanie było walką o niepodległość całej Rzeczypospolitej i wszystkich Polaków. Powstanie Warszawskie rozpoczęło się 1 sierpnia 1944 roku i trwało 63 dni. W Powstaniu

Warszawskim walczyło około 45-50 tysięcy Polaków Zginęło nawet 200 tysięcy osób, z czego zdecydowaną większość stanowili cywile W dniach, poprzedzających 80. rocznicę, wspominamy uczestników Powstania. Wśród nich była także nasza Rodaczka – Krystyna

Krahelska, słynna warszawska Syrenka, urodzona w Mazurkach nad Szczarą (obecnie Białoruś, obwód brzeski, rejon lachowicki)



Dotarliśmy do Mazurek, małej wsi na pograniczu Nowogródzczyzny i Polesia, niedaleko Lachowicz i Niedźwiedzicy. W XIX i do 1939 roku tu znajdował się majątek rodziny Krahelskich. Krystyna przyszła na świat 21 marca 1914 r. w Mazurkach.

Wychowała się w rodzinie, dla której ojczyzna była największą miłością, a troska o nią – powinnością. Ojciec Krystyny, oficer Wojska Polskiego, wojewoda poleski, inżynier Jan Krahelski wielokrotnie trafiał do aresztu za patriotyczną działalność. Dziadek Aleksander brał udział w powstaniu styczniowym. Z kolei ciotka, Wanda Krahelska-Filipowiczowa, zastąpiła jako uczestniczka zamachu w 1906 r. na Gieorgija Antonowicza Skałona, generała-gubernatora Warszawy. Kuzynką Krystyny była Halina Krahelska «Myszka», działaczka społeczna, socjolog, żołnierz AK, która zginęła lub zmarła w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück.

W 1926 r. po przeniesieniu się rodziny do Brześcia, rozpoczęła naukę w tamtejszym gimnazjum w klasie humanistycznej. W 1932 r. zdała maturę i rozpoczęła studia na Uniwersytecie Warszawskim.

Krystyna była znana w środowisku studenckim, pisała od 13 r. życia piękne wiersze i pięknie śpiewała. Przez lata zbierała pieśni ludowe polskie, białoruskie, rosyjskie, ukraińskie, które słyszała od dzieciństwa mieszkając w otoczeniu tych tradycji i kultur, i śpiewała je jak autentyczna wiejska dziewczyna, ale także i arie operowe. Występowała w radiu w Baranowiczach, Wilnie i Warszawie, nagrywała je w studiach fonograficznych.



Krystyna Kraheńska warszawską Syrenką «została» w latach 1936-37 pozując do pomnika artystce Ludwice Nitschowej. Kiedy zapytano ją, dlaczego na modelkę do tak ważnego dla Warszawy pomnika wybrano kresowiankę, odpowiedziała, że wyboru dokonał sam Starzyński. Odwiedzając jej



pracownię zobaczył gipsowy odlew dziewczęcej głowy, powiedział; «jaka to typowa, polska uroda, pełna wdzięku, a jednocześnie słowiańskiego charakteru i siły». Głowa z gipsu przedstawiała Kraheńską, która

już wcześniej pozowała artystce. Tak więc Krystyna, dziewczyna z dalekich Kresów, została twarzą symbolu polskiej stolicy.

Krystyna czuła niezwykłą więź z miastem, w którym studiowała, dlatego już 1 września 1939 roku postanowiła wyruszyć z oddalonych o 440 km Mazurek do Warszawy przekonana, że warszawiacy będą się bronić, a ona jest tam potrzebna. W stolicy Krystyna Kraheńska zaangażowała się w działalność konspiracyjną Związku Walki Zbrojnej.

Kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie, jej pluton miał zdobyć z rąk Niemców redakcję i drukarnię «Nowego Kuriera Warszawskiego» – niemieckiego szmatławca, od strony ul. Polnej, blisko Pl. Unii Lubelskiej. W czasie ostrych walk udało się Jej opatrzyć kaprała podch. Zygmunta Gebethnera ps. «Zygmuntowskiego» i rannego w płuco por. Władysława Kocha ps. «Mistrz», a gdy starała się dotrzeć do trzeciego rannego – niemiecki strzelec wyborowy z dachu Straży Pożarnej celnie do Niej strzelił. Dostała 3 kule w płuco. Koledzy próbowali do Niej się dostać, ale był bardzo silny ostrzał. Pospieszyli mimo to z pomocą: przyjaciółka Janka Krassowska ps. «Jagienka» i kapral Zbigniew Wrześniowski ps. «Wrzos». Przytomna, świadoma zagrożenia, prosiła «Odejdźcie, odsuńcie się, zostawcie mnie». Chcieli ściągnąć Ją z linii ostrzału, by móc udzielić Jej natychmiastowej pomocy i «Wrzos» wtedy stracił życie. Gdy przyszedł rozkaz wycofania się plutonu, Krystyna została wśród słoneczników, które tam rosły przy Polnej, a Jej przyjaciółka «Jagienka» przeżyła tragiczną chwilę, gdy musiała zostawić Krystynę i odejść do następnej akcji. O 21 było bezpiecznie i patrol zabrał Ją do punktu sanitarnego przy Polnej 34, powiedziała jak się nazywa i poddano ją operacji, ale mimo wysiłków lekarzy zmarła 2. sierpnia, w nocy. Tymczasowo pochowano Ją na podwórku ul. Polnej 36. W kwietniu 1945 r. jej szczątki przeniesione zostały na cmentarz przy kościele św. Katarzyny na warszawskim Służewie. Krystynę Kraheńską pośmiertnie



Cmentarz we wsi Mazurki

odznaczono Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami

Kim byłaby, gdyby nie ten fatalny dzień 1 sierpnia 1944 roku? Może znaną etnografką czy wybitną śpiewaczką lub poetką? Skomplikowane życie po wojnie różnie mogłoby pokierować jej losem. Jedno natomiast wiadomo z pewnością, że na Polu Mokotowskim utraciliśmy jeszcze jednego wyjątkowego człowieka, jeszcze jeden talent. Stoimy w Mazurkach przy fundamentach jej domu rodzinnego, do którego tak lubiła wracać, patrzymy na pobliski las i łąki, o których pisała w swoich wierszach, śpiewała w piosenkach. Tradycje i zwyczaje, pieśni i obrzędy Mazurek i okolic opisała w swojej pracy magisterskiej na wydziale etnografii Uniwersytetu Warszawskiego.

Pierwszą oficjalną informację o śmierci «Danuty» zamieszczono w powstańczym piśmie «Barykada» nr 2, w formie nekrologu 13 sierpnia 1944 r.:

Pozostały po niej wiersze i piosenki, w tym ta najbardziej znana – «Hej, chłopcy, bagnet na broń!», którą napisała w 1943 r. dla żołnierzy «Baszty» – najpopularniejsza piosenka Powstania.



*O drzewach Ci powiem, że kwitną tam, gdzie Ty jesteś –
Lipy kwitną, okwitły jaśminy, jest cisza
i kypkówka na wietrze cicho się kołysze.
Wilgi letnie piosenki zaczynają śpiewać...
Tak jest ram, gdzie Ty jesteś, Mamo, gdzieś daleko...
Pachną łąki i pola, i świat wielki żyje.
Serce mam ogłuszone, przegrane – niczyje.
Weź je, Mamo – do siebie – włóż w nie lip zieloność
Chmur pęd ponad drzewami, pracę rak utrudnionych
I wiwilżą piosenkę aż złotą od słońca,
Włóż w nią, Mamo, swą miłość, która jest bez końca.
Bez dna, nieprzeliczona, jak gwiazd mlecznych drog
Krystyna Krahelska Matko, matko..*



Minęło 80 lat z tragedii mieszkańców wsi Przewłoka

Minęło 80 lat z tragedii mieszkańców wsi Przewłoka, co znajduje się w rejonie baranowickim. Publikujemy dziś wspomnienia Józefa Lichuty i Stanisława Jermołowicza, dawnych mieszkańców. Odwiedziliśmy także wieś Pierewłoka, prowadzi do niej gruntowa droga, jest dużo porzuconych domów, mocno zakrzaczonych. Na wsi mieszka obecnie kilkanaście osób. Nie ma sklepu, 2 razy w tygodniu dojeżdża «awtoławka» – sklep mobilny. Autobus do Baranowicz, pobliskiego miasta, kursuje tylko raz dziennie. Tu czas jakby się zatrzymał, tylko w kilku domach miejskich działkowiczów słychać dziecięce głosy.



«Sięgając pamięcią do lat dzieciństwa, zawsze przypomina mi się los mieszkańców wioseczki Pierewłoka, którą przed wojną nazywano Przewłoką. Położona jest w rejonie baranowickim obwodu brzeskiego.

Latem my, dzieci z pobliskich osiedli, chodziłyśmy tam, by wykąpać się, ponieważ przy samej wsi była bardzo ładna rzeczulka. Sama natura stworzyła tu rajskie miejsce do kąpiei. Szliśmy wesołą gromadką przez obfitujące w kwiaty łąki, obok lasu, gdzie między drzewami ukrywała się wioseczka. Mieliliśmy ogromne zadowolenie ze swojego «kąpieliska» szczególnie w upalne letnie dni, gdy zanurzaliśmy się w kryształowoczystą i orzeźwiającą wodę. Tu uczyliśmy się pływać i nurkować.

... O wydarzeniach jednego z wiosennych poranków 1944r. opowiedział mi świadek naoczny tamtych wydarzeń, mój kolega Stanisław Jermołowicz: «Wczesnym wiosennym rankiem wieś okrążyły oddziały niemieckie. Ludzi podnosili z pościeli, dorosłym i dzieciom rozkazywano natychmiast zbierać się bez rzeczy i żywności w domu Antoniego Furowicza. Gdy tam przyszliśmy, okrążyły nas «bataliony». Staliśmy na ulicy. Było bardzo zimno, ponieważ nas podnieśli prosto z pościeli i nie mogliśmy się ubrać. Dorośli zaczęli prosić konwojentów, aby wypuścili dzieci po ubrania. Zgodzili się na to, ale rozkazali nam biegiem lecieć do domu, ubrać się i biegiem z powrotem. Pobiegła z nami nasza sąsiadka Emilia Jermołowicz, która była starsza od nas. Gdy wróciliśmy, jeden z konwojerów zaczął krzyczyć: «Kto chodził po ubrania – do mnie!» Podeszliśmy do niego. Wśród nas była i Emilia. Przy niej od razu postawili konwojenta. Później rozkazano iść do domu Żosowskich. Tam Emilię zmuszono do nazywania i wskazywania członków swojej rodziny. Nazwała ojca Mieczysława, matkę Marię, siostr Gertrudę i Leonardę oraz brata Antoniego, który niedawno został

przymusowo zmobilizowany do «batalionu», zakwaterowanego we wsi Wolno, ale po tygodniu uciekł stamtąd. Antoni wyszedł z tłumu i na oczach wszystkich zabili go bijąc kolbami karabinów, a całą rodzinę Jermołowiczów rozstrzelali za szopą. Na naszych oczach ich ciała wciągnęli do szopy.

Nas zaczęto dzielić na grupy i sprawdzać paszporty. Wszystkich, kto trafił na prawą stronę, powieziono do obozu koncentracyjnego w Kołdyczewie. Trafiliśmy do grupy z lewej strony i później wypuszczono nas do domu. Mojemu ojcu i innym mężczyznom rozkazano zaprzęgać konie i jechać do podwórka Żosowskich. Tam ładowano całą majątność rodziny Żosowskich na furmanki, później ich dom i wszystkie budynki spalono. Po odjeździe oddziału karnego mieszkańcy odnaleźli zwłoki rodziny Jermołowiczów, złożyli ich do szafy i pogrzebali na miejscowym cmentarzu.

Żaden z Polaków, którzy zostali skierowani do obozu koncentracyjnego, już nie przeżył. Tam wszyscy po okropnych mękach głodu, ciężkiej pracy polegającej na wydobywaniu torfu stojąc w lodowatej wodzie, satanistycznych torturach w dniach 25-30 czerwca 1944r. zostali rozstrzelani. W kołdyczewskim piekle oberwało się życie Łucji i Antoniego Furowiczów, ich córki Reginy; Feliksa Kuczyńskiego, jego zięcia Wiesława, córki Aliny i jednomiesięcznej ich córeczki, narodzonej w obozie koncentracyjnym; rodziny Lucjana Kuczyńskiego i ich córek Janiny (19 lat), Danuty (16 lat), synów Stanisława (14 lat) i Mieczysława (32 lata); rodziny Zofii i Edmunda Miesienków, rodziny Alfonsa i Marii Miesienków i ich pięcioletniego synka Bogdana; Janiny Żosowskiej i jej jednoletniej córki Jadwigi oraz innych...»

Od siebie chcę dodać, że komisja nadzwyczajna, badająca zbrodnie faszystowskie w listopadzie 1944r., przy odkryciu mogiły w uroczysku Pogorzelec odnalazła zwłoki



960 Polaków. Ręce wszystkich mężczyzn były związane drutem kolczastym. Kobiety były rozebrane do naga, mężczyźni byli w samej bieliźnie. Na ciałach były ślady nieludzkich tortur. Niektórzy byli bez głów, ponieważ ich zabijano specjalną «bulawą». Spośród nich odnaleziono wielu mieszkańców cichej i cudnej wioseczki Pierewołoka (Przewołoka), którzy powtórnie pogrzebani zostali na miejscowym cmentarzu.»

RED.



Petryków. 500 lat i 1 rok od daty pierwszej wzmianki

Według legendy Petryków został założony w X wieku przez księcia jaćwieskiego, który otrzymał tu na chrzcie imię Piotr, dlatego też i miasto zaczęło się tak nazywać.

W tym czasie znajdowało się na ziemiach Dregowiczów i Księstwa Turowskiego, które w IX wieku istniało jako oddzielne majątki miejscowych książąt. Pod rządami księcia Olega (IX – X w.) księstwo zostało przyłączone do posiadłości książąt kijowskich, gdzie znajdowało się w XI–XII wieku. Po śmierci Włodzimierza Monomacha (1125) i ciężkiej walce feudalnej ziemia ta zmieniła kilku innych właścicieli (mińscy, kijowscy, halicko-wołyńscy), dopóki po rozpadzie księstwa Turowskiego pod koniec XV wieku obszar ten nie został przekazany przez wielkiego księcia Wielkiego Księstwa Litewskiego w posiadanie księcia słuckiego Olelkowicza.

Wtedy zaczyna się pisemna historia Petrykowa (pierwsza wzmianka o Petrykowie w źródłach pisanych pochodzi z 1523 roku, jako miasteczko w księstwie słuckim

WKL, stanowiące własność Olelkowiczów – pl.wikipedia.org). W pierwszej połowie XVI wieku, według niektórych dokumentów, książę Jerzy Olelkowicz zbudował w Petrykowie na wysokim brzegu Prypeci



drewniany zamek przed najezdami Tatarów, wokół którego powstało miasteczko. Zamek został zniszczony w 1535 roku przez wojska moskiewskie podczas wojny pomiędzy Wielkim Księstwem Litewskim z Wielkim Księstwem Moskiewskim.

Kraj ten został dotknięty powstaniem Bohdana Chmielnickiego: od 1595 do 1596 roku Petryków dwukrotnie zajął oddział pod dowództwem Seweryna Nalewajko. Działania wojenne spowodowały wiele zniszczeń w osadzie, m.in. po raz drugi w 1595 roku został zniszczony zamek.

Począwszy od XVII wieku, Petryków wraz z wieloma okolicznymi ziemiami do końca XIX wieku znalazł się w posiadaniu rodu Chodkiewiczów. Do wzrostu gospodarczego tamtych lat przyczynił się również przywilej wydany przez ostatniego króla Rzeczypospolitej Stanisława Augusta Poniatowskiego, umożliwiający dwa razy w roku organizowanie w Petrykowie jarmarków.

W 1793 roku, w wyniku drugiego podziału Rzeczypospolitej, Petrykowszczyzna została przyłączona do Imperium Rosyjskiego, stając się częścią ujezdu mozyrskiego. Do czasu wybuchu wojny z Napoleonem, która niewiele dotknęła ten kraj, w Petrykowie istniała już stacja pocztowa na drodze łączącej Mozyr z Dawidgródkiem.

W XIX wieku Petryków, jak i większość poleskich miast i miasteczek odznaczał się wielonarodowym składem mieszkańców. Żyli tu w zgodzie i stanowiące większość Żydzi, i osadzone przez Chodkiewiczów Tatarzy, i Rusini-Starobrzędowcy, i Poleszcy-Białorusini, i Polacy.

Dziś Petryków to małe miasteczko liczące około 10 tysięcy mieszkańców. Po licznych wojnach zachowało się w nim niewiele zabytków.

Dawniej Petryków był ważnym ośrodkiem religijnym w prawosławnej eparchii turowsko-pińskiej. Mieściła się w nim siedziba dekanatu, w XVI w. funkcjonowały cerkwie św. Mikołaja, Opieki Matki Bożej, a także Zmartwychwstania Pańskiego, natomiast w najbliższej okolicy miasta istniał



ośrodek prawosławnego życia pustelniczego – Pustelnia Hoholicka.

Turyści mogą zapoznać się ze świątynią Wniebowstąpienia Pańskiego, zbudowaną w 1890 roku. W 1930 roku świątynia została zamknięta, a w 1940 roku zaczęto ją wykorzystywać jako magazyn soli. Wiosną 1941 roku zrobili tu wieżę wodną, przebito studnię artezyjską. W latach powojennych cerkiew została opuszczona, w latach 70-tych w cerkwi otwarto bar, a w latach 80-tych umieszczono kawiarnię «Lody». W latach 1991-1999 odrestaurowano wnętrze i wygląd zewnętrzny cerkwi. W 1995 roku



pojawił się nowy dwupoziomowy ikonostas. Rok później odnowiono kopułę. Na 110-lecie Cerkwi Wniebowstąpienia Pańskiego w 2000 roku odbyło się uroczyste nabożeństwo, które zakończyło się procesją i poświęceniem odrestaurowanej świątyni.

W mieście znajduje się jeszcze jedna świątynia – Cerkiew św. Mikołaja, położona na wysokim wzgórzu. Została zbudowana z darowizn parafian i kupców w 1839 roku w kształcie krzyża na miejscu drewnianej cerkwi, która spłonęła podczas burzy w 1772 roku. Świątynia świętego Mikołaja została zamknięta w 1929 roku. W 1930 roku z dzwonnicy został usunięty dzwon o wadze 120 pudów 20 funtów i wysłany do przetopienia. Do 1941 roku świątynia była używana jako magazyn mąki, a w czasie wojny została posprzątana i odprawiano tam nabożeństwa. Na początku lat 70. lokalne władze chciały zamknąć świątynię, ale parafianie i księża nie dopuścili do tego.

Cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego – niegdyś najwyższy budynek w Petrykowie, katedra parafii Petryków, zbudowana w 1846 roku ze środków parafian, została wysadzona w 1957 roku. Od wysadzonej cerkwi do naszych dni zachowała się

kaplica, znajdująca się na placu naprzeciwko budynku Komitetu Wykonawczego i w Cerkwi świętego Mikołaja po lewej stronie ściany znajduje się fragment ikonostasu świątyni.

Drewniany kościół katolicki w Petrykowie został ufundowany przez Chodkiewiczów w 1638 roku, który został zamknięty przez carskie władzę w drugiej połowie XIX wieku. Parafia rzymsko-katolicka w Petrykowie przetrwała jednak do I Wojny Światowej, gromadząc się na modlitwę w cmentarnej kaplicy. Podczas I WŚ i kościół, i kaplica zostały zniszczone. Odrodzenie życia religijnego katolików przypada na okres lat 90-ch XX wieku: 30 marca 1992 r. w Petrykowie oficjalnie zarejestrowano parafię rzymsko-katolicką. Pierwszym jej proboszczem został ks. Józef Dziekoński z Polski, który dojeżdżał tutaj z Mozyrza. Od 1994 roku nowym proboszczem parafii został ks. Efrem Bisaga. Pod jego kierownictwem w listopadzie 1999 roku rozpoczęto budownictwo nowej świątyni. Konsekracji kościoła pw. Zwiastowania N.M.P. dokonał 13 października 2001 roku kardynał Kazimierz Świątek.

OPR. RED.



Związek Strzelecki w Baranowiczach

W odrodzonej II Rzeczypospolitej duży wkład w odbudowę państwa, w podniesienie moralnej sfery życia społecznego, wniosły liczne organizacje młodzieżowe. Jako jedna z najliczniejszych organizacji o charakterze paramilitarnym wyróżniał się wśród nich Związek Strzelecki, ideowy spadkobierca i naśladowca ruchów niepodległościowych z okresu zaborów, który pomimo przygotowania młodzieży do obrony Ojczyzny, sporą uwagę poświęcał także jej wychowaniu fizycznemu i obywatelskiemu.

«...Państwo Polskie wtedy będzie silnem, gdy oprze się na masie społecznej, karnej o sercu jednakowo bijącym i mózgu jednakowo myślącym. Wobec warunków w jakich żyjemy nie ma dwóch zdań, tylko jedno: Polska musi być wewnątrznie skonsolidowana, tarcia polityczne jaknajdalej szarmonizowane. Tęgo dokona Związek Strzelecki, gdy wychowywać będzie swoich członków na stuprocentowych obywateli, a stanie się to wtedy, gdy ogarnie w swoje ramiona szerokie

czesze młodzieży od jej najmłodszych lat», – tak o zadaniu Związku Strzeleckiego mówił Witold Huczyński w toku prowadzonej na łamach «Strzelca» dyskusji («Strzelec», 10 kwietnia 1932 r., nr. 15).

Szczególną uwagę kierownictwo Związku Strzeleckiego poświęcało aktywacji jego działalności w województwach wschodnich II RP, w których terenowe struktury związku zrzeszone były w dwóch okręgach: nr.3 «Grodno» i nr.9 «Polesie». Członkami «Strzelca» mogła być młodzież obojga płci, jednak w praktyce większość stanowili chłopcy w wieku przedpoborowym od 18 do 21 lat.

W Baranowiczach oddział Związku Strzeleckiego powstał na początku 1922 roku i już od 15 lutego przystąpił do zajęć z przysposobienia wojskowego, które prowadził komendant szkoły podoficerów stacjonującego w Baranowiczach 78 pp (Pułk Strzelców Słuckich). W kolejne lata w powiecie Baranowickim zaczęły się tworzyć terenowe oddziały Związku Strzeleckiego: w październiku 1927 r. zarejestrowano



Strzelcy w Kamieniu Koszyrskim

oddział «Strzelca» w Mołczadzi, a do marca 1928 r. powstały oddziały w Stołowiczach, Ostrowie, Kroszynie, Połonce i Horodyszczu. Dużą rolę w organizowaniu terenowych oddziałów odegrało kierownictwo miejskiego «Strzelca», np. w listopadzie 1928 r. do Swojatycz w gminie Darewo przybył jego prezes Sabiło razem z przedstawicielką żeńskiego oddziału Czeladkową, gdzie przy pomocy dyrektora miejscowej szkoły Szajnera oraz ks. Kułukasa powstały męski i żeński oddziały Związku Strzeleckiego liczące 42 chłopców i 20 dziewcząt.

Działalność Związku Strzeleckiego była wspierana przez władze powiatowe i miejskie, najbardziej jednak – przez stacjonujące w Baranowiczach liczne jednostki wojskowe, szczególnie 77 pp, który troszczył się

o przysposobienie wojskowe nie tylko młodzieży baranowickiej, lecz także młodzieży sąsiadujących z Baranowiczami powiatów Nowogródzkiego i Nieświeskiego. Przy tym opieka wojskowych nad Związkiem Strzeleckim wychodziła daleko poza ramy zajęć z przysposobienia wojskowego. Na bazie 78 pp systematycznie organizowano różnego rodzaju kursy i szkolenia dla aktywnych członków «Strzelca», zapewniając przy tym ich wyżywienie i zakwaterowanie. W wychowanie patriotyczne młodzieży strzeleckiej aktywnie włączyły się żony oficerów pułku, organizując różnego rodzaju przedsięwzięcia kulturalno-oświatowe i wychowawcze. Szczególnym zaangażowaniem odznaczyła się żona dowódcy 78 pp Sokół-Szachinowa, która przez pewien okres stała na czele żeńskiego oddziału «Strzelca»

w Baranowiczach. Zawdzięczając jej staraniom oddział miejski w 1928 r. otrzymał w mieście lokal na własną świetlicę, a już w marcu 1933 odbyło się uroczyste otwarcie nowej świetlicy «Strzelca» w centrum miasta przy ul. Szosowej (obecnie ul. Brzeska).

W wychowaniu fizycznym oraz integracji młodzieży strzeleckiej dużą rolę odgrywał sport. We wrześniu 1924 r. reprezentacja oddziału «Strzelca» w Baranowiczach wzięła udział w sportowych zawodach młodzieży strzeleckiej w Brześciu n/Bugiem. Mimo że wówczas składała się zaledwie z 3 osób, baranowicki «strzelec» T. Mosakowski okazał się najlepszy w biegu na 400 m, pokonując ten dystans za 60,3 sek. Największym wydarzeniem w którym brali udział baranowiczcy «strzelcy», były zawody o charakterze sportowo-wojskowym «Szlak Świteziański» podczas marszu na trasie Baranowicze-Nowogródek (I etap: Baranowicze-Walówka, 42 km, II – Walówka-Nowogródek, 16 km). Uczestnikami pierwszego «Szlaku», który odbył się w dniach 5-6 sierpnia 1927 r. było 13 zespołów: drużyny strzeleckie z Nowogródka, Słonimia, Stołowiczów, Nowojelni, Baranowicz, Lidy, Mira, Zdzięcioła, wojskowe – 78 i 79 pp, 20 pułku artylerii z Baranowicz, Korpusu Ochrony Pogranicza ze Stołpców oraz straży pożarnej z Baranowicz. Zwycięzcą I «Szlaku» stała się drużyna 78 pp, natomiast drużyna oddziału «Strzelca» ze Stołowicz zajęła IV miejsce. II «Szlak Świteziański» odbył się 21-22 lipca 1928 r.: 11 drużyn strzeleckich, 7 – wojskowych, 4 – straży pożarnej i 1 – policji. Natomiast III, i niestety ostatni «Szlak» w składzie 19 drużyn odbył się we wrześniu 1930 r. W kolejne lata zaniechano przeprowadzenia tych zawodów z powodów finansowych. Mimo trudności jednak z dofinansowaniem przedsięwzięć sportowych, władze oddziału «Strzelca» w Baranowiczach nie zaniechały je całkowicie, a najbardziej lubianą okazała się piłka nożna, gdzie podczas meczów na stadionie miejskim gromadziły się setki kibiców.



Strzelcy w Lubieszowie



W życiu społecznym Baranowicz stało się także dobrą tradycją uczestnictwo członków Związku Strzeleckiego w defiladach i nabożeństwach, obok innych organizacji, podczas ważniejszych świąt religijnych i państwowych.

Historia Związku Strzeleckiego w Baranowiczach dobiegła końca we wrześniu 1939 roku.

OPR. RED.

W POSZUKIWANIACH SKARBU

Któż z nas w dzieciństwie nie marzył o odnalezieniu skarbu? Ileż to na ten temat napisano książek, nakręcono filmów! Magiczny połysk złota czy drogocennych kamieni motywował ludzi wyruszać w dalekie podróże, toczyć pomiędzy sobą wojny... Niektórzy potrafili poświęcić na ten cel długie lata, a niekiedy i całe życie. A przecież wiele z tych napisanych historii jest opartych na wydarzeniach realnych – jak i ta, o której chcę powiedzieć poniżej.

1 stycznia 1936 r. mieszkaniec wsi Borki (obecnie znajduje się w rejonie Małoryckim) Michał Oniszczyk zwrócił się do starostwa powiatowego w Brześciu z prośbą o wydanie mu paszportu zagranicznego w celu wyjazdu do Związku Radzieckiego.

Kim był ów Michał Oniszczyk, po co mu był potrzebny paszport zagraniczny i tak nietypowy kierunek podróży? – Michał, syn Filipa i Marty, urodził się w 1901 roku we wsi Zabłocie, a później jego rodzice zamieszkali we wsi Borki. Jako już człowiek dorosły, Michał prowadził małe gospodarstwo rolne, własnej rodziny nie miał.

Starania o otrzymanie paszportu zagranicznego i wizy wjazdowej do Związku Radzieckiego Michał Oniszczyk rozpoczął pod koniec 1935 roku, zwracając się do Przedstawicielstwa ZSRR w Polsce, uzasadniając swą prośbę, że celem jego podróży jest wskazanie miejsca z ukrytym

skarbem. A już 10 stycznia 1936 r. otrzymał pisemną odpowiedź od radzieckiego konsula Umblija: «Niniejszym wydział konsularny informuje, że w sprawie o wskazanie miejsca z ukrytym skarbem, jest decyzja o pozwolenie wjazdu do ZSRR. W celu otrzymania wizy wjazdowej konieczne jest przybycie z paszportem zagranicznym do wydziału konsularnego w Warszawie. Koszt wizy wynosi 102 zł.».

Wystarawszy się o paszport zagraniczny w starostwie powiatowym w Brześciu, M. Oniszczyk udaje się więc do Warszawy i 20 lutego otrzymuje wizę do ZSRR na okres 30 dni. Gdyż paszport był ważny do 16 kwietnia, Michał czasu nie traci i już 2 marca 1936 r. przekracza granicę z ZSRR. Wraca do domu po 23 dniach pobytu, i zgodnie z przepisami paszport zwraca do starostwa z powrotem.

Cóż więc był to za skarb ukryty, który spędzał sen z oczu i zmotywował Michała Oniszczyka udać się w daleką podróż? – Oto jak on sam opowiada w podaniu do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych starając się o wydanie mu paszportu zagranicznego: «Podczas wojny światowej mój sąsiad Maksym Fedoruk był ewakuowany do Rosji, gdzie przebywał w miasteczku Jełabuga w guberni Wiatskiej. Tam on służył u miejscowego bogacza Saczejewa, i z czasem zdobył jego zaufanie. Kiedy w Rosji wybuchła rewolucja, Staczejew przed ucieczką z kraju przed bolszewikami, przy pomocy Fedoruka ukrył w pewnym

miejscu dużą ilość carskich rubli w złocie: połowę – w domu, gdzie na tym miejscu Fedoruk zbudował piec, a drugą połowę w piwnicy tegoż domu. Staczejew wyjechał do Japonii i wkrótce tam zmarł. Fedoruk zaś, nie mając możliwości dostać się do ukrytego skarbu, po wojnie powrócił do domu.

Po pewnym czasie Fedoruk podzielił się ze mną swoją tajemnicą i wskazał dokładne miejsce oraz opowiedział o planie wyjazdu do Rosji, by przywieźć złoto do Polski. Lecz nie ufał władzom ZSRR, dlatego z wyjazdem zwlekał. Zmarł trzy lata temu.

Będąc pewnym, że obecnie władza radziecka bez problemu załatwia podobne sprawy, ja zawarłem z nimi ugodę i mam zamiar udać się w podróż do ZSRR.

Rzecz jasna, nie mam całkowitej pewności, że mnie uda się ten skarb odnaleźć, być może w ciągu minionego okresu już został przez kogoś innego odkryty. W każdym bądź razie celem mojej podróży jest zdobycie i przywiezienie do kraju dużej sumy pieniędzy, co jest także w interesie państwa...».

O tym, że planowana przez Michała Oniszczyka podróż w poszukiwaniach carskich «czerwońców» odbyła się, świadczą zachowane materiały archiwalne. Jednak czy była skuteczna, czy ukryty skarb został odnaleziony – niestety, potwierdzenia nie mamy.

IWAN CZAJCZYK
TŁUM.RED.

TAJEMNICZE «KAMIENIE POTAPOWICKIE»

Jadąc drogą P-103 z Lachowicz do Klecka, przy wjeździe do wsi Potapowicze uwagę podróżnych przyciąga znajdująca się tuż przy drodze, po jej lewej stronie zwarta grupa dużych kamieni polnych.

Na pierwszy rzut oka, są to zwykłe kamienie, choć i większych rozmiarów. Jednak charakter ich umiejscowienia – tuż przy drodze i w zwartym szeregu zdradza celowe działanie ręki ludzkiej. – Są to t.zw. «Kamienie potapowickie».

Według miejscowej legendy, której dają wiarę także krajoznawcy oraz niektórzy historycy, kamienie te jako symboliczne nagrobki zostały ustawione na pamiątkę rycerzy z chorągwi Michała Kazimierza Reytana, którzy zginęli podczas wyprawy na Odsiecz Wiedeńską króla Jana III Sobieskiego. Informuje o tym także ustawiona w ostatnim czasie tuż obok kamieni tablica w języku białoruskim.



«Kamienie potapowickie»

Slusznosc tej tezy ukośnie potwierdza dobrze czytelna data na jednym z kamieni w centrum ekspozycji – 1683. Natomiast wyryte na kamieniach krzyże i symbole chrześcijańskie wyraźnie świadczą o przeznaczeniu tych kamieni, jako nagrobnych.

– χ (chrystogram «Chi Rho»)



Kamień z monogramem «IHS»



Kamień z wyrytą datą «R 1683».

A więc, czy mamy doczynienia ze starożytnym memoriałem rycerzy litewskich? Całkiem możliwe, lecz niestety, jak do tej pory, brak na to potwierdzenia naukowego.

OPR. RED.



Tablica informacyjna

Nad datą znajduje się monogram maryjny, powyżej widoczny znak

